

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Pułapka Sasina

str. 6

Sam jak Putin

str. 10

DZIENNIK COTYGODNIOWY



KORPUS OBRONY WYBORÓW



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Z pompą, Morawieckim i panią premier Danii Mette Frederiksen Duda otworzył gazociąg Baltic Pipe, łączący Danię z Polską i mający transportować gaz z Norwegii do Polski. Niebiegłe w językach obcych feministki nazwały gazociąg Bałtycką Pipą, a macyści analfabeci – Bałtycką Fają.

» Przy okazji dementujemy plotkę, że gazociągi Nord Stream 1 i Nord Stream 2 przedziurawił w trzech miejscach Duda, bo nie znosi konkurencji. Głupcy fantazjują, że zamachu na niemiecko-rosyjskie rury dokonały rosyjskie służby specjalne. Realści nie mówią głośno o Ukraińcach, ale...

» Duda nie jest też winien temu, że w zakładzie produkcyjnym PKN Orlen w Płocku doszło do wybuchu pieca instalacji naftowej i pożaru, w wyniku których zginęło dwóch pracowników koncernu. Duda ma swoje za paznokciami, ale nie można obarczać go winą za każde nieszczęście.

» Być może w chwili, w której Państwo czytają tę notę, Morawiecki nie jest już premierem, ale chyba jednak jeszcze jest. Z przyczyn wyborczo-propagandowych Morawieckiego Kaczyński powinien spuścić na wiosnę przyszłego roku, a teraz dać mu wolność popelniania błędów i mówienia łgarstw. Jeśli się mylimy i jednak dojdzie do rekonstrukcji rządu, to nowym premierem zostanie Witek (kobieta, marszałica sejmu) albo nowym starym premierem Szydło (kobieta, była premierzyca). Ci, którym kamień spadł z serca, że nie Sasin, też nie mogą spać spokojnie.

» Wydaje się więcej niż przesądzone, że z rządu wyleci Dworczyk, naczelny przydupas Morawieckiego, który nagrał sobie ciekawymi mejlami z prywatnej skrzynki. Głupcy fantazjują, że za wyciekami stoją Rosjanie, z czym skwapliwie zgadzają się mędrcy z PiS-u. Skoro tak, to Dworczyk nie powinien być zdegradowany, tylko – jako ofiara wojny rosyjsko-polskiej – awansować.

» Wspomnieliśmy o Sasinie... Ten gigant nieudacznictwa dostał zadanie od premiera: napisz, kochaniutki, projekt ustawy o opodatkowaniu „nadmiernych” zysków firm energetycznych. Sasin wymyślił, że opodatkuje wszystkie duże firmy, energetyczne czy nie, byle hajsu było więcej. No nie, kochaniutki, no nie!

» Sasin zgodził się, żeby górnicy z Polskiej Grupy Górniczej, największej spółki węglowej w Europie, dostali 6400 zł (brutto) jednorazowego dodatku inflacyjnego. Wbrew rządowemu określeniu nie będzie to jednak dodatek jednorazowy: wysokość kolejnego przedstawiciele rządu i związkowcy z PGG podadzą w listopadzie.

» Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen o kasie dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy: „Nie możemy i nie wypłacimy żadnych pieniędzy”.

» Prezes PiS Kaczyński w odpowiedzi pani von der Leyen: „W Warszawie mówiła, że da, tam, że nie da, bo jej grożą, że ją wyrzucą. (...) To jest oczywiście nielegalne i my prędzej czy później te pieniądze dostaniemy. Sądzę, że po prostu po zwycięskich wyborach. Teraz nie wydaje mi się, żebyśmy mogli te pieniądze otrzymać z tego względu, że czynienie dalszych ustępstw nie ma już żadnego sensu”.

» Jeszcze jeden cytacik z prezesa: powinno się „złamać pewne bardzo wpływowe grupy, które chcą traktować służbę zdrowia jak biznes”. W odpowiedzi lekarze z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy pokazali mu fuka: „OZZL wzywa Prezesa PiS, aby dokładnie określił, jakie »grupy« miał na myśli. (...) Bez odpowiedzi na te pytania będzie można podejrzewać, że zrzucając odpowiedzialności na te »grupy« jest tylko próbą usprawiedliwienia nieudolności rządzących w naprawianiu publicznego lecznictwa”.

» Wyniki badania United Surveys dla radia RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej”: 57 procent Polaków jest przeciwko zmianie terminu wyborów samorządowych (PiS chce ten termin przenieść o pół roku do przodu), 21 procent jest za tą zmianą, a 11 procent popiera pomysł skrócenia kadencji sejmu i senatu. Duda, który wbrew deklaracjom nie jest prezydentem wszystkich Polaków, najpewniej zgodzi się z pisowcami, co świadczy o tym, że jest prezydentem 21 procent Polaków.

» Dziennikarze TVN 24 wytopili, że na niedawnym przejęciu Lotosu przez Orlen i oddaniu majątku Orlenu węgierskiemu MOL-owi oraz saudyjskiemu Aramco co najmniej pół banki zarobiła firma związana z byłym rzecznikiem PiS-u Hofmanem. A co, miała stracić?

» Amerykański dolar i szwajcarski frank kosztują więcej niż 5 zł; niedługo granicę 5 zł przekroczy także euro. Premier powinien zlecić Sasinowi zmianę kursów: Podwyższ, kochaniutki, wartość złotego, bo obiecaliśmy obywatelom powstanie z kolan, a zrobiliśmy z nich dziadów.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Przed jednym z kościołów na toruńskiej Starówce 17-letnia Malwina Chmara z Bydgoszczy napisała kredą na chodniku kilka haseł poparcia dla środowisk LGBTQ+ i krytykujących Kościół. Jak opowiada nastolatka, odwiedzając Toruń, zauważyła stojące na rynku osoby z transparentami obrażającymi osoby LGBT. „Zarzucono takim osobom pedofilię” – opisuje. Zdecydowała się wyrazić sprzeciw wobec takich haseł. Na chodniku przy kościele kredą napisała: „Zostawcie osoby LGBTQ+” i dopisała nazwiska duchownych pedofilów. Nagle pojawili się mundurowi. Policjanci poprosili ją o dokumenty, po czym weszli do kościoła skonsultować się z księżmi. Pół godziny później policjanci zdecydowali, że zatrzymają dziewczynę i skują ją kajdankami. W komisariacie usłyszała zarzuty dotyczące umieszczenia w miejscu publicznym ogłoszenia, plakatu, afiszu, apelu, ulotki, napisu lub rysunku bez zgody zarządzającego tym miejscem. Grozi jej grzywna. W Toruniu musi być porządek. Tam rządzi papa Rydzyk.

➤ W budynku Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu odbyła się inauguracja roku akademickiego 2022/2023. Będzie to ostatni rok, który klerycy spędzą w Łowiczu. Wspólnota seminaryjna liczy siedmiu kleryków, nie opłaca się więc utrzymywać całego budynku. Wszyscy za rok zostaną przeniesieni do Warszawy. Wpływy Kościoła za władzy PiS rosną, powołania spadają. Za kilka lat będą same wpływy i zero powołań.

➤ Na spotkaniu z proboszczami diecezji Haarlem-Amsterdam w Holandii miejscowy ordynariusz bp Jan Hendricks zapowiedział, iż w ciągu najbliższych pięciu lat likwidacji ulegnie 60 proc. miejscowych parafii. Jeśli sytuacja niderlandzkiego Kościoła w dalszym ciągu będzie się pogarszać, będzie ich jeszcze mniej. Głównymi przyczynami cięć są: spadek liczby kapłanów, wiernych i wolontariuszy, a także dochodów. „Lepiej jest mieć kilka tętniących życiem centralnych kościołów niż



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

wiele świątyń, które nie radzą sobie zbyt dobrze” – stwierdził w rozmowie z dziennikiem „Noord-Hollands Dagblad” wikariusz generalny diecezji Haarlem-Amsterdam ks. Bart Putter. Publikujemy tę wiadomość w rubryce z wieściami z polskich krucht, ale wydaje nam się ona na miejscu, bo w Polsce Kościół czeka dokładnie to samo.

➤ Po sieci krąży zdjęcie kartki, która zawisła w Nowej Dębie. Na białej kartce włożonej do koszulki i przypiętej do drzewa żale wylali ludzie, którzy podają się za parafian jednego z tamtejszych kościołów. Autorzy listu publicznie obrażają mieszkankę miasta, wymieniając jej imię, nazwisko i miejsce pracy, a także oskarżając ją m.in. o to, że uwiodła młodego księdza, pokazując mu „splugawione krocze”. „Wykradła Kościołowi wspaniałego kapłana, który pracował w naszej parafii jako wikariusz. Byliśmy nim zauroczeni. (...) Ta niemożliwa rozwódka (...) uwiodła młodego księdza. Zbalamuciła młodego mężczyznę” – grzmią parafianie. „Jaka przyszłość tego parszywego związku? Kropla wątpliwej przyjemności, a beczka goryczy do końca życia dla ks. Łuka-

sza i tej parszywej s*ki. Jak bardzo cierpią rodzice tego kapłana! (...) Napłula Chrystusowi w twarz i jest dumna, że to dla niej zostawił służbę przy ołtarzu (...). Oby ziemia ją pochłonięła!”. Po serii wyzwisk następuje modlitwa: „Przed oczy twoje, Panie. Święty Boże, święty mocny”. Bo jak tak można bez modlitwy?

➤ Za nawoływanie do nienawiści oraz słowa „talmudyczny okupant”, „robactwo”, „lewactwo”, „żydostwo” w swoim czasie sąd skazał byłego już księdza Jacka M. Prokurator Andrzej Purymski, uważany za zaufanego współpracownika Zbigniewa Ziobry, zażądał uniewinnienia byłego księdza. Jak uzasadniał, określenia „odnoszą się do subiektywnych przeobrażeń oskarżonego” i „nie są tak jednoznaczne”, a poza tym część wypowiedzi „zasięgnął z Ewangelii”. Były ksiądz M. w 2016 r. opuścił Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Wcześniej nałożono na niego zakaz wypowiadania się w mediach w związku z głoszeniem treści antysemitkich i ksenofobicznych. Kara, jaką na byłego księdza nałożył sąd, to rok ograniczenia wolności, polegającego na obowiązku wykonywania nieodpłatnej pracy na cele społeczne w wymiarze 30 godzin miesięcznie.

➤ Suspendowany ksiądz Piotr Natanek przełał 100 tys. zł na konto Urzędu Gminy w Zawoi w województwie małopolskim. To nie darowizna. Duchowny – mający zakaz głoszenia kazań – chce zgody na wycinkę lasu i rozbudowę swojej siedziby w Grzechyni. Pieniądze mają pokryć koszty przygotowania ekspertyzy geologiczno-inżynierskiej mogącej potwierdzić, że na wykupionych przez Natanka działkach (dziś to pola i las) można postawić legalnie kolejne budynki. Taka ekspertyza otwierałaby drogę do zmiany przepisów, ponieważ obecny plan zagospodarowania przestrzennego dla tych lokalizacji nie pozwala na ich zabudowę. Wójt Zawoi stwierdził: „Jesteśmy biedną gminą i dla nas każdy inwestor jest cenny”. Do tych, którzy się sprzeciwiają inwestycji, chce trafić sam Natanek: „Zaniosę im orędzie i powiem: skoróście się pojawili na mojej drodze, to Bóg chyba nakazał zadbać mi o wasze dusze, abyście byli zbawieni”.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

MÓZDZEK TYGODNIA

Nie Kowalski, który jako wiceminister rolnictwa nie odróżnia owsa od jęczmienia, a jęczmienia od aligatora, nie Dworczyk, który po miesiącach grillowania go na ruszcie prywatnej skrzynki mejlowej wreszcie trafi na śmietnik historii, nie Duda, którego wzruszyło kółko zaworu gazowego, nie Sasin ani danina Sasina. Zaden z nich, chociaż każdy zasługuje na

tytuł Mózdzku Tygodnia, Miesiąca, Kwartału i Półroczka.

W tym tygodniu prezes za kolejne łgarstwo. Za to, że na spotkaniu z fanami PiS-u w Oleśnicy skłamał: „Nie ma na świecie ludzi dużo mądrzejszych niż ja”.

Oto dwadzieścia rozpoczynających się na „A” nazwisk ludzi mądrzejszych od Kaczyńskiego (za Wikipedią). Dwadzieścia z trzydziestu tysięcy polskich nazwisk i z trzystu milionów zagranicznych: Abakanowicz, Abram, Abramczyk, Adamczewski, Adamecki, Adamiec, Adamiak, Adamkiewicz, Adamowicz, Adamowski, Adamski, Aleksandrowicz, Ambroziak, Andrzejak, Andrzejczak, Andrzejczyk, Andrzejewski, Antos, Araszkiewicz, Arciszewski...



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Niemieckie koleje Deutsche Bahn** zapewniły, że nie akceptują żadnych przejawów nietolerancji i dyskryminacji. I to jest najlepszy powód, żeby wyjechać **pisowskiego europośta** z pociągu.

■ **Grażyna Kulczyk** powiedziała, że młodzi by chcieli, żeby efekty finansowe były zaraz. Jeśli chodzi o karierę zawodową, to najlepiej niech młodzi biorą przykład z **księcia Karola**.

■ W Meksyku zakończył się **Międzynarodowy Kongres Józefologiczny**. Obawiamy się, że św. Józef znów nie wniósł nic do historii świata.

■ Ojciec **Tadeusz Rydzyk** zapewnił, że dzięki gorącym źródłom jest w stanie ogrzać 40-tysięczne osiedle. Cała reszta niech się modli.

■ **TVP** szykuje film o relacjach **Tuska** z Niemcami. Scena 1: Grunwald, prapradziadek Tuska wręcza 2 nagie miecze królowi Jagielle.

■ **Straż Leśna** na Podlasiu została uzbrojona w **karabinki Grot**. A grzybiarzom dotychczas się wydawało, że ich największy problem to myśliwi.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WINTER

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Koniec dyktatu Ruskich na Zalewie Wiślanym, przekop tunelu pod Świną na pohybel Niemcom, plan Kaczyńskiego na oszwabienie Brukseli i zassanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy mimo jawnego nierządu – wszystkie te wydarzenia zasługują na miano doniosłych, ale w porównaniu z zamieszczeniem wokół spółki Intelligent Gaming Solutions (IGS) to ledwie epizody. Mimo pandemii, putinflacji, wojny i globalnego kryzysu kurs notowanej na warszawskiej giełdzie firmy wzrósł bowiem od początku roku o 552 proc., a w ciągu trzech lat aż o 3000 proc., to zaś jest lepszy wynik niż osiągnięty przez Teslę, której akcje w tym samym czasie podrożały jedynie o 2000 proc.

Gwiazda wisi

Jeszcze w marcu 2022 r. za akcje IGS płacono niecałą złotówkę, a wartość obrotów była taka jak osiedlowego spożywczaka. W drugiej połowie września papier kosztował już ponad 10 zł, a kupujących były tysiące. Dynamiczny wzrost zapewne trwałby w najlepsze, gdyby nie to, że Polska wstała z kolan nie całkiem. I reprezentująca interesy wiadomych kół Komisja Nadzoru Finansowego doprowadziła do zawieszenia notowań gwiazdy warszawskiego parkietu. Brutalna ingerencja jest kolejnym dowodem na to, że kapitał ma narodowość, a zagranica z narastającą zazdrością patrzy na polski cud gospodarczy, co najcelniej wyraża „Gazeta Polska Codziennie”, celnie wywodząc, iż „**zawieszono notowania spółki rosnącej szybciej niż koncern Elona Muska, bo przecież to podejrzane, gdy polska firma jest lepsza od Tesli**”.

Ale po kolei.

Boczny rynek

IGS „to producent i dostawca technologii informatycznych wspomagających procesy decyzyjne na każdym poziomie zarządzania w przedsiębiorstwie”. Spółka notowana jest na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie od roku 2014, ale nie na głównym rynku, tylko na New Connect – „ryнку alternatywnym przeznaczonym dla małych średnich firm, chcących pozyskać kapitał w celu wykorzystania potencjału tkwiącego w ich innowacyjności”. Stosowane są tam zliberalizowane wymogi formalne i obowiązkowe informacyjne, a co za tym idzie – tańsze jest pozyskanie kapitału. Obecność na New Connect to zwykle dla przedsiębiorstwa początek kariery



Piłkarz Błaszczkowski nie grał dla Izraela, dlatego nie może liczyć na wyrozumiałość międzynarodowej finansjery.

giełdowej; w przypadku IGS wygląda na to, że też koniec, albowiem spółka od ośmiu lat jest niezdolna do awansu do wyższej ligi, czyli na główny parkiet. Powód: w tym czasie jedynie 2 razy wykazała zysk, i to w symbolicznym wymiarze.

Sól w oku

W zeszłym roku dochody spółki wyniosły zero, co przy kosztach w wysokości 120 tys. zł oznacza, że IGS zanotowała stratę i podatek od nadzwyczajnych zysków z pewnością jej budżetu nie obciąży. W pierwszym półroczu 2022 r. dochody ze sprzedaży podskoczyły do 4 tys. zł, a koszty spadły do 40 tys., czyli straty były mniejsze, ale sytuacja nadal nie wyglądała na wesołą i ceniony przez inwestorów wskaźnik c/z (iloraz ceny akcji i zysku) wciąż osiągał wartość ujemną, co na zgniłym Zachodzie uchodzi za powód do natychmiastowego wywalenia akcji. A wyprzedział niechybnie wiedzie do spadków. W przypadku IGS spełnił się scenariusz sensacyjny – kurs zaczął rosnąć. Jak na drożdżach.

Na początku 2022 r. jedna akcja kosztowała 1,5 zł, w czerwcu 6 zł, a 22 września ponad 11 zł. Niezatrudniająca ani jednego pracownika i ni-

czego niesprzedająca firma osiągnęła tym samym dynamikę wzrostu, o jakiej zatrudniająca 100 tysięcy osób i sprzedająca warte miliardy dolarów samochody elektryczne Tesla, światowy symbol giełdowego sukcesu, może jedynie pomarzyć.

Niewielkie, ale prężne przedsiębiorstwo z Polski stało się solą w oku Elona Muska, prezesa Tesla Motors, o skomplikowanym dla zmylenia tropów żydowsko-angielsko-holenderskim rodowodzie. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać.

Popyt sterowany

Rabini nie są objęci celibatem, od wieków zapładniają więc niewiasty, dzięki czemu najlepsze żydowskie geny rozprzestrzeniają się po świecie. Polscy księża nie mogą mieć żon i najlepsze polskie garnitury ulegają zatraceniu, bo owszem, zdarzają się kapłani celibat traktujący niepoważnie, ale jest ich zbyt mało, aby ocalić tkankę narodową.

W starciu z tak uzbrojonym przeciwnikiem polska spółka nie miała szans – gdy tylko kurs osiągnął rekordowy poziom, KNF, polski organ nadzorczy, ale najwyraźniej służący niepolskim interesom, wystąpiła z wnioskiem o zawieszenie notowań.

Komisja powołała się na zapis ustawy o obrocie instrumentami finansowymi wskazujący na możliwość zawieszenia handlu w przypadku zagrożenia lub naruszenia interesów inwestorów. Giełda Papierów Wartościowych wniosek przyklepała, podejmując stosowną uchwałę, ale nie podała szczegółów, co wywołało falę spekulacji.

Chcąc im zapobiec, rzecznik KNF opublikował oświadczenie następującej treści: „**Urząd KNF ustalił, że mogło dojść do manipulacji w obrocie akcjami spółki Intelligent Gaming Solutions. Na obecnym etapie KNF nie może przekazać dalszych szczegółów dotyczących prowadzonych czynności. Wystąpienie do GPW w Warszawie z żądaniem zawieszenia obrotu akcjami spółki jest jednym z działań podejmowanych przez KNF w związku ze zidentyfikowanymi nieprawidłowościami**”.

Innymi słowy KNF podejrzewa, że kurs spółki jest oderwany od jej sytuacji finansowej i wzrósł wyłącznie wskutek manipulowania popytem.

Jak wiadomo, interes w windowaniu kursu mają wszyscy akcjonariusze, ale szczególnie posiadacze dużych pakietów.

Normalna działalność

Stanowisko publicie zaprezentował także zarząd IGS. „W związku z uchwałą GPW z dnia 22 września oraz z licznymi pytaniami akcjonariuszy do Zarządu oświadczamy, że spółka nie dysponuje żadnymi innymi informacjami w przedmiotowej sprawie. Powodem zawieszenia w rozumieniu KNF były okoliczności, z których wynika, że obrót akcjami był dokonywany w warunkach wskazujących na możliwość naruszenia interesów inwestorów. Jednocześnie Zarząd Intelligent Gaming Solutions S.A. informuje, że skieruje do KNF wniosek o odwieszenie obrotu akcjami spółki. Zarząd IGS S.A. podkreśla, że spółka prowadzi normalną działalność operacyjną, czego dowodem są podane do publicznej wiadomości ostatnie raporty bieżące” – czytamy.

Normalna działalność operacyjna, jak wynika z podanych do publicznej wiadomości raportów, polega „na zmianie nazwy spółki na Milisystem, podpisaniu umowy z producentem rozwiązań dla latających statków powietrznych w zakresie promowania i sprzedaży oraz podpisaniu umowy o zachowaniu poufności z dostawcą wiodących technologii bezpieczeństwa w kraju i za granicami”.

Raporty nie zawierają więc zbyt wielu szczegółów, ale zmiana nazwy firmy i umowa utrudniająca dostęp do informacji to działania zapewniające akcjonariuszom krociowe zyski na wszystkich szerokościach i długościach geograficznych.

Maska Muska

Nieposiadająca istotnego majątku, nieosiągająca przychodów spółka sprzedawała akcje o wartości ponad 20 mln zł, a jeśli tylko wróci na parkiet, kapitalizacja może osiągnąć większy rozmiar. Co tu kryć – to nie tylko zasługa nowatorskiego zarządzania, ale także obecności we władzach spółki Jakuba Błaszczkowskiego, byłego reprezentanta Polski w piłce kopanej. Błaszczkowski jest nie tylko członkiem rady nadzorczej, ale także właścicielem 110 tys. akcji, co oznacza, że należy do wąskiego grona akcjonariuszy decydujących o losach spółki. To dla niej reklama, ale i przekleństwo, bo piłkarz nie biegał po boisku jako reprezentant Izraela, tylko z orłem na piersiach, a to w połączeniu z sukcesami IGS pogłębia nienawiść antypolskiego lobby. I z Muska maska opadnie całkiem.

mmikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Zmarł Tomasz Wołek. Napisali inni: wybitny dziennikarz i publicysta, jeden z „tródek” Jacka Żakowskiego w radiu TOK FM, znawca południowoamerykańskiej piłki nożnej. Nie znałem go blisko, głównie z opowiadań, choć miałem także – jak to mówią – osobistą okoliczność. Nie była to okoliczność zawodowa, ale prywatna. Na tyle zapadła mi w pamięć, że po śmierci Tomasza Wołka odczuwam emocje. Są one niechętnie zmarłemu.

Tomasz Wołek był bratem mojego długoletniego przyjaciela Jacka Łaszczu (nasza zażyłość datowała się od 1990 r. do jego śmierci w 2008 r.) – znakomitego publicysty i felietonisty, wybitnego krytyka filmowego, świetnego tłumacza (przybliżał polskiemu czytelnikowi m.in. Woody’ego Allena, Elmore’a Leonarda, głośną książkę Mikala Gilmore’a „Strzał w serce” czy „Pamiętniki” Leni Riefenstahl). Łaszcz to była postać barwna, powszechnie w Trójmieście znana, wbrew temu, co napisano po jego śmierci – wcale w najbliższym środowisku nieceniona. Jego wyjątkowa intelektualna dociekliwość, błyskotliwość, krytycyzm, opór przed zawieraniem jakichkolwiek kompromisów oraz znakomite pióro powodowały, że unikano go i nie chciano drukować jego tekstów. To powodowało u Łaszczu permanentne problemy egzystencjalne. Dla mnie był mentorem i mistrzem, dla trójmiejskiego grajdołu dziennikarskiego śmieszny koleśiem ubierającym się w lumpach, łażącym z plastikową reklamówką wypełnioną wydrukami swoich tekstów. Nieustannie czyniono mu wstręty. Doznawał tych wstrętów także od brata, fakt, że przyrodniego...

Z jednej matki Polki

Z Tomaszem Wołkiem byli braćmi przyrodniemi, mieli wspólną matkę, ojców różnych. Stąd różne nazwiska. Łaszcz był synem polskiego oficera, Jerzego Stanisława, zamordowanego

On ku niebu ulata

O zmarłych powinno się ponoć pisać albo dobrze, albo wcale. Ja napiszę źle.

w Katyniu porucznika artylerii. Wołek był synem Józefa Wołka, dawnego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, posła na sejm w latach 1948–1950. W okresie stalinowskim represjonowanego za tzw. odchylenia rewizjonistyczne i popieranie Władysława Gomułki. W listopadzie 1956 r. po odwilży październikowej zrehabilitowano go i w nagrodę został przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku (taki ówczesny wojewoda), a potem posłem. Józef Wołek pełnił w życiu różne funkcje polityczne i zawodowe, trudno je wymienić, zresztą nie ma takiej potrzeby.

Bracia spotykali się przy okazji przyjazdów Tomasza Wołka – „Tomcia Wołcia”, jak go nazywał Łaszcz – do Trójmiasta, gdzie Wołek odwiedzał dawnych znajomych i syna z pierwszego małżeństwa. Tomasz zapraszał Jacka na obiad do knajpy, ale jego tekstów w gazetach, którymi kierował, drukować nie chciał. Były nieprawomyślne. A Wołek od 1990 r. pełnił funkcję najpierw zastępcy redaktora naczelnego, a potem redaktora naczelnego (do 1995 r.) „Życia Warszawy”, następnie został redaktorem naczelnym nowego dziennika „Życie”. Funkcję tę pełnił do 2001 r. oraz (po reaktywacji pisma) w latach 2004–2005. Warto wspomnieć, czego nie zrobili autorzy licznych wspomnień pośmiertnych o Wołku, że obejmując „Życie”, Tomasz Wołek miał ambicję stania się drugim Adamem Mich-

nikiem i zbudowania czegoś w rodzaju „Gazety Wyborczej”, tylko światopoglądowo à rebours – z zacięciem endeckim, prawnicowym, katolickim.

I dawne bohaterzy

W 1999 r. Wołek dołożył do pieca. Trzech ówczesnych mniej lub bardziej ideowych prawników – Marek Jurek, Michał Kamiński i właśnie Tomasz Wołek – pojechało do Londynu, aby przebywającemu tam na wygnaniu w areszcie domowym, upadłemu już i schorowanemu dyktatorowi Chile Augusto Pinochetowi wręczyć w dowód wsparcia i uznania ryngraf z Matką Boską oraz przekazać wszelkie wyrazy od polskiej prawnicy.

To wszyscy wiedzą. Ale jest rzecz, o której zgola nikt nie wie. Pinochet się wówczas odwiedzyczył prezentem.

Trzech prawników z Polski dostało od Pinocheta jego spisane wspomnienia. Po angielsku i z imprimatur, aby to sobie wydali po polsku, a zarobiona kasa niech wesprze polską prawnicę.

Były tego 4 tomy. Przejął je Tomasz Wołek i miał się zająć wydaniem. Wołek zlecił tłuma-

czenie całości swojemu przyrodniemu bratu – Jackowi Łaszczowi. Łaszcz przetłumaczył i nawet dostał za pracę jakąś kasę. Zapiski Pinocheta nigdy nie ukazały się po polsku, bo Wołek zmienił front polityczny i uznał, że wydanie książki byłoby mu nie na rękę. Szkoda. Jest tam dużo o wzajemnej sympatii Karola Wojtyły i Augusto Pinocheta. Oraz o przepływie pieniędzy między Watykanem a Amerykami jedną i drugą. Wiem, bo czytałem fragmenty w tłumaczeniu Łaszczu na wydrukach.

Łaszcz w ogóle naśmiewał się z politycznych wolt przyrodniego brata. Ciągłe mi kłarował, że te zmiany powodowane są urażonymi ambicjami Tomcia, a nie jego poglądami.

A imię jego niech będzie

Poznałem Wołka, gdy mój przyjaciel, a jego przyrodni brat Jacek Łaszcz dostał udaru podczas spaceru i trafił do szpitala. Najpierw do jednego z gdańskich, a gdy chciano go po pewnym czasie wypisać, nie dając już więcej czasu na prowadzenie rehabilitacji, udało się Jacka przełanczować do kolejnego szpitala. Na szczęście jeden z ówczesnych wiceministrów był moim i Łaszczu znajomym i wsparł starania odpowiednim telefonem.

Tomasz Wołek nie chciał dać swojego wsparcia. Myśla mi był już przy tym, co zrobić z mieszkaniem po bracie i w jakim domu opieki go umieścić, gdyby ten jednak przeżył i ze szpitala wyszedł.

Byłem na pierwszej linii tych rozmów. Wołek raził pychą, samozadowoleniem i przekonaniem o własnej nieomyślności oraz wyższości moralnej. Po śmierci brata zarządził pogrzeb z księdzem, choć Łaszcz był niewierzący i z katolickiej celebry robił sobie drwinę.

Ponieważ nie ma ani nieba, ani piekła, ani czyśćca, obydwaj bracia się już nie spotkają.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

W warunkach ogromnego poparcia społecznego wojny z Rosją, którą będziemy toczyć dla uniemożliwienia Jarosława Kaczyńskiego, Orderu im. Andrzeja Dudy, przyznawanego nowożytnie dla najdzielniejszych, oraz zapomnienia łajdactw PiS-u sprawą popolicie nieznaną było to, kto naszych chłopców poprowadzi pod rosyjskie kule. Jaki mamy plan, aby biało-czerwoną zatknąć na wieżach carskiego Kremla?

...

Stan ten jest poniekąd zrozumiały. Będąca w czynnej służbie generacja przed kamerami się dotychczas nie produkowała. Społeczeństwo o stanie umysłowości armii wyrabia sobie pogląd na podstawie enuncjacji emerytowanego starszego generała Waldemara Skrzypczaka oraz młodszego emerytowanego generała Romana Polki. Byli wodzowie przekonują, że ich emerytury są słusznie zasłużone. Traktowanie ich wypowiedzi z właściwą dla rzeczywistości powagą byłoby podobne dawaniu wiary człowiekowi, który za pomocą mikroskopu poszukuje Pana Boga.

Mylne wrażenie o polskiej strategii wynikać może też ze słów prezydenta, który utrzymuje, że pochowamy nad Wisłą wszystkich Rosjan, oraz premiera, że zatrzymamy ich siłą 40-milionowej populacji, strzelając z wiatrówek. To są amatorzy. Nieścisłości wynikające z ograniczonej wyobraźni militarnej są w ich przypadkach uzasadnione...

Trzeba to w końcu jasno powiedzieć. Tym, kto poprowadzi nasze czołgi marki Leopard, które zadeczą bruk placu Czerwonego, będzie obecny szef Sztabu Generalnego wódz naczelny generał Rajmund Andrzejczak.

Hipotetycznie rzecz biorąc, obrona Rzeczypospolitej, która przerosła się w miażdżące „kontruderzenie znad Wieprza” (robiliśmy już to w 1920 r.), zarządzana będzie następująco: telefon z willi Kaczyńskiego na Żoliborzu do Pałacu Namiestnikowskiego w Śródmieściu, w którym siedzi najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych Andrzej Duda (hi-hi-hi), ten dopiero dzwoni do Sztabu Generalnego, gdzie wódz naczelny Andrzejczak dobędzie z plecaka buławę. Na mapie operacyjnej przesunie eskadry naszych bombowców, aby dały Roskom popalić. Wskazana byłaby też jakaś konsultacja z ks. Tadeuszem Aleksandrowiczem ze Świątyni Opatrzności Bożej – czy Opatrzność jest w dniu ataku na pewno Polakom sprzyjająca.

...

Gen. Andrzejczak sprawia dobre pierwsze wrażenie. Po pierwsze, jest łysy, czyli mądry. Wielcy wodzowie byli łysi, że wymienię Pattenę, Mussoliniego i Świerczewskiego (choć ten ostatni był też pijakiem). Potem już jest ambiwalentnie. Andrzejczak nosi zegarek z tworzywa sztucznego Swatch Racing Pirate lub coś podobnego. Po co komu w obecnych czasach naręczny zegarek?

Elementem anturażu, który jednak wzbudza konsternację, jest sygnet na dłoni Andrzejczaka. Jego Sztab Generalny Wojska Polskiego zamówił ich kilkadziesiąt, a podległa mu armia kilka tysięcy – w znacznej firmie jubilerskiej Enigma w Świdnicy, która to Świdnica, jak szczęśliwie się składa, jest również miejscem urodzenia gen. Andrzejczaka. Sygnetów starczy zatem do końca wojny. Jednak uważajcie, panowie generałowie! Bizuteria utrudnia mycie rąk. Na palcu rozwijać się mogą bakterie oraz załazki chorób.

Ostatnio gen. Andrzejczak przerwał wojskową niemotę, zwracając się do narodu za pośrednic-

Wodzu prowadź

Polski generał melduje wykonanie zadania, ale...

tstw Polskiego Radia oraz YouTube’a – w których dał 1,5 wywiadu. Może gdyby to zebrać razem, to jeden. Żaden nie został przeprowadzony do końca. Wsłuchując się jednak w tę w sumie godzinną wypowiedź (przewijaliśmy 3 razy), w której pewne wątki się powtarzają, można dojść do wniosku, że kwintesencja generalskiej myśli strategicznej (jaką przeczytacie w 13 sekund) jest taka:

Istnieje koncepcja strategiczna oraz wielka strategia oparta głównie na wytycznych stwarzających dużą szansę na implementację reaktywności we wszystkich domenach wobec zasadniczego egzystencjalnego zagrożenia dla Sojuszu.

Sytuacja jest niezwykle skomplikowana, trzeba więc wziąć pod uwagę szczegółowe efekторы i sensory. Lista ryzyk jest długa, jednych, drugich i trzecich, ale przecież swoista geostrategiczna geometria jagiellońska jest taka sama od tysiąca lat. Jesteśmy między Rosją i Niemcami w niezmienniej przestrzeni, ale kohezja i implozja („paradoksalnie” – co podkreślił generał) nam nie grożą. Rywał, kompetitor, implementował instrumenty wojskowe brutalnym atakiem. Ale dobrze, że polski sprzęt walczy na Ukrainie wraz z ukraińskimi żołnierzami, a nie wraz z polskimi na terytorium Rzeczypospolitej. Trzeba skalibrować wektory i wykonać masę pracy, aby zagrożenie militarnej drużyny NATO odsunąć jak najdalej od Polski. Następnie generał mówił o wzroście nieimperialnego znaczenia Polski, swojej poddańczej roli wobec wytycznych przełożonych politycznych oraz konieczności bezprecedensowej postawy i odpowiedzialności państwa.

...

Cóż... Generałowie bywali rasowymi psychopatami, vide George Patton, który uważał się za kolejną inkarnację Aleksandra Wielkiego lub Napoleona. Było mu absolutnie wszystko jedno, czy morduje własnych żołnierzy, czy wroga, urzeczywistniając osobistą wolicjonalność. Byli też kompletnymi idiotami, jak brytyjski generał Douglas Haig, który nie widział związku między użyciem karabinu maszynowego a wysoką śmiertelnością własnych wojsk. Dzięki niemu w bitwie nad Sommą w 10 dni zginęło 600 tysięcy ludzi (historycy wojskowości nazywają ten krwawizm „nadmiernym szafowaniem życiem żołnierzy”. O kurwa!). Oraz generałowie krańcowo naiwni, jak Erich von Manstein, który nawet sądzony za zbrodnie wojenne utrzymywał, że Hitler z najwyższą niechęcią zaatakował Polskę, aby bronić okrutnie szykanowanej mniejszości niemieckiej. Wojna na Zachodzie w 1940 r. miała charakter obronny, bo to przecież Anglicy i Francuzi wypowiadali się Niemcom. Agresja na Związek Radziecki była aktem defensywy Niemiec wobec ataku Rosjan, który

i tak by nastąpił. Daję słowo, von Manstein szczerze wierzył w ten goebbelsowski chłam...

...

Spróbujmy zatem pokrótce nakreślić profil osobowościowy naszego wodza. Niewątpliwie ma on tę zaletę, że podsłuchiwały oprze się każdej inwigilacji. Żaden oficer Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej nie jest w stanie rozwiłać myśli i poleceń generała na podstawie jego słów.

Trzeba też gen. Andrzejczaka uznać za osobę zasadniczo rozsądną, jednakowoż ukształtowaną przez mylne poglądy Carla von Clausewitza, rozpowszechnione nadal niestety we wszystkich armiach świata, że wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami, a pokój to zawieszenie broni między dwiema wojnami.

Nikt jakoś nie zauważa, że pisząc traktat „O wojnie”, w którym von Clausewitz zawarł przyjmowane za prawdę pryncypia, pruski generał był już psychicznie chory. Clausewitz trafił szlag, zanim ukończył swoje dzieło. Nagle umarł na cholerę!

Te XVIII-wieczne rojenia nie przystają do cywilizacji wieku XXI. Wojna jest dowodem na nieudolność polityki. Grę w szachy zamienia w mecz bokserski. To już nie ta sama dyscyplina. Natomiast wyobraźnia coraz większej liczby ludzi potrafi wykreować świat bez wojen.

Ogólne i rozmyte stwierdzenia wodza naczelnego oraz zapewnienia, że jesteśmy jeszcze przed wielką reformą armii, na którą zapewne nas stać, świadczą o tym, że gen. Andrzejczak rozumie, iż nawet mając za plecami przypuszczalnie lojalne armie NATO, nie jesteśmy gotowi do wojny.

Lepiej by było, aby nasze czołgi nieużywane przez lata, działa, które dobrze strzelają łapkami na defiladzie, Marynarka Wojenna, której nie ma, i harcerze z Wojsk Obrony Terytorialnej nie musieli sprawdzać swojej niskiej użyteczności w warunkach prawdziwego konfliktu.

...

W gruncie rzeczy nie mamy przemysłu obronnego zdolnego sprostać współczesnemu polu walki, nie mamy żadnych środków obrony przed atakiem nuklearnym. Jak widać, nie potrafimy się uporać z nienadzwyczajnymi problemami braku surowców energetycznych, nie mówiąc o takim drobiazgu jak rozchwianie go-



Rys. GRZEGORZ SOB CZAK

spodarki przez nieodpowiedzialny dodruk pieniądza.

Nasze jedyne oparcie oraz chwilowa odwaga, która niepokoi Rosjan, wynikają z niezachwianego wiary w jedność, jednomyślność i solidarność NATO, co – gdyby przyszło co do czego – może się okazać sumą strategii egoizmów narodowych, wzajemnie się wykluczających.

Generał również mylnie przypuszcza, zapożyczając ten pogląd od szeregowego Jarosława Kaczyńskiego, że Ukraina musi tę wojnę wygrać. Oczywiście nie musi...

W najlepszym wypadku nikt tej wojny nie wygra. Skończy się ona jakimś głównopokojem przywracającym terytorialne status quo między Rosją a Ukrainą. Natomiast do porządku świata, którym cieszyliśmy się przez ostatnie 30 lat, nie ma powrotu.

Nie można też wykluczyć, iż rację ma papież Franciszek: że III wojna światowa już się rozpoczęła. Módlcie się, aby papież, jak często bywało, nie miał racji, bo gdyby miał, to przegramy wszyscy z gen. Andrzejczakiem na czele.

ROBERT JARUGA

ETYKA BEZBOŻNA

Czy wpuszczać Ruskich?

Od dawna można się było spodziewać, że ludzie będą z Rosji uciekać. Wielu spośród tych, którzy mieli takie możliwości, dawno już wyjechało do Gruzji, do Turcji lub jeszcze dalej. Teraz jednak idzie branka i powody do opuszczenia Arkadii Putina mają setki tysięcy młodych mężczyzn, których ukochany przywódca zamierza w charakterze mięsa armatniego posłać do Ukrainy. Dać się zwerbować to dobre 50 proc. ryzyka śmierci. A ucieczka? Cóż, w razie złapania śmierć prawie pewna, jednak na ile jest prawdopodobne, że złapią? To zależy, czy ktoś wyda, czy uda się jakoś przejechać do którejś z granic i ją przekroczyć, a po przekroczeniu nie wpaść w łapy łowców dezertorów. Nie sposób przewidzieć, co dzisiaj jest większym ryzykiem – branka czy ucieczka – lecz za to łatwo przewidzieć, że wielu młodych Rosjan będzie chciało przekroczyć granice Unii Europejskiej, Turcji,

Serbii, Chin czy innego kraju, skąd nie będą musieli obawiać się ekstradycji. Na razie Łotwa i Finlandia zapowiedziały, że nie będą im wydawać wiz pobytowych ani udzielać azylu. Tylko niby co z nimi zrobić? Odeśła Putino-wi z pozdrowieniami?

Za chwilę więc Rosjanie tak czy inaczej zaczynają forsować granice Finlandii, Gruzji i krajów nadbałtyckich. A być może także pojawiać się na lotniskach zachodniej Europy bez wiz. To kwestia dni. Właściwie już się to dzieje. Co z nimi robić? Z pewnością będą to uchodźcy, których w kraju pochodzenia czekają prześladowania. Nie można ich tak po prostu odesłać. Jednocześnie jednak będą to uchodźcy z kraju wrogiego, a więc element wysoce niepewny. Nie będzie możliwości ustalenia, kto ucieka przed poborem, kto po prostu przed Putinem, a kto jest szpiegiem. Na tym jednak nie koniec. Mamy w Polsce

i w innych krajach Zachodu kilka milionów uchodźców z Ukrainy. Czy niedoszli żołnierze armii mordującej ich rodziny i rodaków, pustoszącej ich kraj mają teraz otrzymywać analogiczne wsparcie? Jak gdyby w podzięce za łaskę, że nie weszli w tę wojnę udziału? Mają się spotykać na ulicach Warszawy i Berlina uchodźcy z Ukrainy z uchodźcami z Rosji? Co sobie powiedzą? Ze są braćmi, ofiarami Putina?

Sprawa nie jest, jak widać, prosta. Gdy jeden kraj napada na drugi, winnych jest wielu. Bardzo wielu. Jednak reżim Putina nie jest narzucony z zewnątrz. Wyhodowali go sobie Rosjanie i długo go wspierali. Są winni temu nieszczęściu jako społeczeństwo, co nie znaczy, że poszczególne osoby nie zasługują na szczególny szacunek z racji swej antyreżimowej działalności. Takich Rosjan są tysiące i z pewnością należy im się pomoc.

Tylko że czym innym jest działanie w opozycji, a czym innym uciekanie przed poborem do reżimowej armii. Takiego niedoszlęgo rekruta można zapytać tak samo jak każdego innego Rosjanina: „A co zrobisz, aby nie rzucił twoim krajem agresywny satrapa najeżdżający sąsiadów?”. W ogromnej większości uczciwa odpowiedź brzmi: „Nie”. Jednak tak jest zawsze w każdej dyktaturze. Większość ludzi jest bierna i trudno ich indywidualnie za tę bierność karać – np. odesłaniem do domu na niemal pewną śmierć.

Dlatego jakoś tych Rosjan trzeba będzie przyjąć. Choćby niegościnnie. Ale po ludzku. Nie można narażać uchodźców ukraińskich na kontakt z nimi, raczej więc powinni przebywać w ośrodkach azylowych. Trzeba by pomyśleć o ich zorganizowaniu. Niechaj tam przebywają jakiś czas, niejako na moralnej kwarantannie. A co potem? Może za rok czy dwa będą mogli wró-

cić do Rosji. A może zechce ich przyjąć na stałe jakiś kraj wobec Rosji przyjaźniejszy, np. Indie albo Chiny. Trudno to dziś przewidzieć...

Warto w tym wszystkim zobaczyć jednak i jasną stronę. Im silniejszy będzie opór Rosjan przeciwko wielkiej brance, również ten polegający na ucieczce z kraju, tym słabsi będą Putin i jego armia. Wprawdzie więc ucieczka przed poborem to bynajmniej nie to samo co sprzeciwianie się wojnie, to jednak w ostatecznym rozrachunku rosyjscy dekonnicy i dezertery to nasi sojusznicy.

Gdybym jednak miał odpowiedzieć na pytanie, kto powinien wziąć za tych ludzi odpowiedzialność i udzielić im gościny, to wskazałbym na światową diaspore rosyjską. Liczy ona od 20 do 30 milionów ludzi. Jeśli choć co dziesiąta rosyjska rodzina mieszkająca poza Rosją zechciała dać schronienie jednemu uciekinierowi, to rozproszyliby się po świecie, nie wadząc nikomu. To jednak tylko moral fiction. □

JAN HARTMAN

Zuzasadnienia wyroku: „Obraz wywyższenia mężczyzny nad kobietą, cały bagaż uprzedzeń, tradycji, wzorców tak bardzo zdominował postrzeganie świata oskarżonych, że znajdując się w niejednoznacznej sytuacji sam na sam z kobietą, nie byli w stanie prawidłowo jej zinterpretować i podjąć właściwej decyzji. W świetle prawa są oczywiście winni. Jednak w znaczeniu obyczajowo-kulturowym ta wina nie jest już tak oczywista: oskarżeni żyją w społeczeństwie, w którym w dalszym ciągu widoczne są pewne pozostałości patriarchy i w którym świadomość równości płci rozumianej w sposób nowoczesny, a nie tak jak w czasach, gdy kobiety walczyły o prawa wyborcze, była – i nadal jeszcze jest – niezadowolająca”.

Niejednoznaczna sytuacja polegała na kopulacji w trójkącie typu 2m+k, co z definicji parytet płciowy niweczy, prawa wyborcze kobiet ogranicza i władzę mężczyzn umacnia.

...

Alicja S. wraz z koleżanką i jej mężem wybrała się na tańce do modnego lubelskiego klubu. Waldemar K. był trzeźwy jak świnia i takż pozostał, albowiem przypadła mu rola szofera, natomiast Alicja i Katarzyna co nieco chlapnęły już w aucie, a w klubie półkę kontynuowały, acz bez euforii, za to z zapamiętaniem oddając się tańcom.

W okolicach płąsali Wojciech P. i Zygmunt B., panowie w średnim wieku. Pierwszy był właścicielem warsztatu samochodowego, drugi robił w nieruchomościach. Obaj łakomym okiem zerkali ku wydekoltowanej Alicji, gdyż pragnęli kryzys wieku średniego oraz narastającą obojętność świata zażegnać między młodymi udami. 29-letnia Alicja uda miała w tym samym wieku co resztę ciała, Wojciech zapytał więc, czy ma ochotę na drinka. Alicja miała ochotę i usiadła w boksie zajmowanym przez biznesmenów. Trochę pito, trochę rozmawiano o literaturze, trochę o miłości, a najwięcej o seksie. Alicja wypila małą wódkę z colą i ruszyła w tan. Wyginała się i przeżyła rytmicznie w pobliżu boksu, Zygmunt i Wojciech przeżykali ślinę, czas płynął szybko jak podczas przemówienia Jarosława Kaczyńskiego albo równie ekscytującego wydarzenia, na scenie pojawili się trzeźwy jak świnia Waldemar K. i jego nie całkiem trzeźwa małżonka. Okazało się, że przybyli znają Zygmunta i Wojciecha, zatem zótwiki, misie, buziaczki... Trzeźwy jak świnia Waldemar oznajmił, że jest czwarta rano, klub zamykają, pora się zbierać.

„Chodźcie do mnie, niedaleko mieszkam”, zaproponował Wojciech. „Do pracy idę na ósmą, a trzeźwy jak świnia jestem, przespąć się muszę”, zaproponował Waldemar. „Ja chętnie zobacze, jak mieszkasz”, oznajmiła Alicja, poprawiając niesforne ramięczko od biustonosza. Katarzyna zapytała, czy na pewno chce zostać, a usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, powiedziała: „Zostajesz w dobrych rękach”.

Waldemar K. wraz z małżonką pożegnali się z towarzystwem i opuścili lokal.

Kwadrans po czwartej kamera zarejestrowała Alicję wchodzącą do tak-sówki z dwoma mężczyznami.

...

Mieszkanko Wojciecha doprawdy było przeurocze, gospodarz okazał się przemiły, przesympatyczne wrażenie sprawiał też Zygmunt. Alicja poczu-

Trójkąt na kwadracie

Pięć stosunków odbyła dobrowolnie. Podczas szóstego stała się ofiarą gwałtu.



Fys. MARCIN CHUDZIK

ła się więc jak u siebie, odpaliła laptopa, włączyła „Zaopiekuj się mną”. Tańczyła. Wojciech zaproponował kieliszek. Nie odmówiła. Tańczyła. Wojciech znów nalał. Wypiła.

Zdania na temat ciągu dalszego są podzielone. Kobieta i mężczyźni unisono przyznają, że uprawiali seks grupowy w formie waginalnej i oralnej, z tym że Alicja utrzymuje, że zasnęła lub straciła przytomność i sądziła, iż seksualne sceny rozgrywają się w jej wyobraźni. Zygmunt i Wojciech twierdzą, że Alicja była całkiem przytomna i zainicjowała współzycie w trójkącie, uprzednio z własnej i nieprzymuszonej woli rozbierając się do naga, zachęcając do wkładania tu i ówdzie oraz odpowiadając na pieszczoty chwytaniem i lizaniem męskich końcówek.

Nie wiadomo, która wersja jest prawdziwa, ale wiadomo z całą pewnością, że po opuszczeniu klubu i dotarciu do domu Waldemara K. ugryzło sumienie i 3 razy zadzwonił na komórkę Alicji. Nie odbierała. Dopiero czwarta próba zakończyła się powodzeniem. Alicja oznajmiła, że wszystko jest OK, jest bezpieczna, świetnie się bawi, i przerwała połączenie. Rozmowa odbyła się tuż przed szóstą rano. Godzinę później Alicja opuściła kwadrat Wojciecha i przez telefon poinformowała Katarzynę, że została zmuszona do trójkąta. Następnie powiadomiła policję, że padła ofiarą gwałtu zbiorowego.

Z kodeksu karnego: „Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do obcowania płciowego, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12. Jeżeli sprawca dopuszcza się zgwałcenia wspólnie z inną osobą,

podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”.

Wojciech P. i Zygmunt B. nie uważali, że są zbrodniarzami. Prokuratura była innego zdania i wystąpiła do sądu o zastosowanie aresztu z uwagi na surowość grożącej kary oraz możliwość mataczenia. Sąd wniosek przyklepał.

...

Wnet okazało się, że jedynym dowodem winy są zeznania Alicji S., na ciele ofiary nie stwierdzono bowiem obrażeń świadczących o stosowaniu przemocy ani nie znaleziono innego, choćby drobnego dowodu, że rozkładała nogi wbrew swej woli.

Prokuratura na podstawie tak wątpliwych podstaw sporządziła jednak akt oskarżenia. W rezultacie sąd uniewinnił Wojciecha i Zygmunta, powołując się m.in. na opinie biegłych.

Biegli stwierdzili, że Alicja S. nie potrafiła logicznie wyjaśnić swego zachowania ani odpowiedzieć na wiele pytań, w tym na to, dlaczego usiłowała zataić fakt, że goszcząc u Wojciecha P., rozmawiała przez telefon z Waldemarem K., zapewniając, że wszystko jest w porządku i świetnie się bawi, co raczej trudno uznać za wyznanie charakterystyczne dla właśnie gwałconej albo zgwałconej przed kwadransem kobiety.

Biegli orzekli też, że Alicja S. wykazuje niski poziom wiarygodności psychologicznej, gdyż „jej zachowania nie wykazują cech i właściwości charakterystycznych dla przebytej w wyniku gwałtu zbiorowego traumy psychicznej”, a „jako absolwentka politechniki legitymuje się wysokim poziomem krytycyzmu i myślenia refleksyjnego, co wyklucza begrad-

ność i naiwność demonstrowaną na wszystkich etapach postępowania”.

Innymi słowy biegli uznali, że skoro Alicja ukończyła studia techniczne, to nie jest idiotką i jeśli chciała znaleźć się „w środku nocy w mieszkaniu u obcych mężczyzn z alkoholem”, to raczej nie po to, żeby słuchać Radia Maryja. Wniosek: „Miała świadomość tego, że oskarżeni dążyli do obicia z nią stosunków seksualnych, i dała na to jeśli nie wyraźne, to przynajmniej dorozumiane przyzwolenie, w takim zaś wypadku nie może być mowy o zgwałceniu”.

...

Wojciech i Zygmunt wyszli z pudła i szykowali nawet jakieś party, ale prokurator odwołał się od wyroku. Ostatecznie sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który nakazał jej ponowne rozpatrzenie.

Sąd Okręgowy w Lublinie skazał Wojciecha P. i Zygmunta B. na rok pudła *per capita*. Bezwzględny pobyt w więzieniu uznał za sprawiedliwą karę, gdyż doszedł do wniosku, że co prawda z zachowania Alicji S. można było wnosić, iż pragnie uprawiać seks w szerszym gronie, lecz w istocie nie była świadoma znaczenia tego, co czyni, albowiem znajdowała się w stanie upojenia alkoholowego. Z tego też powodu, zdaniem sądu, w ogóle nie pamiętała rozmowy z Waldemarem K. i swego zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

Najpełniej rozumowanie sądu oddaje fragment następujący: „Mężczyźni odbyli z nią kolejno stosunki waginalne, najpierw Wojciech P., a następnie Zygmunt B. Po pewnym czasie, w którym wymienieni

umyli się w łazience, ponownie zaczęli uprawiać seks klasyczny i oralny w trójkącie. Wówczas, na skutek postępowania procesu trzeźwienia, Alicja S. zaczęła wychodzić ze stanu palimpsestu alkoholowego. Miało to miejsce podczas kolejnego stosunku z Wojciechem P. Gdy mężczyźni się zamienili i to Zygmunt B. zaczął z nią kopulować, a Wojciech P. stał obok, Alicja S. odzyskała rozeznanie co do swego położenia i wyraziła sprzeciw wobec trwającego stosunku płciowego. Zaczęła się wyrwać, szamotać, krzyczeć i pisać. W reakcji na to zachowanie, by ograniczyć jej swobodę ruchów oraz umożliwić dalszą kopulację, Wojciech P. skrzepował jej ręce nad głową przy pomocy pościeli, a następnie przytrzymując je kolanem, włożył penisa do jej ust. Dał zarazem znać Zygmunтови B., by kontynuował stosunek. Mężczyźni przerwali seks dopiero wówczas, gdy Alicja S. zaczęła się krztusić i dusić”.

Z powyższego kawałka wynika, że Alicja, odbywszy po pijaku 5 stosunków z dwoma mężczyznami, w trakcie szóstego nagle otrzeźwiała i odwołała wydaną wcześniej zgodę na kopulację, a mimo to oskarżeni, zastosowawszy przemoc w postaci związania rąk przesłaniałem, kontynuowali zabawę.

...

To nie koniec, albowiem sąd poszedł jeszcze dalej, argumentując następująco: „Jeśli ktokolwiek chce wejść z osobą, której dobrze nie zna, w bliższe relacje intymne, to powinien się upewnić, czy dobrze interpretuje jej zachowanie jako zgodę na seks. Oskarżeni tego nie uczynili, w efekcie czego źle odkodowali zachowanie kobiety. Swoisty błąd w dekodowaniu wynikał zaś z tego, że kierowali się stereotypami »skoro przyszła, to chciała się zabawić«, »wiedziała, o co nam chodzi«, »sama tego chciała« itp. Tkwienie w tych stereotypach miało również dalej idące konsekwencje, ponieważ popchnęło oskarżonych do popełnienia przestępstwa. Gdy pokrzywdzona, trzeźwiejąc, w końcu dobitnie wyraziła swoją niezgodę na stosunek, oskarżeni to zignorowali i przełamując jej opór, doprowadzili do tego, by ten stosunek trwał. To zignorowanie czytelnych w tym momencie komunikatów kobiety również było efektem tkwienia w stereotypie: »skoro dała nam przyzwolenie, to takiej zgody nie może już odwołać«. W tym kontekście jeszcze raz należy stanowczo i jasno zakomunikować: Zgoda na seks może być odwołana w każdej chwili, w tym również w trakcie stosunku”.

Śledztwo wykazało, że między dziesiątą wieczorem a siódmą rano, czyli przez 9 godzin, Alicja S. wypila 3 piwa, 2 25-gramowe kieliszki wódki i miksturę w postaci pięćdziesiątki wódki i coca-coli. Zdaniem sądu taka dawka wystarczy, aby zdrowa, młoda i ważąca ponad 70 kilo kobieta nie miała świadomości, że uczestniczy w orgii.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Szanowna opozycjo, a zwłaszcza kochana lewico: błagam, pomyślcie czasem, zanim coś powiecie. Dołączanie do uprawianej przez „środowiska biznesowe” hysterii wokół podatku od nadzwyczajnych zysków to jest dokładnie to, czego Kaczyński od was oczekiwał.

...

To, że takie postaci jak prezydent Konfederacji Lewiatan Maciej Witucki czy przewodnicząca Rady Pracodawców RP Joanna Makowiecka-Gatza wznoszą jazgot na temat biednych przedsiębiorców, którzy „uczciwie pracują”, a teraz „państwo chce ich za to karać”, nikogo nie dziwi, gdyż leży w zakresie ich obowiązków służbowych. Choć pewien poziom absurdu w ich wypowiedziach powinien wzbudzić jakąś reakcję dziennikarzy – jak choćby wypowiedź pani Makowieckiej-Gatzy, że „w wolnej gospodarce zysku się nie reguluje”; owszem, reguluje się, i to właśnie nazywamy podatkiem.

Nieco gorzej, jeśli ten sam rodzaj jazgotu wygłaszają politycy opozycji, którzy zdecydowanie powinni być pod stroną obywateli, a nie wielkiego biznesu – przynajmniej jeśli chcą wygrać wybory.

Złote usta ode mnie osobiście dostaje peeselowski wicemarszałek Zgorzelski za stwierdzenie: „To jest taki PRL bis à la PiS, który będzie także opodatkowywał prywatne spółki – no to się w głowie nie mieści, przecież mamy wolny rynek”.

Drugie miejsce w mojej osobistej kategorii głupot o podatkach przyznaję Robertowi Biedroniowi, który zapytany przez red. Monikę Olejnik, czy lewica jest zadowolona z podatku Sasina, odparł z kokieteryjnym uśmiechem na twarzy: „Oczywiście, że nie, ponieważ jest to podatek, który jest niesprawiedliwy; przede wszystkim to jest podatek, który uderza w tych, którzy uczciwą pracą doprowadzili do tego, że ich firmy stale się rozrastały, że zatrudniali kolejnych pracowników, że tworzyli nowe miejsca pracy”. Ostatnie miejsce na podium przypada Krzysztofowi Gawkowskiemu, który ogłosił, że „jak to w PiS-ie – pomysły chodzą parami, dobre i złe, i może się okazać, że już za chwilę PiS będzie także przedsiębiorcom zabierał pieniądze”.

...

Mam dla polityków lewicy (i marszałka Zgorzelskiego) zaskakującą wiadomość: „Zabieranie przedsiębiorcom pieniędzy” to jedno z głównych zadań rządu. Prywatne firmy płacą podatki – także w kapitalizmie. Przynajmniej w tym kapitalizmie europejskim, bo w USA bywa różnie. Ale amerykański podział bogactwa – gdzie uboższa połowa społeczeństwa ma 2,8 procent całego majątku, podczas gdy na górną decyl przypada 70 procent, a na 1 procent najbogatszych jedna trzecia wszystkich zasobów USA – to nie jest ten cel, do którego zmierzamy. Redystribucyjna rola państwa należy do kluczowych jego zadań; na niej została zbudowana europejska koncepcja społeczeństwa dobrobytu. Jeśli firmy chcą funkcjonować – i zarabiać – w zdrowych, sprawnych, spokojnych, nie-narażonych na rewoltę państwach, muszą za to płacić. Tę zapłatę nazywamy podatkiem. Tak, wiem, że to rewolucyjna koncepcja, ale przyzwyczajcie się. Jeśli Polska ma pozostać w Unii Europejskiej – a nie na jej obrzeżach – musi mieć odwagę przeciwstawić się interesom wielkich korporacji i zażądać od nich sprawiedliwego wkładu w rozwój społeczny.

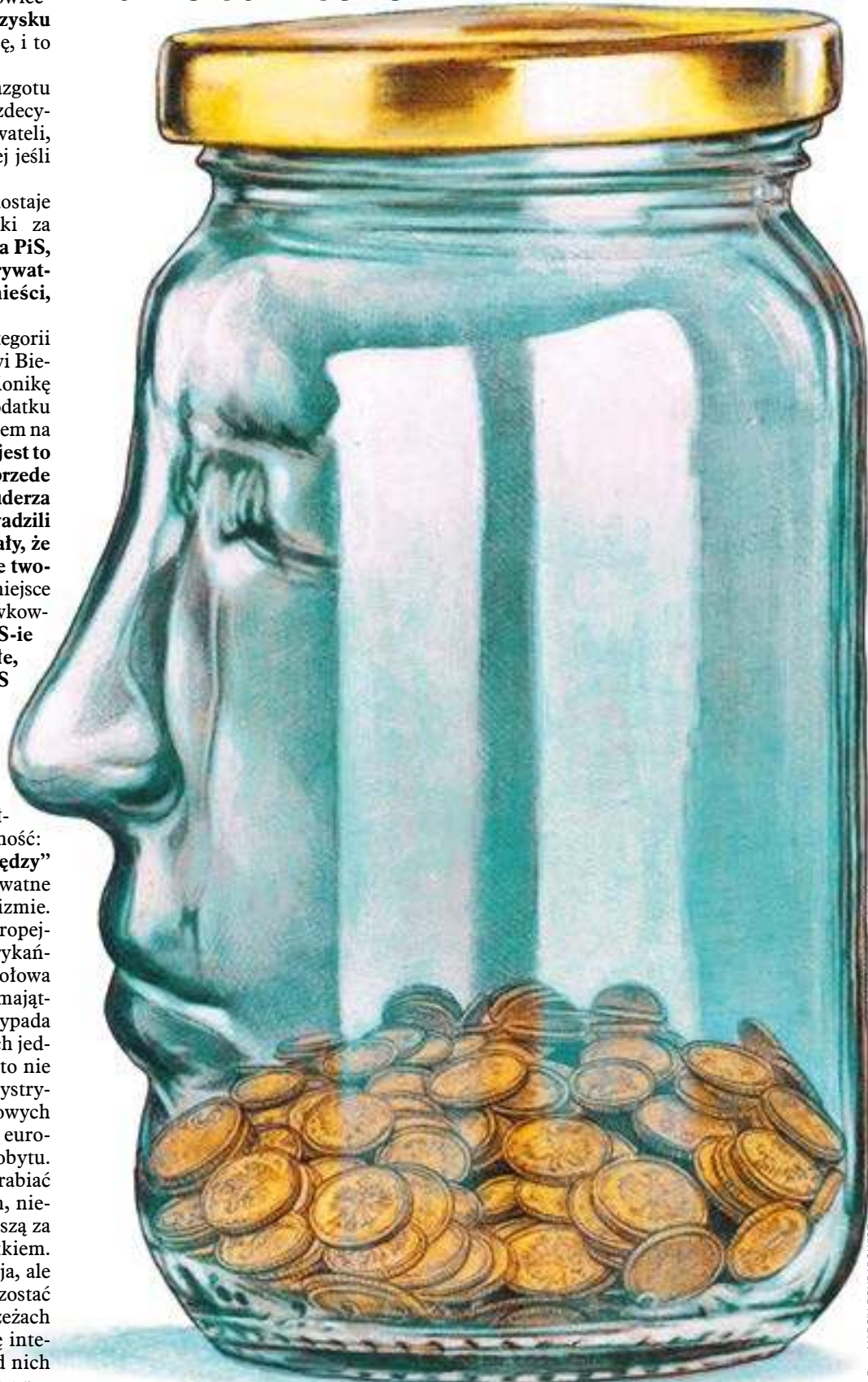
Podatek od nadzwyczajnych zysków – *windfall tax* – nie jest pomysłem Sasina ani PiS. W połowie września zapowiedziała go Ursula von der Leyen, mówiąc, że Komisja Europejska zamierza uzyskać w ten sposób 140 mld euro. Kilka dni później o wprowadzenie takiego podatku – karzącego przedsiębiorstwa, które zarabiają na wojnie i kryzysie, windując marże – apelował szef ONZ António Guterres: „Wzywam wszystkie rozwinięte gospodarki do opodatkowania nieoczekiwanych zysków firm paliw kopalnych. Fundusze te powinny zostać przekierowane na 2 sposoby: do krajów ponoszących straty i szkody spowodowane kryzysem klimatycznym oraz do osób zmagających się z rosnącymi cenami żywności i energii”.

Podatek od nadzwyczajnych zysków dla firm żyjących z wydobywania i spalania paliw kopalnych postulują także analitycy Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Zatem nie, nie będą to pieniądze „zabrane” uczciwym przedsiębiorcom, którzy na własne ryzyko ciężką pracą rozwijali swoje firmy; ani tym, którzy – jak przywołana przez prezydenta Wituckiego firma gamin-gowa – odnieśli w 2022 r. jakiś szczególny sukces, bo np. wypuścili nową grę i w związku z tym zarobili więcej.

Pułapka Sasina

Najpierw myśleć, potem mówić, a nie odwrotnie.



rys. MARCIN BONDAROWICZ

Jest to podatek nie od zysku generalnie – uzyskanego np. dzięki inwestycji w infrastrukturę – ale od zwiększonej marży, wymierzony w tych skurwysynów, którzy pasą się na wojnie, kryzysie i inflacji,

dyktując absurdalnie wysokie ceny bez żadnego uzasadnienia w kosztach.

...

Rozumiem, że idea wprowadzania czegośkolwiek przez wicepremiera Sasina budzi zasadną panikę – i ci politycy opozycji, którzy krytykują brak konkretów, pomysł ogłaszania nowego podatku na Twitterze i generalny burdel, który z tego wynika, mają stuprocentową rację. Z całą pewnością trzeba pilnować szczegółów i wrzeszczeć o nich bardzo głośno, bo przecież nikt nie ma wątpliwości, że rząd potrzebuje kasy i nie zawaha się jej zedrzać także z firm, których na specjalny podatek nie stać, lub takich, które na niego nie zasługują. Ale generalne podejście opozycji do karnego opodatkowania korporacji, które pasożytują na ludzkim nieszczęściu, żeby windować zyski – nie może brzmieć: „W żadnym razie”.

Obawiam się jednak, że o to chodziło w tym zabiegu: że jeśli nowy podatek zapowiedział akurat Sasin w niedzielę wieczorem na portalu społecznościowym – to wiadomo było, że reakcja polityków opozycji będzie historyczna, a nie wyważona.

Błagam, towarzysze, nie dajcie się podpuszczać. Jak policzyli eksperci Forum Energii, w ciągu roku modelowa marża brutto polskiej energetyki wzrosła o 7000 proc. Naprawdę chcesz tego bronić, droga opozycjo?

AWŁ

Nie mam nadmiernego poszanowania dla orderów i pomników. To elementy konserwatywnego wystroju państwa, skupionego na patrzaniu wstecz.

Tym niemniej Order Orła Białego (OOB) ma w sobie pewien *gravitas*.

A raczej miał – i czas przeszły nie jest wyłączną zasługą odznaczenia Antoniego Macierewicza. Andrzej Duda nie był pierwszym prezydentem, który najważniejsze państwowe odznaczenie przyznał partyjnemu kole-dze będącemu czynnym politykiem – choć niewątpliwie powieszenie OOB na Macierewiczu oznacza nowe dno.

„Gazeta Wyborcza”, która tematowi poświęciła w ostatnich dniach 9 publikacji, w jednej z nich napisała, iż – wbrew stwierdzeniu Zofii Romaszewskiej, że „nie przypomina sobie, żeby we współczesnej historii OOB złamano zasadę, że nie może go dostać czynny polityk”, do takiego przypadku doszło: Zbigniew Religa dostał order od prezydenta Kaczyńskiego, gdy był posłem klubu PiS. Jednak profesor, „gdy został uhonorowany za wybitne osiągnięcia dla rozwoju kardiologii, był w ostatniej fazie choroby nowotworowej; zmarł 3 miesiące później”. Inaczej mówiąc – naprawdę nie dało się czekać, choć ustawa mówi wyraźnie, że Orzeł Biały, Polonia Restituta i Krzyż Zasługi to medale, które „posłom lub senatorom” można przyznawać dopiero po wygaśnięciu ich mandatu, a „osobom zajmującym kierownicze stanowiska państwowe”, po tym jak przestaną je zajmować.

I rzeczywiście: w przypadku Religi chyba nikt nie miał do Lecha Kaczyńskiego pretensji. Profesor na najwyższym państwowym odznaczeniu bezdyskusyjnie zasługiwał.

Ale był też inny, znacznie bardziej kontrowersyjny przypadek, który „GW” dyskretnie przemilcza. Bronisław Komorowski powiesił OOB na swoim partyjnym koledze, który był posłem – tyle że do Parlamentu Europejskiego, czego ustawa, pochodząca z 1992 r., nie przewidziała.

Jerzy Buzek, odznaczony przez Komorowskiego w roku 2012, to nie tylko czynny polityk, sprawujący mandat poselski; Komorowski był wszak ministrem obrony w Buzkowym rządzie. Co więcej – w opozycji Buzek był postacią, delikatnie mówiąc, trzeciego planu, a o jego heroicznej działalności w podziemnej „Solidarności” Polacy usłyszeli, dopiero gdy Marian Krzaklewski zrobił go marionetkowym premierem w 1997 r. Inaczej mówiąc, trudno Buzka zaliczać do legend opozycji i odznaczenie go tym samym medalem co Modzelewskiego, Kuronia i Michnika było dość wyraźnym nadużyciem ze strony prezydenta.

Najłatwiej miał oczywiście Wałęsa, który był pierwszym prezydentem III RP z prawem do nadawania tego odznaczenia. Wałęsa był w tej mierze dość hojny – przez 3 lata (OOB został restytuowany 23 grudnia 1992 r.) rozdał ich 40, w tym 13 pośmiertnie, ale jego wybory przeważnie nie budziły kontrowersji. Zaczął – a jakże – od Jana Pawła II, poprawił Wyszyńskim, pośmiertnie obsypał Orłami wszystkich niekochanych przez Polskę Ludową generałów z II wojny światowej. W nietypowym dla siebie odruchu wspaniałomyślności, już po przegranych wyborach, Lech Wałęsa uhonorował swojego konkurenta z 1990 r., „pierwszego niekomunistycznego premiera” Polski powojennej Tadeusza Mazowieckiego. OOB od Wałęsy otrzymali też Brzeziński, Nowak-Jeziorański i Bartoszewski; ten ostatni odwzajemnił się prezydentowi kilka tygodni później udziałem w haniebnej prowokacji przeciwko Józefowi Oleksu – tzw. aferze Olina. Tym niemniej generalnie lista Orłów Wałęsy była przyzwoita i nie przyczyniła się do deprecjacji najwyższego polskiego odznaczenia.

Aleksander Kwaśniewski przez 10 lat sprawowania urzędu rozdał 68 Orłów i widać było, że staje na głowie, aby nikt nie zarzucił mu politycznej prywaty; ani jednego nie dał działaczom Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ludziom zasłużonym dla Polski Ludowej czy choćby odbudowy kraju po II wojnie; za to hojnie – ale i słusznie – wyróżniał osoby, które do obalenia ustroju się przyczyniły, z Karolem Modzelewskim, Jackiem Kuroniem i Markiem Edelmanem na czele. W ramach polityki historycznej odznaczał pośmiertnie bohaterów ze wszystkich stron polskich barrykad, trafnie wybierał także wybitne postaci kultury – od Lema po Kołakowskiego i od Zimińskiej-Sygietyńskiej po Herberta. Miałam trochę wątpliwości, gdy lewicowy prezydent używał OOB do przypodobania się środowisku Unii Demokratycznej, wobec którego miał dziwaczne kompleksy; stąd order dla Bronisława Geremka i (zwłaszcza) Leszka Balcerowicza, którego bezwzględna polityka społeczna zaskłaniała moim zdaniem raczej na Trybunał Stanu. Nawiasem mówiąc, Balcerowicz dostał Orła, gdy był prezesem Narodowego Banku Polskiego – co według ustawy zalicza się do „kierowniczych stanowisk państwowych”, w zasadzie więc nielegalnie. W sumie jednak za czasów Kwaśniewskiego z Orderem Orła Białego rzeczywiście łączył się „majestat Rzeczypospolitej”.

Ten trend zasadniczo odwrócił Lech Kaczyński, który polityków do powieszenia Orła wybierał wyłącznie ze swojego środowiska: odznaczył Walentynowicz, Gwiadę, Olszewskiego i Nizieńskiego, a także członka swojego komitetu honorowego Andrzeja Stelmachowskiego.

Jeszcze dalej poszedł w sekciarstwie Bronisław Komorowski, który poza wspomnianym już Buzkiem odznaczył z tuzin swoich politycznych popuczyków: Bieleckiego i Suchocką, w których rządach był wice-ministrem; Halla, u którego był dyrektorem gabi-ne-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

tu w Urzędzie Rady Ministrów, kilku innych kolegów z rządów i partii, do których należał.

W sumie zatem gdy w Pałacu Namiestnikowskim zasiadł Andrzej Duda i zaczął rozdawać Orły swoim stronnikom, nikt nie był specjalnie zdziwiony – choć jako żywo czołowy propagandzista PiS-u, szef TVP za czasów rządu Kaczyńskiego Bronisław Wildstein zrobił na wszystkich spore wrażenie.

Moim ulubionym laureatem Orła Dudy był jednak niejaki Andrzej Pityński. Jeśli nie wiecie, kto to jest – co skądinąd stanowi jeden z powodów, dla których może nie zasłużył on na najwyższe państwowe odznaczenie – to taki emigracyjny rzeźbiarz, autor monstrualnych ołowianych żołnierzyków, oficjalnie zwanych pomnikiem Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej, szpecących widok z mojego okna; a także „ułana na różnie”, który szpeci wybrzeże rzeki Hudson w New Jersey. Szpeci do tego stopnia, że burmistrz i radni Jersey City postanowili go stamtąd usunąć, ale nasza dzielna Polonia na to nie pozwoliła.

Ciekawym wyborem obecnego prezydenta był także Papcio Chmiel – twórca kultowych w naszym wspólnym dzieciństwie komiksów z Tytusem de Zoo, występujący w gronie odznaczonych przez Dudę pisarzy na równi z Reymontem i Żeromskim.

Jeśli chodzi zatem o odznaczenie Orłem Antoniego Macierewicza – nie jest ono zbyt zaskakujące w kontekście równi pochyłej, po której najwyższe polskie odznaczenie stacza się od kilkunastu lat. Ciekawsze jest to, jaki cel polityczny prezydent chciał w ten sposób osiągnąć.

Warto zwrócić uwagę, że Duda – który z zasady nie zwraca sobie głowy hipokryzją w duchu „prezydent wszystkich Polaków” i bez skrupowania demonstruje swój pisizm w różnych kontrowersyjnych sprawach – nigdy nie powiedział wprost, że wierzy w zamach smoleński. Przeważnie obtańcowuje ten temat w taki sposób, żeby pozostawić – cytując klasyka – pewne niedomówienie. Podczas tegorocznych obchodów rocznicy katastrofy ze swadą porównywał katastrofę smoleńską do wojny na Ukrainie: „Tak jak wtedy widzieliśmy zniszczony samolot, tak dzisiaj widzimy też zniszczoną Ukrainę; tak jak wtedy widzieliśmy ciała tych, którzy zginęli, tak dzisiaj widzimy ciała pomordowanych” – co oczywiście może sugerować, że Rosja odpowiada za jedno

i drugie, ale jednak nie zostało to powiedziane wprost. Także w niedawnym wywiadzie w TVN, zapytany, czy wierzy Macierewiczowi, odparł, że „**jest to człowiek ogromnych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej**” – co można uznać za odpowiedź wymijającą.

Swoją drogą fakt, że po czterech latach działalności podkomisja smoleńska nie przedstawiła oficjalnego raportu ze swoich prac, oznaczać może, że

w PiS-ie – a dokładniej w prezesie Kaczyńskim – nie ma politycznej woli, żeby rojeniom Macierewicza nadać rangę dokumentu państwowego.

Dlatego nie sędzę, żeby prezydent chciał, odznaczając Macierewicza, uwiarygodnić jego szaleńcze koncepcje – jest to raczej swego rodzaju nagroda pocieszenia dla ważnego dla obozu prawicy polityka, który trafia na coraz głębszy margines.

Jednak trudno się zgodzić, że powieszenie OOB na Macierewiczu zdaje się ostatecznym upadkiem tego odznaczenia. Dlatego prawdopodobnie byłoby nie od rzeczy, gdyby ci spośród kawalerów Orderu Orła Białego, którzy nadal są czynni w polskim życiu publicznym i nie utożsamiają się z Polską reprezentowaną przez Macierewicza, w geście protestu odesłali swoje odznaczenia obecnemu lokatorowi Pałacu.

Jest co najmniej 5 osób, od których można by tego oczekiwać: Leszek Balcerowicz, Jan Krzysztof Bielecki, Aleksander Hall, Adam Michnik i Jerzy Buzek.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Najzasłużęsi

Ostatnie dni upewniły wszystkich, że Order Orła Białego jest tylko dla ludzi prawdziwie miłujących Polskę, a na dodatek takich, co są w swym uczuciu niepokalani.

Przedstawiamy kawalerów orderu, którzy przeczą tej pisowskiej opinii.

- 1728** – Fryderyk II Wielki – król pruski, główny wnioskodawca podpisania traktatu rozbiorowego z roku 1772.
- 1762** – bp Ignacy Jakub Massalski – już jako przewodniczący Komisji Edukacji Narodowej był „bohaterem” największej afery finansowej w dziejach polskiej edukacji. Zwalczał ustalenia Sejmu Czteroletniego, za co pobierał stałą roczną pensję od Rosji. Potem w Targowicy. Skończył powieszony w Warszawie w 1794 r. za zdradę.
- 1764** – Nikołaj Wasiljewicz Repnin – w latach 1764–1768 rosyjski poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Warszawie, sprawujący faktyczną władzę nad Rzeczpospolitą jako bezpośredni wykonawca woli Katarzyny II.
- 1765** – Franciszek Ksawery Branicki – współtwórca konfederacji targowickiej, w czasie insurekcji kościuszkowskiej uznany za zdrajcę i skazany na karę śmierci przez powieszenie portretu.
- 1773** – Piotr Ożarowski – targowiczanie. Powieszony w Warszawie w 1794 r.
- 1773** – Michał Hieronim Radziwiłł – za pieniądze, które dostał od Rosji za złożenie podpisów pod aktami rozbiorowymi, kupił pałac w Nieborowie, a potem był jednym z ważniejszych targowiczanie.
- 1775** – Stanisław Szczęśny Potocki – marszałek konfederacji targowickiej. Sąd Najwyższy Kryminalny w czasie insurekcji kościuszkowskiej skazał go na karę śmierci, wieczystą infamię, pozbawienie godności, konfiskatę majątku i utratę wszystkich urzędów.
- 1775** – Seweryn Rzewuski – jeden z przywódców konfederacji targowickiej. W 1794 r. z braku Rzewuskiego powieszono w Warszawie jego portret.
- 1776** – Grigorij Potiomkin – faworyt carycy Katarzyny II, jeden z największych orędowników rozbiorów Polski.
- 1781** – Józef Ankiewicz – jako targowiczanie stał się symbolem zdrady narodowej, w czasie powstania kościuszkowskiego został powieszony w Warszawie.
- 1781** – bp Józef Kazimierz Kossakowski – konsyliarz z senatu w konfederacji targowickiej. Po procesie i zdjęciu święceń kapłańskich został w 1794 r. powieszony na szubienicy przed kościołem św. Anny w Warszawie.
- 1782** – Siergiej Fiodorowicz Golicyn – generał rosyjski zwalczający insurekcję kościuszkowską.
- 1787** – Katarzyna II Wielka – caryca Rosji. Kobieta, która wymazała Polskę z mapy świata.
- 1788** – Szymon Juda Marcin Korwin-Kossakowski – jeden z przywódców targowicy. W czasie insurekcji kościuszkowskiej został po procesie w Wilnie powieszony za zdradę w żółtym szlafroku na szubienicy przed Ratuszem.
- 1790** – Jerzy Wincenty Wielhorski – targowiczanie, skazany na śmierć w 1794 r. Z braku desygnatu powieszono jego obraz.
- 1790** – Jakow Iwanowicz Bułhakow – dyplomata rosyjski. Hamował realizację reform Sejmu Czteroletniego i wspierał konfederację targowicką.
- 1791** – Antoni Stanisław Światopełk-Czetwertyński – zausznik ambasady rosyjskiej, przeciwnik Konstytucji 3 maja, marszałek konfederacji targowickiej. 28 czerwca 1794 r. w czasie insurekcji kościuszkowskiej został wywleczony z więzienia i bez sądu powieszony za zdradę.
- 1792** – Antoni Józef Poniński – konfederat targowicki.
- 1793** – Płaton Aleksandrowicz Zubow – kochanek i faworyt Katarzyny Wielkiej.
- 1793** – Aleksander Piotrowicz Tormasow – pacyfikator insurekcji kościuszkowskiej.
- 1793** – Fiodor Pietrowicz Denisow – w czasie insurekcji kościuszkowskiej dowodził rosyjskim lewym skrzydłem w bitwie pod Racławicami.
- 1793** – Jakob Johann Sievers – namiestnik Katarzyny II w Rzeczypospolitej. Przeprowadził pomyślnie dla Rosji II rozbiór Polski.
- 1793** – Andriej Jakowlewicz Lewanidow – rosyjski generał lejtnant kawalerii. W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1792 r. dowodził jednym z korpusów – rosyjskich, rzecz jasna.
- 1794** – Józef Dominik Korwin-Kossakowski – targowiczanie.
- 1796** – Aleksandr Wasiljewicz Suworow – rosyjski generał odpowiedzialny za rzeź ludności cywilnej przy zdobyciu warszawskiej Pragi.
- 1818** – Nikołaj Nikołajewicz Nowosilcow – specjalista od wysyłania na Sybir kibitkami filomatów i filaretów.
- 1830** – Iwan Iwanowicz Dybicz – głównodowodzący wojsk rosyjskich podczas tłumienia powstania listopadowego.
- 1830** – Iwan Paskiewicz – stłumił powstanie listopadowe. Jego wojska wstąpiły się szczególnym okrucieństwem. W nagrodę za udaną kampanię pacyfikacyjną otrzymał tytuł księcia warszawskiego i został namiestnikiem w Królestwie Polskim. Prowadził politykę rusyfikacji.
- 1922** – Philippe Pétain – marszałek Francji, później szef kolaboracyjnego państwa Vichy. W 1945 r. francuski Trybunał Stanu podtrzymał argumenty oskarżenia i skazał Pétaina na śmierć przez rozstrzelanie.
- 1923** – Benito Mussolini – twórca realnego faszyzmu; co prawda nie wsparł Hitlera w wojnie przeciwko Polsce w 1939 r., ale tak jakoś...
- 2002** – Gerhard Schröder – po tym jak przestał być kanclerzem Niemiec, który dzięki Nord Stream uzależnił Niemcy od Rosji kosztem Polski i Ukrainy, na dobrze płatnych stanowiskach w rosyjskim sektorze paliwowym, a w latach 2017–2022 nawet szef rady dyrektorów w Rosnieftie.
- 2008** – kardynał Henryk Gulbinowicz – dowiedziony współpracownik Służby Bezpieczeństwa, któremu Watykan zabronił uczestnictwa w celebracjach i spotkaniach publicznych, zakazał używania insygniów biskupich, pozbawił go też prawa do nabożeństwa pogrzebowego i pochówku w katedrze, a także nakazał wpłacenie darowizny na rzecz Fundacji św. Józefa, powołanej w celu przeciwdziałania nadużyciom seksualnym w Kościele katolickim. Wszystkie kary za molestowanie, stosunki homoseksualne i kapowanie bezpiece.
- 2011** – abp Tadeusz Gocłowski – skazany na karę 3 lat i 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 9 lat za współudział w przywłaszczeniu mienia ponad dwudziestu spółek handlowych na kwotę ponad 67 mln zł, pranie pieniędzy oraz uszczuplenia podatkowe na szkodę skarbu państwa w wysokości kilkunastu milionów złotych.
- 2022** – Antoni Macierewicz – szef podkomisji smoleńskiej, kosztującej polskiego podatnika ponad 30 mln zł.

Opracował **TADEUSZ JASIŃSKI**

Jak mawiał Stalin, walka klas – zwłaszcza na froncie ideologicznym – zaostrza się wraz z postępami budowy komunizmu. Przemysław Czarnek widać zna tego klasyka, bo wpadł na nowy pomysł: wraz z postępami budowy kaczynizmu i walki o dusze młodych trzeba gówniarzy atakować wciąż nowymi bodźcami. Wszak, myśli pierwszy edukator dobrej zmiany w szkolnictwie i na uczelniach, młodzi są zdeorientowani przez – mówiąc językiem J.P.2 – masowy atak kultury śmierci. Innymi słowy lewactwo, liberałowie, geje, potężna chrystofobia (spytajcie **Orgio** Iuris, co to znaczy), wegetarianie i cykliści niszczą zdrową tkankę narodu, a tym samym jego przyszłość.

Co jest odpowiedzią na to wyzwanie? MEM, czyli Multimedialna Edukacja Młodzieży. Taki prawy i sprawiedliwy Netflix mający odzyskać dla PiS-u młodzież, która coraz ostrzej skręca w lewo.

Straszna platforma

Śmiertelnym wrogiem zidiociałej prawicy, od Budapesztu przez Warszawę po Austin w stanie Teksas, są platformy streamingowe, zwłaszcza Netflix. Rzecz jasna istnieje pewna linia programowa Netfliksa – każde medium ją ma – ale czynienie z niego czarnego łuda i tuby propagandy wymierzonej w religię czy konserwatyzm jest grubym nieporozumieniem. Ta firma zarabia na sprzedaży subskrypcji opłacanej najczęściej przez ludzi młodych i w średnim wieku, którym daje to, czego oczekują.

Każdy student trzeciego roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej może wskazać tuzin netfliksowych produkcji, które wyraźnie zawierają konserwatywny przekaz. Sporafrakujemy słynne porównanie z filmu „Forest Gump” (polecam książkę, która ma zupełnie inny wydźwięk niż hollywoodzka produkcja): Netflix i czołowe platformy streamingowe są jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz, na co trafisz. Wszystkie jednolite, niekomercyjne pomysły, te „katolickie”, „muzułmańskie”, „tradycjonalistyczne” niby-Netfliksy, zdechły, dogorywają albo są i będą niszą dla maniaków.

Hojne wspieranie pisowców

Minister Czarnek zlecił stworzenie platformy streamingowej (wycenionej na 7 mln zł, co jest kwotą i za dużą, i za małą – za dużą jak na start-up, za małą jak na w pełni profesjonalny produkt) połączonej z medium społeczeńściowym dla uczniów w wieku 12–18 lat, aby „wnieść nowe, świeże spojrzenie na dotychczas przekazywaną wiedzę”. Nie wiadomo dokładnie, po jaki chuj nowa platforma streamingowa władzy, skoro kontroluje ona platformy telewizyjnej reżimowej i FilMOTEKI Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Ale jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to najpewniej chodzi o pieniądze.

Najwięcej kasy (22 mln zł) pójdzie na 230 krótkich filmików, które mają dotyczyć historii Polski, przedsiębiorczości czy kultury. A propos przed-

siębiorczości: 9,5 mln zł publicznych pieniędzy trafi w dobre ręce. Dokładnie tyle otrzyma Fundacja Wspierania Historii Kematografii Polskiej, która za miesięczne pensje dwóch tysięcy adiunktów uniwersyteckich opracuje materiały multimedialne. Nie dziwota, że prezes uznaje TVN za wroga: TVN 24 wyniuchało, że szefem tej fundacji jest związany z TVPiS Piotr Mikołajczak, przy okazji wspólnik kuzyna Jarosława Kaczyńskiego, Jana Marii Tomaszewskiego.

Chętnie przytuliłabym parę groszy – wypłata profesorki uczelnianej na publicznym uniwersytecie jest niższa niż dobrego budowlańca – z kasy państwa. Jak nauczał Marks, jedyne koła, jakie wprawia w ruch kapitalizm, to koła chciwości. Oto poniżej garść zarysów scenariuszy 4-minutowych filmików, jakich pożąda Czarnek. Gdyby co, przekażę fundacji Mikołajczaka

numer konta, wezmę niedużo – 10 tys. zł od scenariusza. Jak każdy dobry diler pierwszą daję próbkę gratis, aby uzależnić klientów od towaru.

Gotowe scenariusze

Oto opowieść dotycząca historii Polski.

Joanna Schwarz, zwana w kręgach totalnej opozycji Babcią Asią, wciąż protestuje przeciwko prawdziwym polskim patriotom, wspiera Ogólnopolski Strajk Kobiet i działania aktywistów ekologicznych. Jako nastolatka wyskrobała troje nienarodzonych dzieci – tu przebitka na zakrwawione, rozwinięte płody, składające rączki do modlitwy. Kobieta na starość urodza lesbijskie orgie z Żydówką Esterą Baumann i nielegalną muzułmańską uchodźczynią Aiszą Tuskeini. W trakcie plugawej zabawy Schwarz

krzyczy, szczytując: „Och, Karol!” (oczywiście ma na myśli Wojtyłę), Baumann: „Nienawidzę Polaków!”, a Tuskeini: „Allahu akbar!”.

Scena finałowa. Babcia Asia, drobna staruszka, na manifestacji przeciwko miesięcznicy zamachu smoleńskiego kopie 2-metrowego i 120-kilowego policjanta w krocze, a torebką w kolorze tęczowej zarazy okłada grzecznego funkcjonariusza z pałką teleskopową i wybija mu oko.

A teraz scenariusz dotyczący kultury. 16-letni Przemek, potomek dworcowej kurwy i sprzedajnego dziennikarza mediów liberalnych, jest punkiem, czyli – jak czytamy w podręczniku prof. Roszkowskiego – śmieciem. Słucha Analogsów, paradytuje w koszulce tego zespołu opatrzonej napisem „Wszystkie psy są fajne. Poza tymi w mundurach”. Choć nie osiągnął progu dorosłości, jego ciało

jest pokryte licznymi obrazoburczymi tatuażami. Chłopak prenumeruje „NIE” i polską edycję „Le Monde Diplomatique”, a jego starszy brat publikuje w obrzydliwie antypolskim piśmie naukowym „Studia Krytyczne/Critical Studies”.

Aby mieć pieniądze na lewacką propagandę i alkohol, sprzedaje twardą pornografię i narkotyki przed pobliską szkołą.

Życie Przemka zmienia się o 180 stopni, gdy poznaje Beatę, wnuczkę żołnierza wyklętego i konspiracyjnej przeciw komunie matki Polki. Dzięki miłości Przemek usuwa tatuaże, zaczyna słuchać Radia Maryja, oglądać TVP Info i marzy o gromadce dzieci o biblijnych imionach. W ostatniej scenie Przemek i Beata składają w wiejskim kościele śluby czystości przedmałżeńskiej, w tle muzyka organowa.

Scenariusz trzeci – ilustrujący podstawy przedsiębiorczości.

Ksiądz Tymoteusz jest biednym proboszczem na podkarpackiej wsi. Jeździ zdezelowanym rowerem, który dostał od rodziców na komunię. Nie ma smartfona, lecz telefon z guzikami – zupełnie jak najsłynniejszy mieszkaniec Żoliborza. Ojciec Tymek, jak nazywa go działwa, którą często sadza sobie na kolanach podczas katechezy i głaska po małych główkach, to typowy polski kapłan katolicki. Skromny, pokorny, życzliwy wobec każdego człowieka, wyrozumiały, ciepły i rodzinny.

Gdy mieszkające na plebanii kobiety, 40-letnia gospoia Kasia i jej 17-letnia córka Ania, zachodzą jednocześnie w ciążę, sygnując z tym samym partnerem (tak przynajmniej plotkowano na wsi), ks. Tymoteusz organizuje zbiórkę darów. Niczym Jezus odpuszcza grzesznikom, z zaszczydzonych przez lata pieniędzy – jak wiadomo, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą – kupuje polski samochód elektryczny i wozi Kasię i Anię do ginekologa, placąc za wizyty i trójwymiarowe USG. W ostatniej scenie ksiądz w towarzystwie matki i córki, a także ich milusińskich – Jana i Pawła – znajduje kobietom pracę w lokalnej placówce Caritasu.

Marny koniec MEM-a

Platforma streamingowa Czarnka skończy jako generator memów, a fragmenty co durniejszych produkcji będą z szybkością światła krążyć po YouTube, TikToku, Instagramie i Facebooku. Gdyby ministrowi edukacji zależało na dobro dzieci i młodzieży, toby za te publiczne pieniądze ufundował choćby 2900 stypendiów po 10 tys. zł dla bystrzaków z biednych rodzin albo zapłacił kilku tysiącom naukowców po parę tysięcy za napisanie książek, za które publiczne szkoły wyższe nie płacą ich autorom.

Ale Czarnkowi idzie nie o dobro uczniów, studentów, nauczycieli i wykładowców, ale o wkładanie im łopatą jedynie słusznej prawdy.

Jedynym marnym dyalekt: czy bardziej się śmiać, czy płakać.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk poinformował o unieważnieniu przetargu na dostawę energii elektrycznej służącej do oświetlania miasta, zasilania tramwajów, szkół, przedszkoli, domów kultury i izby wytrzeźwień. Oferty były 5 razy wyższe w stosunku do tych z zeszłego roku. Słusznie. Jeśli się nie będzie prądu kupować, krwiopiccy elektrycy muszą pofolgować!

■ Prokuratura Okręgowa w Lublinie wreszcie umorzyła śledztwo w sprawie zniknięcia 20 tys. paczek papierosów z depozytu komendy policji w Zamościu – z powodu niewykrycia sprawców. Papierosy rozplynęły się w powietrzu w marcu zeszłego roku. Prawidłowo! O co tu kopie kruszyć, skoro wszystkie co do sztuki i tak na pewno już poszły z dymem.

■ W 2022 r. wartość udzielonych kredytów mieszkaniowych spadła o 36 proc., a jeśli brać je na sztuki, to o 40,8 proc. w porównaniu z podobnym okresem w roku 2021. Z powodu spadającego popytu na kredyty hipoteczne banki podniosły ich ceny. Zgodnie z aksjomatami wolnorynkowej ekonomii jeśli popyt na coś spada, podążać powinna za tym obniżka cen. Oczywiście jest to zasada karykaturalna, wykładana przez tych głupich uczonych nierozgarniętym studentom na Uniwersytecie Stanforda i w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

■ Pielęgniarkę Lucynę P. z Poznania skazano za nieumyślne spowodowanie śmierci pacjentki na 1,5 roku więzienia, nawiązkę 10 tys. zł oraz zakaz wykonywania zawodu przez 3 lata. Rodzina zmarłej domaga się też od sprawcy 1,8 mln zł zadośćuczynienia oraz comiesięcznej renty dla dwojga osieroconych dzieci. Śmiertelny błąd pielęgniarski polegał na przedawkowaniu leku wstrzykniętego 36-letniej Annie K. Lucyna P. jest na emeryturze. Opiekuje się dorosłą córką ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Szansę na realną sprawiedliwość w tym przypadku szacujemy na bliską zera bezwzględne.

■ Natomiast Sąd Najwyższy wymierzył prawdziwą sprawiedliwość, oddalając skargę nadzwyczajną od wyroku uniewinniającego chirurga w sprawie o narażenie pacjenta na utratę życia, który w efekcie owo życie utracił na wieki wieków amen. Dariusz R. w jamie brzusznej operowanego zaszył dwie serwety chirurgiczne. Pacjent zmarł po kilku miesiącach. Sąd Najwyższy przychylił się do wyroków uniewinniających lekarza z niższych instancji, albowiem chirurg R. mógł słusznie przypuszczać, że w jamie brzusznej pacjenta nie pozostały ciała obce, ponieważ powiedziała mu o tym asystująca podczas operacji pielęgniarka. Lekarz dopełnił zatem wymogu najwyższej staranności zawodowej. Sprawy kłamliwej pielęgniarki Sąd Najwyższy nie rozpatrywał.

■ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji rozprowadza w placówkach oświatowych tabletki z jodkiem potasu. Preparaty miałyby być rozdawane w kontekście tego, że Rosja wykorzystuje strasak nuklearny jako pewne oddziaływanie na zachodni świat – powiedział pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej Rzeczypospolitej Stanisław Żaryn. Jednocześnie daje się do zrozumienia, że jodek potasu nie jest magicznym lekiem przeciwko promienio-

waniu jądrowemu. Chroni wyłącznie tarczycę, blokując jej czynności. Pozostałe narządy nadal są narażone na skutki wybuchu bomby atomowej. MSWiA uspokaja i podkreśla, że przekazywanie jodu potasu jest standardową procedurą przed każdym konfliktem nuklearnym.

■ Być może wojnę atomową mamy już za sobą, ponieważ obserwuje się wysyp grzybów mutantów. Leśniczy Nadleśnictwa Sieraków znalazł kanię, która miała 52 cm średnicy w kapeluszu. Natomiast pan Janusz, pracownik Urzędu Gminy Horyniec-Zdrój, znalazł w lasach prawdziwka o wadze 2,3 kg.

■ Minister rolnictwa Henryk Kowalczyk sugeruje, aby nie robić zapasów węgla na całą zimę, ale na pół zimy. Jednocześnie Kowalczyk zmagają się z problemem kłęski urodzaju jabłek. „Zamknięte są rynki wschodnie” – wyjął minister wielką tajemnicę polskiego sadownictwa. „Poszukujemy intensywnie zbytu na jabłka deserowe w Afryce, Azji, ale także w Europie” – chwalił się rolnikom zagranicznymi wycieczkami swoich podwładnych za pośrednictwem portalu Kobietawsadzie.pl. Może zamiast węgla spalać by zatem jabłka? – podpowiadamy ministrowi. Niewątpliwie jest w Pol-

Jedyne, co władzy wyszło w czasie siedmiu lat rządzenia, to rozpieprzenie systemu edukacyjnego.

Ćwierć wieku temu rodzice klęli, że zamiast nauczycieli to oni muszą przerabiać z dziećmi programy szkolne. Nauczyciele pomstowali na warunki pracy i zarobki, a wykładowcy akademicy na to, że wypływani przez szkoły posiadające matur są debilami i nie ma szans na to, żeby byli dobrymi studentami.

15 lat temu i nawet jeszcze 7 lat temu litanię tych zarzutów powtarzały kolejne pokolenia rodziców, belfrów i nauczycieli akademickich. Polski system edukacyjny był postrzegany przez Polaków jako bezsensowny. Mimo gimnazjów, 6-latków w szkołach, matur z matematyką i bez na szkolnictwie można było powiesić każdego psa i za każdym razem miało się rącić.

Zwis spod drążka. Od zawsze lekcje wychowania fizycznego były nie po to, żeby populacja była zdrowsza, ale żeby do wojska nie szły kaleki. Pisowskie umiłowanie bojowej historii i fioł na punkcie powiększania sił zbrojnych powinny się zatem przekładać na to, że młodzież będzie nieco głupsza, ale za to wysportowana, żeby móc bez problemu zaciągnąć się do Wojsk Obrony Terytorialnej.

PiS-owi nie wyszło i to. Można oczywiście osiągi dzisiejszej diatwy porównywać z tym, co osiągały ich równolatki pod koniec komun. Można wykazywać, że w zwisie na drążku chłopcy w wieku 10 lat wytrzymują o 16,6 sekundy krócej niż ich rówieśnicy z 1980 r. Można dziwić się temu, że w biegu na 600 m 40 lat temu przeciętny 7-latek uzyskiwał czas o 39,2 s krótszy niż obecnie. Można również się podniecać, że wtedy 7-latek był w stanie skoczyć w dal średnio prawie o 130 cm dalej niż 7-latek dzisiejszy. Tylko że to nie ma sensu, bo 4 dekady temu świat był inny, a z nim dzieci. Lepiej więc porównać sportowe wyczyny dzisiejszych uczniów z tym, co osiągał ich rówieśnicy, gdy rządził Tusk. Wtedy chłopcy zwisali o 4 sekundy dłużej niż dzisiejsi. W dal zaś skakali o 20 cm dalej.

Za komunę wuef zajmował dwie godziny lekcyjne tygodniowo. Teraz w podstawówkach są 4 godziny wuefu, a w szkołach średnich 3 godziny tygodniowo. Kto zatem odpowiada za to, że szkoły kończą ślamazary? Oczywiście system. To on określa, kto może zostać nauczycielem wychowania fizycznego i dlaczego jest to największa sierota z tych, które kończą Akademię Wychowania Fizycznego. To system, czyli Ministerstwo Edukacji, wprowadził regulacje, przez które na wuef regularnie z powodu zwolnień lekarskich nie chodzi co trzeci uczeń. To ministerialne przepisy powodują, że przez cały rok można nie ćwiczyć jedynie z powodu złamanego we wrześnie palca.

Idiotyzm systemu polega też na tym, że nie Czarnek, ale minister sportu i turystyki zapowiadał, iż od 1 września uczeń będzie musiał przynieść zwolnienie od lekarza specjalisty, np. ortopedy lub kardiologa, żeby nie ćwiczyć przez semestr albo dłużej. Co ma Bortniczuk do szkół, wie chyba tylko on. A to, gdzie Czarnek ma enuncjację Bortniczuka, widać po tym, że dziś, gdy szkoła żąda zwolnienia z wuefu od kardiologa lub ortopedy, matka dzwoni do kuratorium i dostaje odpowiedź, że jest po staremu, czyli każdy lekarz nadal może zwolnić ucznia z ćwiczeń na cały rok z powodu uporczywego świądu śródstopia.



Rys. PAWEŁ KUZYŃSKI

Oczywiście nie jest tak, że opozycja nie widzi tego problemu. Widzi otóż, czego dowodem jest Nowa Lewica, która kilka miesięcy temu (nieskutecznie) wniosła o nowelizację ustawy oświatowej poprzez zapis, że wuefu ma być w podstawówkach 5 lekcji tygodniowo, a w ponadpodstawówkach 4. Na to, że takie posunięcie jedynie zwiększy liczbę zwolnionych z wuefu, lewica nie wpadła.

Oczko w głowie Czarnka. Słowa „religia”, „wiera” i „Kościół” były i są przez pisowskich ministrów edukacji odmieniane przez wszystkie przypadki i przy każdej okazji. Znaczący byłoby to, że do lekcji religii PiS przykłada tak wielką wagę jak do niczego innego. A skoro tak, to wypadałoby, żeby pisowska szkoła wykazała się potężnymi sukcesami w podnoszeniu religijności młodych Polaków.

Tymczasem jest odwrotnie. Rządowe Centrum Badań Opinii Społecznej bada deklarację uczestnictwa w zajęciach wśród uczniów szkół ponadpodstawowych od 2010 r. Wtedy w grupie 17–19 lat aż 93 procent badanych chodziło na lekcje religii. Do końca rządów PO/PSL chodzenie najstarszych uczniów na religię spadło do 85 proc. Ale gdy zaczęło rządzić PiS – zaczął się exodus z lekcji religii. W 2018 r. odsetek uczestniczących w nich uczniów zleciał do 70, a w 2022 do 54 procent.

W warszawskich szkołach podstawowych 67 procent uczniów chodzi na lekcje religii, w stołecznych liceach, technikach i szkołach branżowych – 30,9 procent, czyli mniej niż co trzeci uczeń. Jest mnóstwo klas, w których na religię chodzą jedna lub dwie osoby albo nie chodzi nikt.

W innych dużych miastach podobnie. W Lublinie w 2021 r. na lekcje religii w szkołach podstawowych chodziło 91 procent uczniów, a w szkołach ponadpodstawowych – 67 procent. W Katowicach – 86 i 42 procent. Rozwala Łódź, gdzie w szkołach ponadpodstawowych na religię chodzi zaledwie 28 procent uczniów, chociaż w podstawówkach aż 71,5 procent.

Dla każdego myślącego trend jest jasny. PiS udaje, że go nie dostrzega. Pewnie dlatego CBOS nie pogłębiło pytań o przyczynę zjawiska, skupiając się na bzdurnej kwestii, czy zajęcia z religii są ciekawe w porównaniu z innymi przedmiotami. 42 procent uczniów uważa, że nie różnią się od innych, za to tyle samo osób – po 29 procent – stwierdziło, że są ciekawe lub nudne. A przecież prosiłoby się o pytanie młodych ludzi, czy szkolne zajęcia z religii mają ich zdaniem jakiś sens. Bo o kwalifikacje katechetów i katechetek pytać nikogo sensu nie ma.

Paski nędzy. O tym, jaka jest szkoła, decyduje jakość kadry nauczycielskiej. Ta zaś jest wypadkową opowieści o belferskich wynagrodzeniach. I to nie opowieści Czarnka i jego poprzedników, ale tego, co nauczyciele pokazują na paskach wynagrodzeń zasadniczych w mediach niepisowskich. Na paskach panuje bieda z nędzą – często nieprzekraczająca 3 tys. zł miesięcznie. Jeśli ktoś ogląda to w telewizji, to choćby nie wiem jak pragnął uczyć dzieci, nauczycielem nie zostanie.

I głupio robi. Wynagrodzenia belfrów pokazywane w telewizji to najczęściej tylko szmal netto z hajsu podstawowego. Do niego trzeba dodać: tytuły naukowe, hajs za przygotowanie pedagogiczne i inne kolegia nauczycielskie wyposażające nie tyle w kwalifikacje, ile w kwity, za które pracodawca dokłada do wypłaty. To jeszcze nic, bo przecież belfrowi jak psu pchły należą się: dodatek motywacyjny w okresie wakacyjnym, wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe, dodatkowe wynagrodzenie roczne – trzynastka, dodatek za wysługę lat, dodatek motywacyjny i funkcyjny oraz nagroda jubileuszowa.

Nie wolno też zapominać, że nauczyciel w okresie całego swojego zatrudnienia może skorzysta z trzech pełnopłatnych rocznych urlopów dla poratowania zdrowia.

Już tylko te wymienione wyżej atrakcje powodują, że urzędnicy skarbowi, do których

wpływają PIT-y nauczycieli, oglądając w telewizji ich paski, śmieją się w kułak. Z przysłanych przez szkoły PIT-ów wychodzą bowiem przychody nauczycielskie tylko z jednej płacówki rzędu 90–96 tys. zł za rok na feb. Istotne jest tu sformułowanie „z jednej”, bo często belfrzy pracują w kilku szkołach. Mogą, bo dla większości z nich pensum w tygodniu wynosi 18 godzin. Przy zapotrzebowaniu na tę profesję byłiby więc idiotami, gdyby trzymali się tylko jednej szkoły. W głodowe paski nauczycielskie można więc wierzyć tak jak w mizerię wynagrodzeń wszystkich tych, którzy zamiast mieć policzoną pensję za robotę, mają wypłaty składające się z miliona dodatków, za co tylko się da.

A gdyby nawet przyjąć, że średnie wynagrodzenie nauczyciela to ledwie średnia krajowa, to wypadałoby od tej grupy zawodowej zacząć wymagać tego, czego wymaga się od wszystkich innych fachowców – profesjonalizmu. Nie zaś tego, z czym mają od lat do czynienia polscy rodzice, czyli konieczności korzystania z korepetycji bądź wielogodzinnego ślęczenia z dziećmi nad lekcjami, bo „pani nie miała czasu tego wytłumaczyć”.

Mimo deklarowanego przez media i nauczycieli pisowskiego zamordyzmu nikt w resorcie edukacji nawet nie spróbował w ostatnich latach zmusić nauczycieli, żeby uczyli. Tak samo zresztą, jak nie kiwa się palcem, gdy po pandemii w szkołach zapanowała plaga wszy i gdy nie umniejszono roli głupich rodziców mogących w każdej chwili wywalić z roboty nauczyciela, który ośmielił się od ich pociech wymagać wiedzy (bo i tacy czasem się zdarzają).

Przy pisowskiej szkole Czarnka – jak niegdyś – rodzice klą, że zamiast nauczycieli muszą uczyć dzieci, a nauczyciele klą na warunki pracy i zarobki.

TADEUSZ JASIŃSKI

WSZYSTKO ODKŁADAM NA CZARNĄ GODZINĘ!



sce jakaś zdolna grupa naukowców, która za dotację 100 mln zł z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju dałaby radę poważnie zająć się sprawą.

■ Czy będą pomidory na Boże Narodzenie? – zastanawiają się Polacy. Bardzo słusznie – mówi Witold

Mazurek, ogrodnik z Radawca Dużego pod Lublinem. Tona opalu zdrożała mu z 500 na 2500 zł. Poza tym polski rynek bożonarodzeniowy bombardują pomidorami Turcy i Hiszpanie. Pan Mazurek twierdzi, że nie wytrzyma. Trzymamy za Pana kciuki, Panie Mazurek!

■ Chorobliwe pożądanie, nieumiarkowanie oraz chęć wykorzystania innych doprowadziły Janusza W. z Zawiercia do tego, że sam został okrutnie wykorzystany i wystawiony do wiatru. W. za wszelką cenę chciał kupić węgiel. Zapłacił. Węgiel mu dostarczono. Gdyby nabywca ukrył nabytek pod wodoszczelną wiatą, nie byłoby problemu. Ale nie ukrył. Następnego dnia po dostawie, skoro w nocy spadł deszcz, przekonał się, że jego węgiel to były pomalowane farbą na czarno odłamki skalne niewiadomego pochodzenia. A piaskowiec nie chce się palić.

■ W krakowskim zoo urodziła się panda mała, której pracownicy nie byli w stanie nadać ładnego imienia. Aby nie nadwierać własnej pomysłowości, ogłosili konkurs na imię dla pandy. W rezultacie zaciętego współzawodnictwa okazało się, że panda mała nazywać się będzie Bona – jak krakowsko-włoska królowa. Autorką zwycięskiej propozycji jest Justyna Kocioł. Wszystko układa się w logiczną całość...

■ W gdańskim zoo natomiast przyszło na świat (jak to się eufemistycznie nazywa) 5 gepardów grzywiastych, 4 samice i jeden samiec. Matką jest gepardzica Vega. Istnieją kontrowersje co do ojcostwa. Zdaniem obserwatorów ojcem jest gepard Akin lub gepard Thabo albo gepard Akin i gepard Thabo. Ten drugi przypadek wydaje się bardziej prawdopodobny. Niestety nie można ustalić, w jakim stopniu gepardy podzieliły się ojcostwem.

■ Z rejestru zabytków usunięto pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie wykonany według projektu Xawerego Dunikowskiego, wybitnego rzeźbiarza minionego stulecia. Obelisk poświęcony jest żołnierzom Armii Czerwonej, którzy

z bliżej nieznanych powodów w ramach tzw. operacji mazowiecko-mazurskiej zostali po pochowani w liczbie 126, zabici wcześniej przez nieustalonych sprawców. Zdaniem ministra kultury i dziedzictwa narodowego pomnik stanowił zagrożenie dla życia i zdrowia obywateli, gospodarki narodowej i interesów państwa. W tej sytuacji władze Olsztyna mogą sobie zrobić z tym już niezabytkowym pomnikiem, co im się podoba. A że pomnik im się nie podoba, to sami rozumiecie.

■ Zwycięzcami 44. Maratonu Warszawskiego, w którym biegnę ponad 8 tysięcy białych ludzi z 60 krajów, są Kenijczyk Joseph Munywoki (w kategorii mężczyzn) i Etiopka Demissie Ayantu Abera (w kategorii kobiet). W czołowej dziesiątce było trzech Kenijczyków i pięciu Etiopczyków. Najszybszy Polak Dariusz Nożyński przybiegł na metę ósmym. Dystans 42 km i 195 m pokonał w 2 godziny, 27 minut i 8 sekund.

R.J.

Wieści jako godne upowszechnienia zaczerpnięto z mediów regionalnych. To oznacza, że wcale nie muszą być prawdziwe. Kłamstwo jednak przydaje godności (dobrze wiecie, o co chodzi...).

Dlaczego dyktator Rosji stracił prawie wszystkich przyjaciół.

Mało kto tak ucieszył się z klapy rosyjskiej agresji na Ukrainę jak najwierniejsi przyjaciele i sojusznicy Rosji.

Przygarnięte po rozpadzie Związku Radzieckiego pod skrzydła Kremla państwa miały dla obywateli Federacji Rosyjskiej być dowodem na to, że imperium trwa. Powołana przez Putina w 2002 r. Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB) miała być tym co niegdyśjszy Układ Warszawski – de facto zapewniając Moskwie władanie należącymi do paktu krajami, czyli Armenią, Białorusią, Kazachstanem, Kirgistanem i Tadżykistanem. Jak widać, z moskiewskiej smyczy urwały się nie tylko państwa Pribałtyki, Mołdawia, Ukraina czy Gruzja, ale przede wszystkim Azerbejdżan i – o dziwo – Uzbekistan i Turkmenistan.

Jak nie kijem go, to trollem

ODKB miała działać jak NATO, czyli jeśli którekolwiek z państw układu zostanie zaatakowane, miało być to potraktowane jak atak na całą organizację. Tyle że nikt obcy militarnie nie chciał byłych krajów poradzieckich atakować. Nawet w 2020 r., gdy zaprzyjaźniony z Turcją Azerbejdżan zaczął odbijać zaanektowane przez Armenię a podlegające nominalnie Baku tereny Górskiego Karabachu i Erywań wezwał na pomoc Rosjan, to ci objawili się nie jako siła militarna, ale dyplomatyczna, i to taka, która kazała Ormianom oddać w cholerę zajmowanych obszarów i zgodzić się na to, czego chcieli Azerowie.

Putin już wtedy wiedział, że Zakaukazie go nie interesuje. Szykował się do wyprawy na Kijów. Po to była mu potrzebna Białoruś. Tymczasem Łukaszenka być pewnym do końca nigdy nie mógł. Przeprowadził więc dzięki swojej trollowni internetowej i własnej piątej kolumnie zadymę po wyborach prezydenckich. Białoruski władca błagał Putina o pomoc, a ten się łaskawie zgodził, pod warunkiem że od tej pory Łukaszenka będzie złą rybą, spełniającą nie 3, ale wszystkie rosyjskie życzenia. Pacyfikując dla Łukaszenki Białoruś, Putin podbił ją dla swojej wizji wojny z Ukrainą.

Gdy armia rosyjska stała już na ukraińskiej granicy, a Zachód zaczął grozić sankcjami, Putin wykonał jeszcze jeden gest mający mu zabezpieczyć tyły i spowolnić, żeby żaden z najbliższych sojuszników nie ważył się zrobić czegoś głupiego. Powtórzył swój białoruski manewr z zamieszkami, tym razem w Kazachstanie. Rosyjska agentura i internet zrobiły tam swoje i wybuchły niemal regularne walki. Prezydent Kazachstanu musiał więc skorzystać z oferowanej mu przez Moskwę pomocy i wezwać rosyjskie oddziały do stłumienia rozruchów.

Rosjanie weszli i w 3 dni spacyfikowali rozróbę. Po czym prezydent Kazachstanu Tokajew pięknie im podziękował, poprosił grzecznie, żeby spierdalali, i... nic więcej.

Braterska przemoc

Tak się bowiem złożyło, że na biurku Tokajewa zaczęły lądować kwity od Chińczyków i Amerykanów, czarno na białym pokazujące, że walki wybuchły nie tyle z powodu pod-

wyżki cen paliw, ale dlatego, że taki był rozgryziony przez wywiady plan Moskwy.

Tokajew nie dał Putinowi poznać po sobie, że wie, ale nie marnował czasu i błyskawicznie skorzystał z sytuacji, żeby pozamykać zarówno ludzi swojego poprzednika Nazarabajewa, jak i agenturę Putina we władzach Kazachstanu.

Gdy 24 lutego Putin ruszył na Kijów, Tokajew zdążył w kraju pozamiatć. I dlatego gdy Moskwa wezwała sojuszników z ODKB do przysłania na front ukraiński swoich oddziałów, Kazachstan grzecznie i stanowczo odpowiedział: „*Niet*”. Ośmieleni tym pozostali członkowie paktu (nawet Łukaszenka) udzielili Kremlowi tej samej odpowiedzi. Żadne z tych państw nie uznało suwerenności donbaskich „republik ludowych”.

Najgorsze dla Putina było to, że wojna nie była błyskawiczna, nie mógł więc nic z buntem sojuszników zrobić. Ci zaś robili wszystko, żeby jak najbardziej zdystansować się od Rosji i jeszcze na tym zarobić. Kazachstan pozawierał w cholerę nowych umów na dostawy węgłowodorów do Unii Europejskiej. Reszta na wyprzódki zaczęła się pchać w objęcia Pekinu, obiecując chińskim inwestorom warunki, jakich sobie życzą.

Chiny kiwały ze zrozumieniem głową w ich stronę i palcem w stronę USA. Dyplomacja chińska i prezydenci negocjowali w pocie i znoju – i wynegocjowali to, co jest, czyli że oficjalnie Państwo Środka jest w przyjacielskich relacjach z Rosją. Dzięki temu Chiny i niezachodnia część świata kupują rosyjski gaz i ropę za jedną trzecią cen giełdowych. Jednocześnie Pekin utrzymuje embargo na broń dla Rosji. Chiny wiedzą, że na tej wojnie mogą tylko zyskać...

Po pierwsze, gospodarczo podbijają poradzieckie kraje Azji Środko-

wej, po drugie zaś samą Federację Rosyjską, a właściwie jej zauralską część. Dotychczas chiński biznes i tak skolonizował azjatycką część Rosji w niemal wszystkich sektorach – poza wydobywczym. Dziś już nie musi, bo sektor ten za pół darmo pracuje właśnie dla Chińczyków. Poza tym wiedzą oni doskonale, że wykrwawiona Rosja przyjdzie po wojnie po chińską pomoc. I oczywiście ją otrzyma – na stuprocentowo chińskich warunkach.

Ani dzielić, ani rządzić

To dzięki chińskiej polityce zarówno Kirgistan, jak i Tadżykistan przegryzły moskiewską smycz. Pozrywały porozumienia dotyczące rosyjskiego odpowiednika Visy i Master Card o nazwie Mir. A na dodatek zakazały werbowania ich obywateli do putińskiej armii pod karą wieloletniego więzienia. Nie zakazały używania symbolu „Z”, ale miejscowe siły bezpieczeństwa mają rozkaz niereagowania, gdy ktoś spuszcza łomot osobom noszącym ruski znak.

Jedyne, co mogła zrobić Moskwa, to sięgnąć do starego arsenału środków i wywołać w brykających państwach jakiś konflikt. Skorzystała z tego, że od lat pogranicze Kirgistanu i Tadżykistanu było z obydwu stron zasypywane pociskami i raketami. Świat o tym milczał, bo sprawa dotyczyła spornego terytorium przygranicznego gdzieś daleko, nie wiadomo nawet gdzie. Teraz jednak – dziwnym trafem – państwa te zaczęły się napięrczać na skalę powodującą śmierć żołnierzy. Do przywódców obydwóch krajów zadzwonił oczywiście Putin, obiecując, że zostanie rozjemcą. Prezydenci Kirgistanu i Tadżykistanu podziękowali, po czym wrócili do wzajemnego ostrzeżliwania się w oczekiwaniu na to, co w zamian za pokój zaproponuje im Pekin. Putin na tej sytuacji nie zyskał

nic, wręcz przeciwnie, bo oba kraje nie zgodziły się nawet na to, żeby zamiast niszczyć na sobie swoją poradziecką broń, sprzedając ją Moskwie.

Straszenie powyłamywanymi zębami

Obaj prezydenci wiedzieli, że mogą pogrywać z Putinem, bo szlak przetał Tokajew. W czerwcu poleciał nawet do Petersburga, spotkał się z Putinem i zrobił sobie z niego jaja, bo najpierw nie przyjął rosyjskiego odznaczenia, a chwilę potem na oficjalnej, transmitowanej przez rosyjską telewizję konferencji prasowej powiedział, żeby Kreml zapomniał na zawsze o uznaniu przez Kazachstan aneksji jakiegokolwiek kawałka Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co Rosja zdobyła w 2014 r.

Putin się wkurwił i postanowił zdyscyplinować Kazachstan ograniczeniem przesyłania kazachskiej ropy na Zachód przez czarnomorski port w Noworosijsku. Tokajew, zamiast się ugiąć, zablokował tysiące wagonów z rosyjskim węglem jadącym na Daleki Wschód. Na dodatek tłumaczył ten krok w sposób uwłaczający Putinowi: koniecznością zastosowania się do sankcji unijnych nałożonych na Rosję. Jak gdyby tego było mało, w kazachstańskich miastach masowo zaczęły pojawiać się proukraińskie demonstracje.

Putin odpuszcił i zaczął szykować się do wykorzystania rosyjskiej mniejszości w Kazachstanie. Tokajew był jednak czujny i chętni do odłączenia części jego kraju, aby przyłączyć się do „*matuszki Rosji*”, zanim cokolwiek zrobili, wyładowali w więzieniu.

Jedyne, na co było stać Rosję, to ulotki i plakaty na drugim krańcu byłego imperium – w stolicy Armenii. Ulotki – i to po ormiańsku – zawierały hasła, w których wymienione są kolejne tery-

toria Ukrainy, Mołdawii, Gruzji i Kazachstanu: „Krym to Rosja. Donieck to Rosja. Ługańsk to Rosja. Mariupol to Rosja. Zaporozże to Rosja. Chersoń to Rosja. Tyraspol to Rosja. Cchinwali to Rosja. Północny Kazachstan będzie Rosją”.

W Armenii, która wciąż należy do ODKB, nikt nawet na to nie zwrócił uwagi. Erywań stał bowiem w rozkroku. Po wojnie z Azerbejdżanem wiedział, że nie może liczyć na Rosję. Z drugiej jednak strony wciąż na terytorium Armenii znajdują się rosyjskie bazy wojskowe. Z trzeciej strony był wrogi Azerbejdżan i wspierająca go Turcja. Ormiański premier Paszynian postanowił więc trochę pokłuczyć. Najpierw dyplomatycznie jął ocieplać stosunki z Ankarą, aby nawet porozmawiać z prezydentem Erdoğanem przez telefon, co jest o tyle dziwne, że obydwą kraje nie utrzymują ze sobą stosunków dyplomatycznych.

Prawdopodobnie Erdoğan domagał się, żeby Paszynian wstrzymał pomoc dla separatystów zajmujących wciąż część azerbejdżańskiego Górskiego Karabachu, rozmowy więc zdechły. Do tego, żeby Paszynian znów stał się partnerem Zachodu, potrzebna była wymiana artylerijska na pograniczu Azerbejdżanu i Armenii. Paszynian „*aluzju poniał*” i do Erywania przyleciała spikerka Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi, która ku uciesze miejscowych, a przede wszystkim aby wyciągnąć Armenię z rąk Moskwy, powiedziała, że to Azerbejdżan odpowiada za ostatnią kanonadę. Ormianie oniemieli i wygląda na to, że teraz zamiast Kremlowi chcą się oddać w opiekę Białemu Domowi. Rosja, która wycofała z Armenii połowę kontyngentu wojskowego, przerzucając go na Ukrainę, nawet nie pisnęła.

Car na przedpokojach

Co nie jest dziwne po szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy w uzbeckiej Samarkandzie. Byli tam i prezydent Chin, i premier Indii. Erdoğan też tam był, no i Putin. Oczywiście byli też prezydenci okolicznych państw poradzieckich. Brylował przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping, ale drugą gwiazdą nie był ani prezydent Turcji, ani nawet prezydent Iranu. Był nią Kassym-Żomart Tokajew, to bowiem jego kraj w swej pierwszej zagranicznej podróży od kilku lat zaszczylił chiński przywódca przed uzbeckim szczytem. Putin na szczycie – najdelikatniej mówiąc – był olejany. Ile razy można było mu wbić jakąś dyplomatyczną szpilę, np. kazać na siebie czekać, to mu ją wbijano. Ba, premier Indii odważył się nawet władcę Rosji publicznie strofować.

W Samarkandzie Putin zobaczył, że Azję Środkową już stracił, a dawni przyjaciele mają go gdzieś. Jedynymi krajami, na które może więc liczyć, są Korea Północna i Iran. A i ten ostatni tylko do chwili, gdy świat zdejmie z niego sankcje. Czy można się więc dziwić temu, że tak poraniony ambicjonalnie podjął samobójczą decyzję o mobilizacji, referendum i użyciu atomówki?

TADEUSZ JASIŃSKI

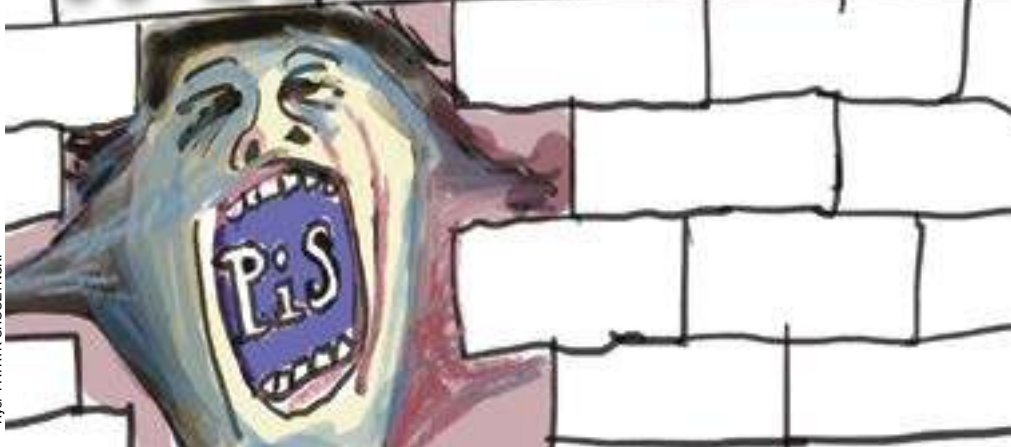


Sam jak Putin



Jeszcze jedną cegłą w łeb

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI



PiS odniosło pierwsze wielkie zwycięstwo w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Łukasz Wantuch, lokalny polityk PiS z Krakowa w randze radnego miejskiego, znany do tej pory z tego, że nikt o nim nie słyszał, doznał prawdziwej międzynarodowej sławy. Wspomniat o nim we wpisie na Facebooku Roger Waters, jeden z najbardziej znanych muzyków rockowych, lider kultowej grupy Pink Floyd. Każdy by chciał tak jak Wantuch... To większe przeżycie niż złapanie pod sceną na koncercie rzuconej przez muzyka *guitar pick*.

„Hey! Łukasz Wantuch, leave them kids alone!” – Rogers nawiązał do swojej najsłynniejszej kompozycji „Another Brick in the Wall” z rock opery „The Wall”. Treść całego albumu odnosi się do osobistych przeżyć artysty, którego ojciec zginął na wojnie, gdy synek miał zaledwie 5 miesięcy. To wydarzenie wywarło na życie muzyka przemożny wpływ, odwoływał się do niego w wielu fragmentach twórczości. Całe życie był gorliwym pacyfistą. W oryginale brzmi to: „Hey! Teacher, leave us kids alone!” i tłumaczy się: „Hej, nauczyciele, zostawcie dzieci w spokoju!”. To najbardziej znana piosenka z tej płyty i zarazem najbardziej znana piosenka Floydów.

Na marginesie zauważmy, że ten właśnie utwór Watersa w swoim podręczniku do historii i teraźniejszości wymienia ze wstępem prof. Wojciech Roszkowski jako jeden z hymnów pokolenia lat 70., hymn, który wyrażał bunt przeciwko wartościom wyznawanym do dzisiaj przez Roszkowskiego, Czarnka i ojca Rydzyka oraz przeciwko proponowanemu przez nich modelowi wychowania młodych ludzi.

Inspiracją do napisania utworu przez Watersa była opowieść ze szkolnych lat perkusisty zespołu Nicka Masona. Miał oberwać od nauczyciela gąbką podklejoną kawałkiem drewna, a na protesty kolegów, że Nick ma dzisiaj urodziny, nauczyciel odpowiedział: „No to ma swój prezent”.

Na kolejnym marginesie dodajmy, że pisowcy mają prawo nie cierpieć Watersa. W sierpniu 2018 r., podczas koncertu w Gdańsku na telebimie wyświetlono napisy „Uwolnić media. Uwolnić sądy. Konstytucja! Konstytucja! Konstytucja”, a muzyk w pewnym momencie pojawił się na scenie w koszulce z napisem „Konstytucja” i hasztagiem „KOD”. Na tym samym koncercie wyświetlił na telebimie listę „neofaszyzistów”. Znalazł się na niej lider Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Dodajmy, że na tej samej liście było także nazwisko Władimira Putina.

Waters na swoim profilu facebookowym, który ma ponad 2,6 miliona obserwujących, napisał o Wantuchu: „Łukasz Wantuch wydaje się nie wiedzieć nic o mojej historii pracy – przez całe życie, z pewnymi kosztami osobistymi, w służbie praw człowieka. W artykule w lokalnej gazecie wezwał dobrych ludzi z Krakowa, aby nie kupowali biletów na moje występy. Niezbyt demokratycznie, proszę pana? Jeśli pan Łukasz Wantuch osiągnie swój cel i moje najbliższe koncerty w Krakowie zostaną odwołane, będzie to dla mnie smutna strata, ponieważ z niecierpliwością czekałem na możliwość

podzielenia się moim przesłaniem miłości z ludźmi w Polsce, co robiłem podczas wielu tras koncertowych w ciągu ponad 50-letniej kariery”. Post lajknęło ponad 5,5 tysiąca osób i skomentowały ponad 4 tysiące osób.

O co kaman?

Roger Waters latem wyruszył w nową trasę koncertową zatytułowaną „This Is Not a Drill Tour”. Zaczął od Stanów Zjednoczonych. Podczas koncertów prezentował wizerunek Joeego Bidena z podpisem: „Zbrodniarz wojenny”. Pytany o to w wywiadzie dla CNN, muzyk odpowiedział, że amerykański prezydent „podsycia ogień w Ukrainie”. „Ta wojna polega w zasadzie na akcji i reakcji NATO pchającego się aż do rosyjskiej granicy – czego obiecali, że nie zrobią, gdy Gorbaczow negocjował wycofanie się ZSRR z całej Europy Wschodniej” – mówił. I dalej: „Zastanówcie się, co zrobiłyby Stany Zjednoczone, gdyby Chińczycy umieszczali uzbrojone w broń jądrową pociski w Meksyku i Kanadzie...?”

Wielu jego dotychczasowych fanów dostało wkurwu. Jeszcze większego wkurwu dostali, gdy napisał list otwarty do Ołeny Zeleńskiej: „Obietnice wyborcze zakładały zakończenie wojny domowej na Wschodzie i doprowadzenie do pokoju w Donbasie oraz częściowej autonomii dla Doniecka i Ługańska. (...) Ukraina jest krajem skrajnie nacjonalistycznym”. To wystarczyło, aby wielu fanów uznało Watersa za pożytecznego idiotę, a ogłoszenie szczegółów trasy koncertowej po Europie – w tym zapowiedzi dwóch koncertów w Krakowie – doprowadziło internet do białej gorączki.

Radny Wantuch zwietrzył okazję do zdobycia splendoru i wykazał się refleksem, bo pierwszy wyskoczył z hasłem: „Niech Waters zaśpiewa w Moskwie”. Razem z kolegami z PiS-u przygotował projekt uchwały wnoszący o ogłoszenie Rogera Watersa *persona non grata*. Zanim zdążyli ją przeformułować, wydarzenia przyspieszyły. Live Nation – firma organizująca trasę – ogłosiła, że „menedżer Rogera Watersa postanowił zrezygnować z koncertu w Krakowie bez podawania przyczyny. Dziś wydarzenie znika z afiszy”. Dzień później odezwał się Waters: „Wasze gazety mylą się w swoich twierdzeniach, że ja lub mój menadżer odwołaliśmy moje najbliższe koncerty w Krakowie. Nie odwołaliśmy ich”.

Tego, jak było, publika na razie nie wie. Najważniejsze, że PiS może odtrąbić zwycięstwo: przegnało Watersa z Krakowa, tak jakby przegnało samego Putina. Nie będzie nikt zarzucał PiS-owi prorosyjskości, jak, nie przymierzając, gen. Piotr Pytel w „Gazecie Wyborczej”.

Waters, jak gdyby mało było z nim zamieszania, napisał właśnie list otwarty do Putina: „Znam ludzi, którzy uważają, że chce pan najechać całą Europę, poczwąwszy od Polski i krajów bałtyckich. Jeśli tak jest, pierdol się”.

Za późno, Panie Waters, za późno... Radny Wantuch i nasz rząd nie dadzą się nabrać na takie plewy.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Cudowny zapach palonych hidżabów

Irański reżim w końcu padnie. Jak wszystkie reżimy...

Po śmierci brutalnie pobitej przez policję „od moralności” 22-letniej Mahsy Amini w Iranie zawrzało. Protesty, które rozpoczęły się 16 września pod szpitalem w Teheranie i w rodzinnej miejscowości ofiary, rozlały się najpierw po całym kraju, a następnie poza jego granicami. Z Irankami solidaryzuje się cały demokratyczny świat. Również Polska.

W piątek manifestacja odbyła się przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Jak podaje „Gazeta Wyborcza”, na miejscu pojawili się anonimowi „obywatele Iranu, którzy przebywają w Warszawie” oraz „aktywistka Maja Staśko”. Wstyd wymieniać imię dziewczyny, która po udziale w walce organizowanej przez blisko związaną z przywódcą Czechenii Ramzanem Kadyrowem federację High League powinna automatycznie stać się ofiarą *cancel culture* (kultury anulowania), wśród imion osób pierwszoplanowych, czyli irańskich ofiar reżimu... Ale co ja tam wiem, nie jestem liberalną pseudofeministką czytającą „Wysokie Obcasy”. Była też Babcia Kasia, zapewne ze swoją tęczową torbą.

Manifestacja odbyła się także w niedzielę przed ambasadą Iranu w Warszawie przy ul. Królowej Aldony 22 na Saskiej Kępie. Demonstrowało około dwudziestu osób. Trochę dziewczyn, trochę chłopaków, wszyscy w wieku na oko 25–35 lat. Sami Irańczycy. Zero ściemy i pseudofeministycznych atencjuszek. Skrzyknęli się spontanicznie. Przyszli z transparentami napisanymi po persku, angielsku i polsku. „Nigdy nie będziesz szła sama” – głosił jeden. „Kobiety. Życie. Wolność” – kolejny. „Powiedzcie jej imię”, „Stop masowemu strzelaniu do Irańczyków na ulicach”, „Mahsa. Pamiętamy” – napisano na następnych.

Przed grupką stały znicze i zdjęcia zamordowanej. Po przeciwnej stronie ulicy przed bramą ambasady ustawiło się kilku funkcjonariuszy policji, trochę znudzonych, bo zgromadzeni zachowywali się nadzwyczaj kulturalnie – nie jak w Londynie czy Atenach, gdzie w budynki dyplomatyczne rzucano koktajlem Mołotowa.

Sytuacja w Iranie jest dramatyczna. Ludzie protestują w około osiemdziesięciu miastach w całym kraju. Tata powiedział mi, że w mojej stosunkowo niewielkiej miejscowości w ciągu ostatnich pięciu dni policja zabiła kolejne 3 młode dziewczyny – powiedział mi Amir, który dotarł przed ambasadę z lekkim opóźnieniem rowerem, czyli środkiem transportu zakazanym dla dziewczyn w Iranie. – Mam nadzieję, że sytuacja się zmieni. To rewolucja. Wspieramy kobiety w ich walce. Uważamy, że noszenie hidżabu powinno być dobrowolne.

Irańczycy skandowali po persku. Po przetłumaczeniu przez Amira: „Śmierć dyktaturze!” i „Precz z szariatem!”. Te same hasła, które słychać w Iranie.

Jedna z dziewczyn miała ogoloną głowę. Druga z kobiet zawodziła i płakała, co robiło duże wrażenie. Na czele grupy stał chłopak z kręconymi włosami, który prowadził transmisję na żywo na swoim Instagramie „Irańczyk w Polsce”. Nazywa się Michał. Dziękował polskiej policji, mówił, że irańska już by do nich strzelała. Zalił się, że na miejscu nie ma żadnych mediów i jedynie on dokumentuje akcje.

– Gdzie jest telewizja? – pytał.

Mówi świetnie po polsku. Kończy studia, ma podwójne obywatelstwo.

Około czwartej pojawili się dwaj ludzie, jeden z kamerą, drugi z mikrofonem na wysięgniku.

– W naszym kraju nie możemy być sobą. Za mój koleczyk w uchu mogliby mnie zamordować. W naszym rodzinnym kraju stojące tutaj kobiety nie mogłyby mieć odsłoniętych włosów. Zabili by je jak Mahsę. Zeby odsłonić włosy, musiały przyjechać tutaj, do Europy. Jesteśmy ateistami, chrześcijanami, żydami – za to w Iranie wymierzana jest kara śmierci. Jesteśmy normalnymi ludźmi, chcemy żyć w spokoju. Martwimy się o swoje rodziny, nie wiemy, co się z nimi dzieje, ponieważ odcięto im dostęp do internetu – mówi Michał już do kamery, a nie do telefonu. – Kobiety w ambasadzie, także pracujące w niej Polki, muszą zakładać hidżab. Znam wiele dziewczyn, które z tego względu zrezygnowały z pracy. Kobiety w Iranie nie mają wyboru, muszą zakładać hidżab codziennie! Nasi rodzice nie mogą dostać wizy do Polski, rodziny nie mogą nas odwiedzać, tymczasem zbrodniarz i morderca, który sprzedaje broń Rosji, dostaje wizę od prezydenta USA. Biden ma krew na rękach!



Fot. MAGDALENA RZEJAK

I dalej: – Irańczycy są ważni. Ich życie jest ważne. Protestowaliśmy z wami, teraz potrzebujemy solidarności z Iranem. Potrzebujemy was, Polacy! Wysiąda mu głos.

Młodzi Irańczycy widzą szansę na rewolucję w kraju, na zmianę ustroju i obalenie dyktatury religijnej. Mahsa Amini to irańska odpowiedniczka George’a Floyda z USA, którego śmierć stała się powodem protestów i powstania ruchu Black Lives Matter. Jego też policja zabiła za nic.

Najbardziej znaną reprezentantką irańskich kobiet na arenie międzynarodowej jest Masih Alinejad, aktywistka, dziennikarka i autorka książki „Wiatr we włosach. Moja walka o wolność we współczesnym Iranie”. 22 sierpnia na antenie telewizji Fox News mówiła: „Brutalna śmierć Mahsy, zamordowanej przez hidżabową policję, okazała się punktem zapalnym dla irańskich kobiet. Jednocześnie może okazać się punktem zwrotnym dla Islamskiej Republiki Iranu. Kobiety w Iranie są wściekłe. Ramię w ramieniu z mężczyznami protestują nie tylko z powodu obowiązkowego noszenia hidżabu. Protestują przeciwko Islamskiej Republice Iranu. Nazywają ją ISIS. Historia oceni prezydenta Bidena, który dał wizę naszemu prezydentowi, naszemu zabójcy. To czas, w którym amerykańska administracja powinna spotykać się z liderami naszej opozycji. Nie powinna dawać wiz członkom irańskiego reżimu”.

Państwowe media oficjalnie zaprzeczają, jakoby policja miała związek ze śmiercią Mahsy Amini. Według oficjalnej wersji policji kobieta umarła na zawał serca, a tak ostra reakcja organizmu na stres związany z aresztowaniem spowodowana była wcześniejszymi problemami zdrowotnymi. Rodzina zaprzecza telewizyjnym kłamstwom, twierdząc, że przed wycieczką do Teheranu Mahsa nie miała żadnych problemów zdrowotnych.

„W trakcie naszej rozmowy [irańscy policjanci] strzelają, zabijają ludzi na ulicach, aby przekonać ich [tych, do których strzelają], że to nie policjanci są winni śmierci Mahsy” – komentowała Masih Alinejad.

Irańczycy są oburzeni pojawieniem się prezydenta Iranu Ebrahima Raisiego na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w Nowym Jorku, który w swoim wystąpieniu mówił m.in. o prawach człowieka. 21 września nie pojawił się na rozmowie z Christiane Amanpour z telewizji CNN, ponieważ dziennikarka nie zgodziła się założyć chusty (w Nowym Jorku), a w sobotę 24 września wezwał do zdecydowanych działań przeciwko protestującym. Według Masih Alinejad w świecie prezydenta, wpuszczonej do USA, znaleźli się członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, zbrojnego ramienia Islamskiej Republiki Irańskiej, organizacji, która w 2019 r. została oficjalnie uznana przez Stany Zjednoczone za organizację terrorystyczną.

Podczas protestów w Iranie śmierć poniosło ponad 50 osób. Czy reżimowi uda się uciszyć wzburzone społeczeństwo, a kobiety znów założą chusty? To się okaże.

– Bardzo dobrze, że protestują, szkoda tylko, że jest ich tak mało – powiedziała jedna z wielu pań z pieskiem, przechodząca obok budynku ambasady Iranu w Warszawie.

MAGDALENA RZEJAK

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Po upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej oraz po rozpadzie Związku Radzieckiego **ideologia lewicowa** przeżywała ogromny kryzys na całym świecie. Z czasem doszło jednak do znamiennej transmutacji. Starą lewicę zastąpiła nowa. Postulaty ekonomiczne i polityczne zastąpiło kulturowymi i obyczajowymi, jednak struktura myślenia została ta sama. Centralnym punktem programu pozostała emancypacja, czyli wyzwolenie kolejnej uciśnionej grupy społecznej – niegdyś byli to proletariusze wyzyskiwani przez kapitalistów, dziś są to mniejszości seksualne uciskane przez patriarchalne społeczeństwo. Walkę klas zastąpiła **walka płci**, zaś czerwoną flagę tęczyowy sztandar.

Grzegorz Górny, wPolityce.pl, 27 września

■ Wydawać by się mogło, że naturalną drogą dla **wyznawców ideologii LGBT** byłoby opuszczenie szeregów Kościoła i niezawracanie sobie głowy jego wierą i nauką. I rzeczywiście część z nich dokonała oficjalnych lub nieoficjalnych aktów apostazji. Niemala grupa jednak postanowiła zostać, by **rozbić katolicką moralność** od środka.

Krzysztof Kratiuk, „Do Rzeczy”, 26 września

■ Motorem aktywności tej grupy jest **wrogość** do istniejącego porządku prawnego (w zakresie spraw dotyczących interesów grupy), panującej moralności oraz kultury społecznej. Ruch preferuje działania prowokujące i obrażające przekonania moralne i poczucie smaku ogółu społeczeństwa oraz nie stroni od używania przemocy, a przynajmniej jej usprawliwiania, oraz domaga się cenzurowania opinii i zachowań nieprzychylnych celom ruchu.

dalej Kratiuk

■ Jest ogromna **presja ideologii LGBT**, która jest jednym z elementów trwającej rewolucji seksualnej. Ideologia ta jest równie zakłamaną, co agresywną. Zakłamana, ponieważ odrzuca prawdę o ludzkiej płciowości, odrzuca z punktu widzenia teologii prawdę o stworzeniu człowieka mężczyzną i kobietą i wyznaczeniu tym płciom konkretnego powołania osobowego. Jednocześnie jest to **ideologia agresywna**, domagająca się uznania roszczeń jako praw osoby ludzkiej.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, „Do Rzeczy”, 26 września

■ Inna niszcząca siła jest związana z **internetem**. Chodzi głównie o wszechobecną pornografię, rozerotyzowanie, przesadne podkreślanie wartości pieniądza i znaczenia pozycji społecznej. Wtedy **mężczyźni głupieją**, dają się nabrać na to wszystko. Niszczą swoje zdrowie, swoją rodzinę, swoją osobowość i duchowość. Dają się nabrać na błyszczące rzeczy, które przedstawia się im jako wartościowe.

ks. dr hab. Adam Rybicki, Radio Maryja, 25 września

■ Jeśli w **mężczyźnie katoliku** dojdzie do mimo-wolnego zdegenerowania szacunku do kobiety, jeśli przy piwie z kolegą będzie kpił ze swojej żony i mówił, że „baby są głupie” – głęboki **kult Matki Bożej** w Kościele może go z tego wyleczyć. Nauczyć, że kobieta nie jest drugim sortem, ma wszystkie wartości, które ma mężczyzna. Maryja, tak bardzo wywyższona w Kościele, jest królową wszystkich świętych i królową aniołów, a jednocześnie kobietą – może takiemu mężczyźnie dać do myślenia, odbudować w nim szacunek do kobiety.

dalej Rybicki

■ W ostatnich tygodniach **radikalna lewica** znów pokazuje oblicze wroga wolności słowa i nauki. Kolejni nauczyciele i **wykładowcy są prześladowani**, a ich książki poddawane są medialnej i sądowej cenzurze. Aby stać się ofiarą aktów nienawiści i bojkotu, wystarczy skrytykować ideologię gender albo podać w wątpliwość inne obowiązujące modne wierzenia. W efekcie nauki społeczne stają się zakładnikami lewicowych aktywistów, odchodząc od swojej misji rzetelnego diagnozowania rzeczywistości i proponowania rozwiązań. (...) Niedawno celem ataków stał się prof. Wojciech Roszkowski, którego podręcznik do przedmiotu historia i teraźniejszość opisuje wprost i bez ogródek niebezpieczne ideologie – od komunizmu i nazizmu do genderyzmu.

mec. Jerzy Kwaśniewski, PCh24.pl, 27 września

■ Działalność **Antoniego Macierewicza**, prowadzona w duchu patriotyzmu, odpowiedzialności, w duchu zawołania: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, była przyczyną nieprzemyślnych ataków na jego osobę ze strony środowisk, których wyliczać nie ma potrzeby. Te wszystkie kalumnie i tony wylewanego błota przyjmował w spokoju, rozumiejąc, że prawda jest po jego stronie i że najważniejsze są sprawy, dla których poświęca swój czas i energię. Antoni Macierewicz odbiera z rąk Pana Prezydenta RP Order Orła Białego. To **wielki dzień** nie tylko dla niego, ale i dla całej Polski.

prof. Wojciech Polak, wPolityce.pl, 23 września

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Debata o dwóch kawałkach drewna.

Dr hab. Sławomir Sowiński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, publicysta Katolickiej Agencji Informacyjnej, próbuje wcisnąć społeczeństwu krzyż. Z lubrykantem i przy blasku świec, ale z niezmienną determinacją.

„W dyskusji na temat wolności religijnej w przestrzeni publicznej w Polsce odwoływanie się jedynie do wymiaru prawnego to dziś za mało” – przekonuje dr Sowiński. Podkreśla, że w tym kontekście bardzo potrzebny jest dialog i przekonywanie niewierzących i poszukujących współobywateli, że obecność religii w życiu publicznym ma wymiar dobra wspólnego.

„Pierdol, pierdol, ja posłucham” – pomyślałam i z miejsca postanowiłam zgłodzić ten pomysł.

Słowa Sowińskiego to pokłosie szczecińskiej afery krzyżowej. Dyrektorka jednego z tamtejszych przedszkoli po interwencji rodzica zdecydowała się na usunięcie krucyfiksów z placówki, co poskutkowało wkurwem lokalnych polityków PiS i oburzeniem arcybiskupa Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego.

„Dlaczego bronicie dzieciom, by mogły patrzeć na znak życia i miłości? Na znak, który jest przywołaniem Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego” – pytał podczas homilii.

A dlatego, że małe dzieci płaczą, gdy misio czy lalce odpadnie oko, więc artefakt w postaci gościa przybitego gwoździami do desek jest ostatnim, co powinny mieć przed oczami. I nie tylko one.

Przypomnijka

Zdaniem dr. Sowińskiego sprawa krzyży w przedszkolu może zapowiadać kolejny powrót do szerszej debaty na temat wolności religijnej czy obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Jak przypomina, debata ta toczy się w Polsce w istocie od 1989 r., a wybrzmiewała szczególnie wyraźnie po roku 2010, gdy przerodziła się w ostry spór. Mowa o sprawie drewnianego krzyża postawionego przed budynkiem Pałacu Prezydenckiego w Warszawie przez działaczy organizacji harcerskich 5 dni po katastrofie w Smoleńsku, co niemal doprowadziło do wojny domowej. I choć w pierwszej chwili uśmiechnęłam się pod wąsem, bo usunięcie krucyfiksów ze świeckiej placówki oświatowej to jednak nie ten sam kaliber co regularna bitwa o 2 kawałki drewna samowoli budowlanej na Krakowskim Przedmieściu, to jednak jestem skłonna przyznać dwie rzeczy: warto wrócić do debaty na temat obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej, nawet jeśli punktem wyjściowym ma być taka pierdoła jak historia z przedszkola – to po pierwsze. A po drugie, taka debata na pewno nie powinna toczyć się trajektorią wyznaczoną przez Sowińskiego.

„Myślę, że powinniśmy przekonywać naszych współobywateli, że obecność religii w życiu publicznym ma wymiar dobra wspólnego” – zaznacza on. Podkreśla, że broniąc publicznej obecności krzyża, powinniśmy przypominać, że ten znak dla katolików jest nie tylko duchowym drogowskazem, ale także moralną inspiracją i zobowiązaniem. Inspiracją i zobowiązaniem do tego, żeby na co dzień, w miejscu pracy, edukacji czy aktywności publicznej, praktykować miłość bliźniego, szacunek dla innych czy zwykłą życzliwość.

Tylko pod tym logo Polska jest Polską

Kiepskie to świadectwo wiary, jeśli katolicy potrzebują na każdym kroku przypominaćki wartości, które rzekomo reprezentują. Ten, kto poszedłby tokiem myślenia Sowińskiego, uważałby, że krzyże powinny wisieć w piekarniach, marketach czy kiblach publicznych. Może wtedy przyszłoby opamiętanie, żeby nie drzeć mordy na kasjerkę w sklepie i nie oglądać pornosów w telefonie w zaciszu toalety, choć to zapewne pobożne (he, he) życzenie.

Logotyp

Według Sowińskiego krzyż w przestrzeni publicznej – zarówno dla wierzących, poszukujących, jak i niewierzących – był i jest w naszej kulturze symbolem poświęcenia, ofiary i solidarności. I dziś musimy zrobić wszystko, aby



Rys. TOMASZ WIATER

w laicyzującym się społeczeństwie symbolika krzyża pozostała oczywista i czytelna. Krzyż i symbole religijne przypominają też nam, całej wspólnocie politycznej, o metafizycznych granicach ludzkiej i społecznej egzystencji. O tym, że ani państwo narodowe, ani jego brak, ani demokracja, ani monarchia, ani wolny rynek, ani państwo socjalne czy ekologia nie mogą uczynić nas spełnionymi, szczęśliwymi czy pogodzonymi z trudami ludzkiej egzystencji.

Nie wrzucałabym niewierzących do jednego wora z wierzącymi i poszukującymi. Dla mnie, zadeklarowanej ateistki, krzyż jest logotypem marki religijnej.

Owszem, znam historię powstania tego znaku, ale gdyby nie katolicka indoktrynacja, spod

której jarzma wyswobodziłam się już dawno temu,

krzyż byłby mi równie obcy jak gwiazda Dawida czy islamski hilal. Dla ateistów są to znaki towarowe kojarzone tak samo jak logotypy sieci handlowych czy marek odzieżowych.

Szerszego ich znaczenia doszukujemy się tylko poprzez własną ciekawość historyczną albo mamy je zwyczajnie w dupie.

Metafizyczne i społeczne granice ludzkiej egzystencji kończą się dla wszystkich w tym samym miejscu: w mogile. Dalej następuje proces gnijny, a jeśli dr Sowiński i reszta wierzących mają potrzebę wiary w życie wieczne, to ich problem. Nie podlega dyskusji, że z trudami ludzkiej egzystencji zdecydowanie łatwiej sobie poradzić, żyjąc w państwie demokratycznym, a ekologia, której się Sowiński czepił jak rak dwunastnicy, pozwala to życie nie tylko wydłużyć, ale i uprzyjemnić. Wybieram czyste powietrze i naturę wokół chętniej niż obietnicę popierdalania po niebiańskich pastwiskach ze skrzydłami na grzbiecie. I żadna liczba krzyży w zasięgu wzroku tego mojego wyboru nie zmienia.

Znakowanie

Sowiński zwraca uwagę, że katolicy powinni być otwarci na akceptację w przestrzeni publicznej symboli innych religii czy wyznań, jeżeli ich wyznawcy chcieliby się poprzez nie odwoływać do porządku nadprzyrodzonego.

„Wolność religijna to nie jakiś katolicki przywilej. To wolność dla wszystkich” – zaznacza profesor UKSW. „Świeckość nie oznacza ateizmu. Świeckość oznacza otwartość, także na porządek nadprzyrodzony. Krzyż wiszący na ścianie jest wyrazem otwartości i wolności – także dla niewierzących”.

Przyznam z ręką na sercu, że trzeba mieć fantazję, aby w tak ksenofobicznym kraju jak Polska snuć wizję akceptacji społecznej dla innych wyznań. W państwie bazującym na strukturze katolickiego fundamentalizmu jedną z najgorszych obelg jest zwyzywanie człowieka od żyda, a wyznawcę islamu nazwanie kozojebcą i żadna liczba symboli religijnych – obojętnie której frakcji – tego nie zmienia.

Myli się pan Sowiński co do definicji świeckości. Świeckość, sekularyzm to pojęcia powszechnie definiowane jako koncepcja braku integracji bądź współzależności religii z publicznymi sprawami społeczeństwa. Wiarę w porządek nadprzyrodzony można w najlepszym wypadku tolerować jak niegroźne schorzenie czy wybujałą naiwność.

Mnogość krucyfiksów w placówkach publicznych nie kojarzy się z wolnością, lecz z zaznaczaniem terenu, a to prosta droga do stygmatyzacji tych, którzy z krzyżem nie chcą mieć nic wspólnego.

Nachalna reklama jakiegokolwiek usługi czy towaru nie tylko nie wpłynie pozytywnie na popyt, ale je skutecznie zożydzi.

Jak dowodzi przykład ze szczecińskiego przedszkola, flagowy emblemat Kościoła katolickiego społeczeństwu zwyczajnie obrzydł.

IDALIA DUBICKA

Facebook

Kuba Kurcman: Kononowicz Krzysztof. Może i nie jest za mądry, ale za to kiepsko się prezentuje.

Kuba Grzyb: Cicho sugeruję, że jest na rynku pewien bezrobotny, wierny partii i jednocześnie niezależny były szef państwowej telewizji...

Paweł Pompała: Jest jeden kandydat. Niewielu jest ludzi na świecie mądrzejszych niż on.

Taki Michau: Żadne Sasiny, żadne Tuski, premierem tylko Suski.

Tomasz Kwiatkowski: Sasin, który będzie mówił, że wszystko idzie źle. Jego darem jest to, że zawsze dzieje się odwrotność tego, co mówi, więc na słynny chłopski rozum, jak będzie mówił, że jest źle, to będzie dobrze.

Zbigniew Sztranc: Proponuję Tolka Banana.

Maciej Dadej: Terlecki. Również ma ładny nos.

Karolina Kunkiewicz: Cypis.

Michał Walewski: Franciszek.

Krzysiek Łukomski: A który najbezpieczniejszy?

Forum

Paleontolog: Może Łukaszenka? Przynajmniej ziemniaków nam nie zabraknie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

1. Po śmierci 22-letniej Mahsy Amini, aresztowanej w Teheranie za nie dość dokładnie zasłonięte włosy i zatłuczonej na śmierć w areszcie, w osiemdziesięciu miastach Iranu ludzie wyszli na ulice, żeby protestować przeciwko terrorowi religijnemu i gnębieniu kobiet. Według najnowszych szacunków irańskich organizacji praw człowieka około osiemdziesięciu osób poniosło śmierć w zamieszkach, po tym jak twardogłowy prezydent Ebrahim Raisi ogłosił konieczność „podjęcia zdecydowanych działań przeciwko wrogom bezpieczeństwa i pokoju”. Jak opowiada BBC chcący zachować anonimowość funkcjonariusz policji ds. moralności, jej członkowie – często zwykli poborowi – są informowani, że celem ich działania jest „ochrona kobiet”, albowiem „jeśli kobiety nie są odpowiednio ubrane, mogą sprowokować mężczyzn, którzy je skrzywdzą”. Mahsa przekonała się o tym dobitnie.

2. Chrześcijański rzeźbiarz Timothy P. Schmalz rozpoczął tworzenie czternastu stacji drogi krzyżowej na potrzeby Disneylandu na Florydzie. Tak dokładnie to droga krzyżowa nie będzie w samym Disneylandzie, tylko obok, ale Schmalz planuje zachować jego estetykę i sposób oddziaływania na wyobraźnię. Artysta ma nadzieję, że 4-metrowe pełne detali płaskorzeźby ze scenkami z ukrzyżowania staną się „narzędziem ewangelizacji i nawrócenia dla 50 milionów ludzi”, którzy co roku odwiedzają disneyowski park rozrywki. Monstrualna instalacja znajdzie się „w centrum miejsca, które desperacko potrzebuje duchowej katolickiej oazy” – wieszczy Schmalz, dodając, że okolodisneyowska droga krzyżowa „w pewnym sensie przenosi Ewangelię tam, gdzie są ludzie”. Może pora zastanowić się, dlaczego nie ma ich w kościele.

3. Drugoklasiści z Chrześcijańskiej Akademii Zwycięstwa – religijnej szkoły związanej z jedną z odmian baptyzmu – dostali zadanie domowe na wtorek: „Przećwicz psalm 24:1 z osobą dorosłą; wyślij swoje zdjęcie, jak odrabiasz pracę domową w wannie”. Misty i Christopher Dunhamowie, rodzice 8-letniej McKenzie, wyrazili zdziwienie tym zadaniem w rozmowie z dyrektką szkoły. Kilka dni później zasugerowano im zabranie dziecka ze szkoły, a ponieważ się nie zgodzili, główniara została wydalona decyzją administracyjną. Prezydent akademii pastor Jesse Latta, nagabywany przez media, wydał oświadczenie: „Zadanie było kompletnie niewinne, ale z ostrożności i dla uniknięcia nieporozumień nie będziemy go zadawali w przyszłości. Będziemy nadal służyć dzieciom i rodzinom, w których życiu Pan łaskawie pozwolił nam uczestniczyć”.

4. Córka zmarłego rok temu laureata Pokojowej Nagrody Nobla, legendarnego bojownika z apartheidem, a przy okazji anglikańskiego biskupa Desmond Tutu, Mpho Tutu van Furth – będąca także anglikańską pastorką – nie uzyskała zgody na celebrowanie pogrzebu przyjaciela Desmonda, a jej ojca chrzestnego, Martina Kenyona. Mpho jest w związku małżeńskim z holenderską uczoną, profesorką medycyny Marceline Tutu van Furth – a Kościół anglikański pozwala jej obu ptci kochać się i nawet ruchać, ale nie żenić. Rodzina zmarłego musiała przenieść nabożeństwo pogrzebowe z zabytkowego kościoła do namiotu w ogrodzie dawnej plebanii, żeby Mpho mogła odprawić je zgodnie z życzeniem zmarłego. Desmond Tutu mówił: „Nie poszedłbym do homofobicznego nieba. Nie czciłbym Boga, który jest homofobem”. Słabo trafił wobec tego...

5. Arcybiskup Valladolid Luis Argüello wzywa, aby księża w miejscach publicznych nosili sutanny, a mnisi habity. Powołuje się na postępowanie: „Był czas, kiedy nowatorskie było zdjęcie sutanny i koloratki – dziś jest czas, kiedy rewolucyjna i nowatorska jest obecność nadprzyrodzonego na

WIARA CZYNI CZUBA

ulicach i placach”. Abp Argüello pochwalił wyświęcanych diakonów za rezygnację z dymania: „Jakież to kontrkulturowe! W czasach niezwykle trywializacji seksualności, w czasach, gdy wymiar małżeński wydaje się stracić swoje miejsce, wy obiecujecie żyć w czystej miłości!” – ale dodał przewidując, że księża robota może pozbawiać złudzeń: „Największym sprawdzianem dla waszej czystości w tym momencie misji Kościoła może być bezpłodność pracy apostołskiej”. Święte słowa.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

6. W sierpniu osiemnastu byłych uczniów Chrześcijańskiej Centralnej Akademii w kanadyjskim mieście Saskatoon oskarżyło szkołę i zawiadującą nią Kościół Drugiej Mili o znęcanie się na różne sposoby – np. 17-latek, który przyznał, że jest gejem, został poddany 4-osobowemu egzorcyzmowi, zakończonemu laniem wielką drewnianą packą. We wrześniu liczba powodów w pozwie zbiorowym przekroczyła 30. Brian Johnson, obecny pastor Kościoła Drugiej Mili, obwieścił w kazaniu, że „ostatnio słyszy się dużo historii o akademii – dobrych i złych, ale złe są przesadzone”. Nieco mniej lekceważąco odniósł się do problemu jego ojciec Keith – założyciel Kościoła i akademii – który usłyszawszy o pozwie na 25 mln dolarów, zniknął z powierzchni kanadyjskiej ziemi. Podobno jest w Oklahomie.

7. Świątynia Satanistyczna – genialna organizacja wolnomysłicieli, która wykorzystując zapisaną w konstytucji USA równość wyznań (a nie światopoglądów), zarejestrowała się jako związek wyznaniowy i domaga się praw równych chrześcijanom – zaskarżyła gubernatora stanu Indiana Erica Holcoma i stanowego prokuratora generalnego o swojsko brzmiącym nazwisku Todd Rokita w związku z nowym prawem antyaborcyjnym, wprowadzonym w Indianie po unieważnieniu przez SN wyroku w sprawie Roe vs Wade. Satanisci dowodzą, że zabraniając aborcji, Indiana narusza ich wolność religijną: w związku z satanistyczną Zasadą III („Ciało każdego człowieka jest nienaruszalne, podlega wyłącznie jego woli”) oraz V („Wierzenia powinny być zgodne z naukowym rozumieniem świata”) przerwanie niechcianej ciąży jest bowiem sakramentem. Amen.

LISTONOSZ DONIOŚĆ

Czas opozycji totalnej

Już teraz! Teoretycznie biorąc, rozważana ostatnio koncepcja stworzenia wspólnej bazy programowej dla całej opozycji wydaje się w pełni racjonalna i uzasadniona. W warunkach prowadzonej obecnie przez PiS kampanii politycznej działanie takie należałoby jednak uznać za chybione. Żelazny elektorat PiS nie ma bowiem świadomości, że od ponad siedmiu lat jest on w ordynarny sposób oglupiany przez rządzących, i opozycja musi robić wszystko, aby problem ten w taki czy inny sposób rozwiązać czy choćby złagodzić. Nie jest to na pewno sprawa prosta, ale moim zdaniem jakieś możliwości działania w tym zakresie jednak istnieją.

W ostatnich tygodniach Kaczyński, Morawiecki i pomniejsze pisowskie oszołomy wyjeżdżają do różnych miast, aby utwierdzić swoich zwolenników w przekonaniu, że tylko z PiS-em może być im dobrze. Moim zdaniem w ciągu kilku dni po takiej ustawce do danego miasta powinni jechać przedstawiciele opozycji i na jakimś publicznym forum zdemaskować pisowskich oszołomów. Na takim spotkaniu, na którym zapewne obecni byłiby również zwolennicy PiS, przedstawiciele opozycji mogliby bez trudu wykazać, w jak beczelny i prymitywny sposób PiS oglupia ludzi. Jestem przekonany, że każdy chyba polityk opozycji jest w stanie na takim forum przekonać zgromadzonych, że dalsze rządy obecnej ekipy mogą doprowadzić nasz kraj do katastrofy.

Świadomi swojej przestępczej działalności pisowcy najwyraźniej zmierzają ostatnio do politycznej konfrontacji w przekonaniu, że tylko takie działanie może im zapewnić dalszą władzę. Opozycja nie ma więc na co czekać i już obecnie należy się tym haniebnym zamiarom w sposób zdecydowany przeciwstawić. W tym celu należy m.in. wykorzystać media, zarówno wolne, jak i rządowe. Można działać nawet za pośrednictwem gadzinówek typu TVP Info czy Telewizja Republika, w których na szczęście występują przedstawiciele opozycji. Trzeba tam jednak wysyłać ludzi o stalowych nerwach, którzy nie dadzą się zakrzyczeć czy zastraszyć pisowskim pacholkom.

Jeśli opozycja chce na forum publicznym zaprezentować pełną jedność w walce z PiS, to w tym celu można by w nieodległej przyszłości zwołać ogólnokrajowy kongres wszystkich ugrupowań opozycyjnych poświęcony wyłącznie totalnej krytyce dotychczasowej działalności PiS-u. Kongres taki mógłby się odbywać np. pod hasłem „Antypolska działalność PiS w latach 2015–2022”.

Adam Z.

„Śmierć dentystom!”

Pani red. Magdalena Rzejak, gratuluję Pani artykułu i dziękuję za poruszenie tego tematu, mocno zresztą śmierdzącego. W zawodzie technika dentysty pracuję od 1975 r. i napatrzyłem się na to skurwysyństwo, oj, napatrzyłem! Swoją drogą to ta ryba zaczęła psuć się od momentu utworzenia NFZ; za matuszki komunij tak nie było, lekarze nie byli pazerni, byli fajnymi normalnymi ludźmi.

Włodk Z., Wrocław



„Opcja ukraińska”

Znów krakusek bez nazwiska w nr. 38/2022 Waszego zacnego tygodnika skrytykował (w rubryce „Listonosz doniość”) moje listy drukowane od czasu do czasu w „NIE”. Skrytykował również pisanie prof. Hartmana. Jestem krakuskowi wdzięczny, iż mnie, szaraczka, umieścił w jednym szeregu z Panem Profesorem Janem Hartmanem.

Dla ciebie, waćpanie Marku bez nazwiska, to Pan Profesor Hartman i Pan Majeran. Skoro acan wstydzisz się swego rodowego miana, przestań ujaść anonimowo. Przestań wycierać sobie jadaczkę moim nazwiskiem – chyba że tak to polubiłeś, iż jedynie wtedy osiągasz satysfakcję.

Paniętaj asan, że mimo starań twych mocodawców z (bez)Prawa i (nie)Sprawiedliwości – prawdziwa sprawiedliwość i prawo istnieją. I potrafią pokazać swą moc.

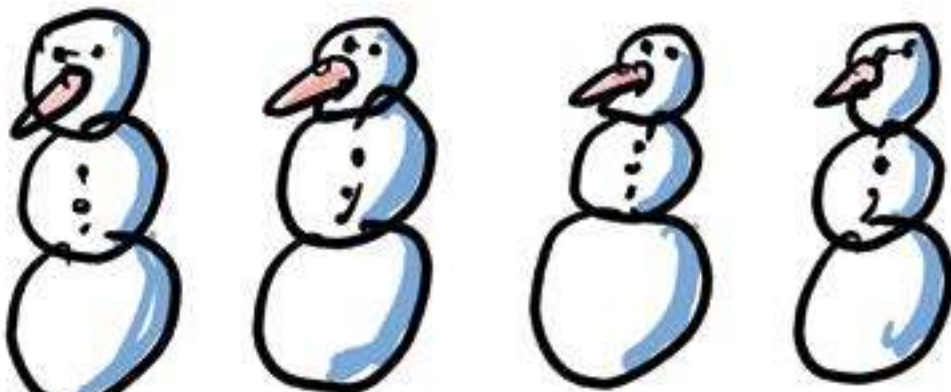
Twe szczekanie świadczy wyłącznie o zawartości twojego mózgu. A jeżeli nie podobają ci się felietony Profesora Hartmana lub moje posty – po prostu ich nie czytaj.

Bartek Majeran

...

Panie Marku z Krakowa! Gratuluję listu! Już parę razy zabierałem się do napisania podobnego. Wśród moich znajomych jest wielu podziwiających ten pogląd. Nie jest Pan sam.

Jan ze Szczecina



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

POLACY GOTOWI NA ZIMĘ

tygodnikprzeglad.pl

Robert Kwiatkowski
Byłem przy egzekucji Kurskiego

Unia walczy z cyfrowymi gigantami

Paweł Sergiejczyk
Lekcja Żeromskiego

Jacek Pałkiewicz
Solo przez Atlantyk

Przegląd

Gorzej, wolniej i pod dyktando władzy

SĄDY POKOJU

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Orzeł odleciał!

www.trybuna.info

Prawo i Sprawiedliwość chce, żeby Niemcy zapłacili biliony za II wojnę światową. Również za zamordowanie Żydów w Jedwabnem, choć tam 340 osób zginęło z rąk sąsiadów – Polaków.

Na Warmii i Mazurach nastroje antyniemieckie wzmacnia fakt, że Niemcy wciąż

wyciągają łapy

po nasze. Jeszcze ciepły wyrok Sądu Okręgowego w Olsztynie: kobieta, niech ma na imię Emilia, która 44 lata temu wyjechała do Niemiec, dostanie 900 tys. zł za zostawione pod Gietrzwałdem gospodarstwo.

Wyjeżdżali falami. W latach 1956–1959 w ramach akcji łączenia rodzin opuściło Polskę około 190 tysięcy ludzi. Po co mieli zostawać, skoro w plebiscycie narzuconym przez wersalski traktat pokojowy w 1920 r. tylko 3,4 procent mieszkańców głosowało za przyłączeniem tych ziem do Polski?

Tros, kiedyś Trotten, to wieś przy drodze Giżycko–Ryn. W sierpniu 1989 r. zbierałam materiały do reportażu o autochtonach. Sołtysiem był Roman Kubera. Z Lubelskiego.

– Zonka miała zapasową spódnice na gumkę, ja nic – opowiadał. – Był rok 1946. Wzięliśmy się za ręce, pojechaliśmy przed siebie po lepsze życie. O Prusach Wschodnich ludzie opowiadali cuda, np. że domy z elektryką i wodociągami...

Osiedlili się w Sankach. Ale władza umyśliła urządzić tam Państwowe Gospodarstwo Rolne. Miejscowi Mazurzy? Nie ma problemu, wyjadą bez słowa, wystarczy dać paszport. W ten sposób pozbywano się wszystkich, którzy mieli domy w pięknych miejscach. To nie przypadek, że zgodę na wyjazd dostali wszyscy mieszkańcy Orzechowa nad Jeziorem Łańskim.

Kubero wie, że w tym czasie w Sankach było jak w ogrodzie. W jesieni sadził. W całej wsi tylko 3 Mazurki zostały.

Kubera wyjął z szuflady stos kopert ściśnięty gumką do włosów. Dawni mieszkańcy piszą do niego. Urzędowa osoba, a przy tym jest nadzieja na odpowiedź. Bo jakimś innemu urzędnikowi z gminy na pewno brakłoby czasu na korespondencję...

„Sydney, 23 września 1988 r. Czołem, sąsiedzi! Po naszej ucieczce z Polski możecie mieć do nas żal za tajemnicę. Do wyboru miałem albo przez jakąś nieostrożność zaważyć plan, albo postawić wszystko na jedną kartę. Wybrałem tę drugą możliwość. Z Niemiec pojechaliśmy do Australii... Na filmie, co go nakręcił Ziutek, po raz pierwszy zobaczyłem swojego następcę. Powiedz mu, żeby był spokojny. Nie mam komu tego ofiarować, a sam nie wrócę. Po co? Ty teraz jesteś, Romek, miejscowa władza. Ciesz się, bo ci się na pewno należało. Ciekawe, co u Maksyma? Napisz mi po trochu o tych, co we wsi. Jak się pakowaliśmy, Wojtek do stołu nie sięgał. Teraz to on student politechniki w Sydney i przyszedł inżynier. Kaśka też w tym roku kończy studia i będzie specjalistką od leczenia oczu...”

Republika Federalna Niemiec naciskała, aby Polska wypuściła kolejne 280 tysięcy Mazurów. Chcieli wyjeżdżać, tam były

marki i rodziny,

tutaj byli obywatelami drugiej kategorii. Bez opieki duchowej; na Warmii i Mazurach zostało tylko dwóch pastorów.

Aż do 1970 r. odpowiedź była jedna: nie.

Wtedy rozeszła się wieść, że żelazna kurtyna będzie podniesiona. Choć pojawił się Gierek, łatwiej było odwiedzać rodziny, a Polska miała stać się „ósmą potęgą gospodarczą świata”, to napór na granicę nie słabł.

Może wyjechać 35 tysięcy autochtonów – taskawie zgodziła się Warszawa. Tak mało?!

Lepszy mały handelek niż duży szpadek... Może zgodę na wyjazd uzależnić od przyznania Polsce nisko oprocentowanego kredytu?

Niech jadą osoby obciążające Polskę – kombinowano w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Renciści, kryminaliści, niebieskie ptaki...

Renciści, kryminaliści, niebieskie ptaki...



Polska płaci Niemcom odszkodowania.

Sołtys Kubera miał brata Jana. Ożenił się z Mazurką. 34 razy składali

podania o wyjazd,

za trzydziestym piątym się udało. Nie oni jedni przez lata żyli w zawieszeniu. Co drugi Mazur miał w biurze paszportowym podanie o wyjazd, a w banku drugie – o kredyt budowlany.

– Bo oni byli gospodarze dobrzy, nieprzywykli do działawania – oceniał Kubera.

Jan Kubera odnalazł w Niemczech szczęście.

Sąsiad Helmut Schiefke nie. 33 lata temu zaprosił mnie na ławeczkę przed dużym 6-pokojowym domem kupionym kilka tygodni wcześniej za niemieckie marki. W Trosie było już po żniwach, na polach stały snopki zboża, w sadzie dojrzewały śliwki.

– Dostaliśmy w Niemczech duży pokój w lagrze. Piętrowe łóżka, śnieżnobiała bielizna – wspominał. – Z tą bielizną to był kłopot, bez końca zmieniali i zmieniali. Jak człowiek śpi, to wiadomo, trochę się brudzi. Ale przecież łóżko to nie apteka...

Urzędniczka z prezydium zapytała, czy potrzebują tłumacza. Wystarczyło słów, żeby wytłumaczyć, że chcą na wieś. Najchętniej osiedlił się na południu Niemiec, w pobliżu brata. Przyjechał samochodem, żeby zabrać na święta. Przyjęcie było przy piwie i paluszkach. Nie z oszczędności, tylko zwyczaj taki.

Nowy dom znaleźli pod Paderborn. Starsze dzieci zamieszkały osobno, zapisały się do niemieckiej szkoły. Wtedy zasiłek wzrastał z 800 do 1000 marek. 5-letnia Ela chodziła do przedszkola i robiła postępy.

– Zachwyt i przerażenie, gdy którejś nocy w gorączce poprosiła

„waser” zamiast „wody”.

Brat nie miał czasu na spotkania. Próbowali dostać pracę, choć zasiłek wystarczał na życie. Roboty nie było – za starzy.

– Została hyrbata, kofe i spacer – podsumowała Helena Schiefke. Czasem sąsiadka pozwoliła płeć swój ogródek i wówczas to było prawdziwe święto.

Dziwnie zaczęła się ta choroba. Ręce drętwiały, szumiało w uszach. Helena tak źle wyglądała, że zainteresowały się nią sąsiadki. Okazało się, że jedna przyszła na świat pod Bartoszycami.

– Jak pojechała na urlop, przywiozła z tamtela kwiatków. Cały pęk dała do wachania. Nie pomogło...

Powiedziała mężowi: „Wracam”. Miała podwójne obywatelstwo, mąż rzekł się polskiego. Zburczała go za lekkomyślność, formalności musiał załatwiać przez ambasadę. Pół roku przekładania papierów, może dłużej.

„Nie będę czekać” – postanowiła. W październiku 1981 r. wróciła do Trosu z najmłodszą córką i jedną walizką.

„Hania wyszła za Irańczyka, Grześ prowadzi się z czystą Niemką i przebąkuje o ślubie...” – donosił Schiefke.

Dołączył do żony 24 sierpnia 1982 r. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy nie. On tam to były paczki i marki przekazywane przez znajomych. Pieniądze odłożone z zasiłku wystarczyły na zakup domu. Stary przejął Polska, gdy tylko przekroczyli granicę polsko-niemiecką. Helmut znów poszedł do pracy w melioracji.

Po raz kolejny żelazna kurtyna podniosła się w 1975 r. W Helsinkach podczas obrad Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wszyscy zgodzili się, że możliwość migracji to niezbywalny element

praw człowieka.

Żeby Polsce łatwiej było przełknąć problem w liczbie 120–125 tysięcy wyjeżdżających, Republika Federalna Niemiec pożyczyla nam piramidę marek.

Babka nie umiała słowa po polsku, mimo to codziennie sprawdzała, jakie postępy uczyniła w tym języku Gertruda Janetzko. Zadawała do czytania fragmenty Mickiewicza.

– Ja nie wiem, co czytasz – mówiła. – Ale czy szybko i składnie, to wiem.

Babka ani razu, mimo namów dzieci i wnuków, nie wybrała się do Niemiec. – Tu się urodziłam i tu umrę – nieodmiennie odpowiadała na nagabywania najbliższych.

Najbliżej mieszkali w luksusie, o którym wyobrażenie dawały samochody parkujące przed chałupą w Pozeźdrzu. Babka jak rok okrągły wstawiała rano, bo trzeba było napalić pod płytą, obierek dla świń gotować. Martwiła się o węgiel, liczyła każdy grosz z mężowskiej emerytury i czasem strofowała wnuczkę rozżaloną z powodu docinków polskich kolegów: – Pamiętaj, Gerda, ile oni się nacierpieli. A to nie oni rozpętali tę wojnę. Będziesz dobra, pracowita, przyjmą cię jak swoją...

Narodowość wybrała dla Gerdy Janetzko nie babka, ale inspektor Mikrut. To było w 1962 r., gdy dziewczyna obejmowała pierwszą w życiu posadę. Miała zostać nauczycielką w położonych tuż nad granicą z obwodem kałiningradzkim Perlichach.

„Obywatelstwo polskie, narodowość polska” – wypełniła bez wahania podsunięty w wydziale oświaty kwestionariusz. I wtedy słowa inspektora. Cierpkie.

– Od kiedy to fryce są Polakami? – zapytał.

Poprosiła o nowy druk.

„Obywatelstwo polskie, narodowość niemiecka” – napisała, pochylając się nad stołem, żeby inspektor nie zauważył teź.

Potem nie wahała się już nigdy. Ojciec, Fritz Janetzko,

żołnierz Wehrmachtu

odznaczony Krzyżem Żelaznym, zginął na froncie wschodnim. Siostry i brat dobrze urządzili w RFN. Tylko babka w Pozeźdrzu i matka, pomoc kuchenna w Klimkach, od niepamiętnych czasów pochylona nad nie swoimi garnkami.

Matka w końcu wyjechała do Niemiec. Wróciła w grudniu 1981 r., gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny. Zostawiłaś ojcowiznę we Włoszech, wyprowadziłaś się do Niemiec? To nie jest powód, żeby odebrać ci dom. Zostawiłaś gospodarstwo w Polsce? To inna sprawa...

Drogę przetarła Agnes Trawny, posiadaczka 59 ha w Nartach i Witówku. W 1970 r. wyjechała, a naczelnik

gminy przejął nieruchomości na rzecz skarbu państwa. Zapomniał dokonać zmian w księgach wieczystych. W domu zamieszkał robotnicy leśni, państwo Moskalikowie i Głowaccy. Dobrze miejsce, przy jeziorze, latem pieniądze same pchają się do kieszeni. Moskalikowie postawili 2 domki letniskowe. Nielegalnie.

Jarosław Kaczyński organizował konferencje na podwórzu spornego domu.

„Posiadanie mieszkania to jeden z najbardziej elementarnych interesów obywateli. I na taki interes można teraz w Polsce nastawać nie dlatego, że ktoś jest czemuś winien, dopuścił się nadużycia, przestępstwa czy zawarł niekorzystną umowę, tylko że mamy taką sytuację, jaką mamy” – mówił.

Apelował do sędziów, żeby brali pod uwagę także ten kontekst, bo niestety niektórzy nie biorą.

Trawny wygrała dopiero w Sądzie Najwyższym w 2005 r. Lokatorzy ani myśleli się wyprowadzić. Niemka złożyła

wniosek o eksmisję.

Choć wójt dał mieszkanie socjalne, Moskalikowie wynieśli się w ostatniej chwili, w 2010 r., tuż przed wejściem komornika.

„Mamy iść do tej rudery?” – grzmiała Moskalikowa, na co wójt odpowiadał, że mieszkanie jest ładne, duże, 60-metrowe, a on ma kolejkę bezdomnych.

Chociaż stan budynku był opłakany, lokatorzy zażądali od Trawny 210 tys. zł za remonty, nasadzenia i zarzyczenie stawu.

Wbrew obiegowym opiniom wielu Mazurów zdecydowało się na sądową walkę o odzyskanie własności. Np. w 2020 r. tylko dwie osoby zwróciły się do Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie o stwierdzenie nieważności decyzji o przejęciu ich majątków. Otwiera to drogę do walki sądowej. Obie usłyszały: „nie”. Obie odwołały się od decyzji urzędników. Wśród zwycięzców są bracia Bandtowie. Klemens dostał 468 tys. zł odszkodowania, a Anton 493 tys. Matka była właścicielką gospodarstwa w Gietrzwałdzie: 7 budynków mieszkalnych i gospodarskich oraz 57 ha. Ona wyjechała, dzieci zostały w Polsce. Klemens wciąż mieszkał w Gietrzwałdzie, gdy naczelnik gminy zdecydował o przejęciu nieruchomości. Co miał robić? Spakował walizki i wynajął pokój w Olsztynie. Do Niemiec wyjechał dopiero w 1990 r.

Erika Tyzak upomniwała się o 50-hektarowe gospodarstwo w Podlękach pod Gietrzwałdem. Wyjechała z mężem 15 maja 1978 r. Nazajutrz naczelnik wydał decyzję o przejęciu ich majątku przez państwo. Większość ziemi jest dziś w prywatnych rękach. Za nią Erika dostała prawie 1,5 mln zł odszkodowania. W stosunku do ziemi, którą użytkują Lasy Państwowe,

pozew oddalono.

Emilia, której dotyczy ostatni wyrok, wyjechała z mężem do Niemiec 20 maja 1978 r. Zostawili 24-hektarowe gospodarstwo. Mieli kilka pomysłów, komu je przekazać. Naczelnik gminy Gietrzwałd był szybszy. 23 maja 1978 r. przejął nieruchomości na rzecz skarbu państwa. Starali się o odszkodowanie od 2014 r. W 2017 r. minister rolnictwa i rozwoju wsi uznał wójtową decyzję za nieważną. Mąż zmarł. Czas mijał, Polska nie chciała zapłacić za bezprawnie przejęty majątek ani złotówki.

Wyrok dotyczący odszkodowania jest prawomocny. Toczy się jeszcze spór o odsetki i zwrot kosztów procesu.

Urzednicy Zbigniewa Ziobry nie mają wątpliwości: Niemcom nic się nie należy, bo przecież to Niemcy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jeśli chodzi o grę w nogę, to ręce opadają.

W ostatnim meczu Ligi Narodów polscy piłkarze wygrali w Cardiff z drużyną Walii 1:0 i utrzymali się w Dywizji A. Nie był to piękny mecz, dopiero po przerwie nasza drużyna się obudziła, rywale na szczęście szamotali się do ostatniego gwizdka.

Piłkarze Walii nie są potęgą, grają tam zazwyczaj zawodnicy z niższych lig brytyjskich, ale zakwalifikowali się do mistrzostw świata dzięki zwycięstwu w barażach nad drużyną Ukrainy.

Na mapie politycznej nie ma państwa Walia. A jednak w mistrzostwach świata i Europy ta część Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii wystawia swoją reprezentację, podobnie jak Anglia, Szkocja i Irlandia Północna. Po prostu w krajach tych grano w piłkę wcześniej, niż powstały europejska i światowa federacje futbolu. Co ciekawe, w igrzyskach olimpijskich mamy jedną reprezentację Wielkiej Brytanii...

Wygrana z drużyną Walii cieszy, ale uczciwie trzeba powiedzieć, że z mocniejszymi rywalami możemy mieć kłopot. Pokazał to przedostatni mecz przegrany w fatalnym stylu z Holandią.

Kibice polskiej reprezentacji piłkarskiej różnią się bardzo od tych, którzy zasiadają na trybunach stadionów podczas ligowych meczów. Są w miarę kulturalni, nie wszczynają burd, głośno wspierają swoich, ale raczej nie przekraczają granicy przyzwoitości. Nawet nie zawsze gwizdzą podczas odgrywania hymnu rywali. Deklarują, że są z reprezentacją na dobre i na złe. Ale i im skończyła się cierpliwość. Chyba jeszcze nigdy na Stadionie Narodowym nie było takiego koncertu gwizdów jak po przegranym meczu z Holandią w Lidze Narodów.

Dużo można swoim ulubieńcom wybaczyć, ale nie to, że sprawiają wrażenie, jak gdyby nie chciało się im grać. Na dobrą sprawę tylko **Piotr Zieliński** starał się coś zrobić. W całym meczu Polacy stworzyli jedną groźną sytuację pod bramką rywali, którą **Arkadiusz Milik** zaprzepaścił fatalnym strzałem daleko od bramki. Nie, stanowczo taka gra nie zasługuje na oklaski. A pół dobrego meczu z Walią nie może zmienić tej opinii...

1. Komentator

Jeden z najbardziej znanych i kompetentnych dziennikarzy komentujących futbol, Andrzej Twarowski z Canal+, podzielił się po tym meczu na Twitterze wyrazistą opinią: „**Większość rzeczy związanych z polską piłką jest zgniłych. Układy, układziki, kolesiostwo. I to na każdym poziomie. Na czymś takim nic nie wyrosnie**”. Dodał: „**Przecież widać, kto kogo rozgrywa, z kim trzyma, kto kogo chroni, kto powołuje, kto odwołuje, kto się kompromituje i dalej funkcjonuje jak gdyby nigdy nic. To jest ogólnie ohydne, ale też pewnie niespecjalnie się to różni od innych sfer życia. Taki mamy klimat**”.

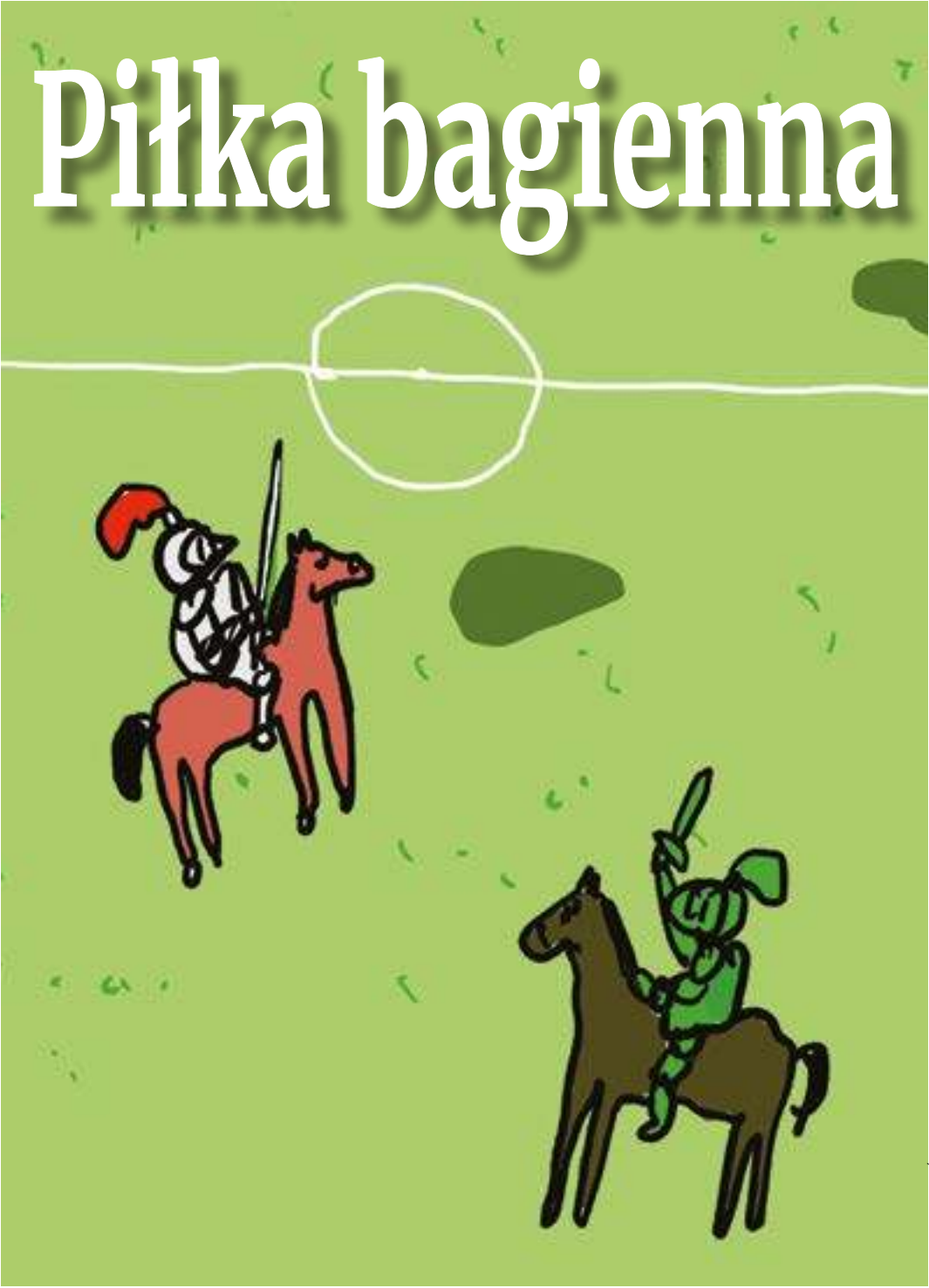
Twarowski, człowiek dowcipny, nawiązał oczywiście do sytuacji w naszym kraju zarządzanym przez ekipę z Nowogrodzkiej. Propagandyści z tego zadziwiającego egzotyczną architekturą budynku mają na wszystko gotową odpowiedź. Na krytykę, że w polskim futbolu dzieje się źle, odpowiadzą natychmiast, że w innych krajach Unii Europejskiej dzieje się gorzej, a najgorzej jest we Francji.

2. Pobita

Istotnie, w futbolu aktualnych wciąż mistrzów świata zrobił się niezły burdel. Pewny kandydat do zdobycia Złotej Piłki **Karim Benzema** jest kontuzjowany i tylko otwiera długą listę pacjentów francuskich przychodni sportowo-lekarskich. **Kylian Mbappé**, najpoważniejszy rywal Benzemy do otrzymania prestiżowego wyróżnienia, stwierdził, że nie będzie uczestniczył w wizerunkowych zobowiązaniach reprezentacji kraju.

Piłkarka Paris Saint-Germain **Kehira Hamraoui** została dotkliwie pobita przez dwóch zamaskowanych zbirów. Zadano jej obrażenia uniemożliwiające uprawianie sportu. W tej sprawie policja zatrzymała jej klubową koleżankę **Aminatę Diallo**.

Paul Pogba, od niedawna kolega klubowy Arkadiusza Milika i **Wojciecha Szczęsnego** w Ju-



Rys. PATRYK SROGZYŃSKI

ventusie, otrzymał policyjną ochronę, po tym gdy jego brat wraz z szajką złoczyńców, przystawivszy mu pistolet do skroni, próbował wyłudzić od niego 13 mln euro. Według słów brata Pogby Paul miał z kolei wynająć szamanę, której zadaniem było zaszkodzenie Kylianowi Mbappé.

To nie wszystko. 80-letni prezydent Francuskiej Federacji Piłkarskiej wysyłał lubieżne SMS-y, a dziennikarz Romain Molina przedstawił liczne przykłady seksualnego wykorzystywania młodych (często nieletnich) piłkarek i piłkarzy w klubach.

Oto jak wygląda futbol w jednym z najważniejszych krajów Unii Europejskiej, który wspólnie z Niemcami próbuje pozbawiać innych jej członków suwerenności. Nie do takiej Unii Polska przystępowała!

Rzecznik PiS Radosław Fogiel z ironicznym uśmieszkiem wytknąłby wszystkie grzechy nie tylko francuskiego futbolu, lecz także niemieckiego, a dzieje się tam naprawdę nie najlepiej – w końcu Niemcy przegrali z zaprzyjaźnionymi z nami Węgrami.

3. Krytykanci

Jeśli chodzi o nasz futbol, prężnie rozwijający się pod opieką partii i rządu, także oczywiście zdarzają się pewne niedociągnięcia, bo nikt nie jest idealny. Ważne, żeby się do błędów przyznawać i je naprawiać. Tak jest np. w sprawie mieszkau dla młodych małżeństw, samochodów elektrycznych, ale już nie węgla, bo węgla nie brakuje. Przynajmniej w wersji rządowej...

A co można powiedzieć o polskim futbolu? Czego mu brakuje? Tego wam rzecznik PiS nie powie. Rzecznik Polskiego Związku Piłki Nożnej także nie. Ich praca polega na kłajstrowaniu rzeczywistości. Jedyna nadzieja w niezależnych mediach. Jakie to szczęście, że Canal+ należy do francuskiego koncernu Vivendi, a nie do TVP. W przeciwnym razie Andrzeja Twarowskiego nie pogłaskano by po głowie za jego krótki, ale

dosadny wpis w mediach społecznościowych. Wyjaśniono by mu, że krytyka, owszem, jest dopuszczalna, ale tylko krytyka konstruktywna. Myślę, że przy Nowogrodzkiej Twarowskiemu zwrócono by uwagę, że w Polsce nic nie gnije, bo mamy najlepszego piłkarza świata – **Roberta Lewandowskiego**. I na to, redaktorze Twarowski, należy położyć nacisk w publicznych wypowiedziach, a nie na jakieś bliżej niesprecyzowane kolesiostwo, obecne zapewne także w wielu redakcjach.

Znam takie teksty. Przecież większość zawodowego życia spędziłem w PRL...

4. Ściek

Czego więc brakuje polskiej piłce? Wszystkiego oprócz pieniędzy, bo sport, zwłaszcza futbol, jest hojnie zasilany z państwowej kasy. Lud musi mieć rozrywkę. Jeśli kogoś dziwi, dlaczego w Ekstraklasie gra tak wielu Hiszpanów i Portugalczyków, ten musi wiedzieć, że u nas zawodnicy ledwie łapiący się tam do trzeciej ligi zarabiają godziwie, bo i tak są lepsi od młodych Polaków. Ekstraklasa staje się pomału filią trzecich lig europejskich. Po prostu szkolenie u nas – jak był to łaskaw określić red. Twarowski – gnije.

Ostatnio najwięcej się dyskutuje o tym, jakim systemem ma grać reprezentacja Polski.

Z trzema obrońcami czy z czterema? Z dwoma napastnikami czy z jednym?

Dobre drużyny potrafią zmieniać system gry podczas meczu. U nas urasta to do ogólnonarodowego problemu, a niewykluczone, że spo-

woduje konflikt trenera kadry Czesława Michniewicza z jej kapitanem Robertem Lewandowskim. Lewandowski chciałby, żeby atak był 2-osobowy, Michniewicz opowiada się za jednym napastnikiem. Na razie wszystko ograniczało się do różnicy zdań w wypowiedziach dla mediów. Jeśli konflikt się zaostrzy, trener powinien wiedzieć, że z piłkarzem FC Barcelony nie ma szans. Przekonał się o tym nie tak dawno Jerzy Brzęczek.

O tym, co naprawdę dzieje się na linii Lewandowski-Michniewicz, opinia piłkarska dowie się ostatnia. Takie sprawy są skrzętnie ukrywane. Trener musi być przywódcą drużyny. Lewandowski też ma takie ambicje. Jeśli sensownie podzieli się rolami, sprawy nie będzie. Ważne jest słowo „jeśli”... Na razie stało na zdaniu kapitana. Do meczu z Walią reprezentacja przystąpiła z dwoma napastnikami, obok Lewandowskiego wyszedł na boisko **Karol Świdorski** – i bardzo dobrze, bo strzelił zwycięską bramkę, jak raz z efektywnego podania Lewandowskiego. Później Świdorskiego zmienił kolejny napastnik, Krzysztof Piątek, ale on nie wniósł do gry niczego ciekawego.

5. Niegrający

Do rozpoczęcia mistrzostw świata w Katarze zostały 2 miesiące. To naprawdę niewiele czasu. Dawno minęła euforia po wygranym barażowym meczu ze Szwecją, który dał kadrze Michniewiczowi prawo występu w Katarze.

Obrona, która już wcześniej nie była naszą mocną stroną, osłabiła się jeszcze bardziej. **Jan Bednarek** odszedł na zasadzie wypożyczenia z Southampton F.C. do Aston Villa F.C. W Southampton stracił miejsce w podstawowej jedenastce. W Birmingham obiecano mu, że będzie grał, w dodatku obok innego reprezentanta Polski **Matty’ego Casha**. Lecz w pierwszym ligowym meczu siedział na ławce rezerwowych; kolejny jego nowy klub grał z Southampton F.C., a angielski regulamin zabrania występu przeciw klubowi, z którego jest się wypożyczonym. Później była żałoba po śmierci królowej Elżbiety II i liga nie grała. W efekcie przed reprezentacyjnymi występami Bednarek nie rozegrał żadnego ligowego meczu. Jak gdyby tego nie było dość, kontuzji nabawił się **Matty Cash**, o zgrywaniu się reprezentacyjnych obrońców w jednym klubie można więc zapomnieć.

Kontuzje są w futbolu czymś nieuniknionym. Rzadko się zdarza, żeby trener miał do dyspozycji wszystkich piłkarzy, których chciałby wstawić do składu. Zazwyczaj jednak nie ma kłopotu z zastępstwem. Tymczasem nasz futbol jest tak ubogi, że do zastąpienia kontuzjowanych graczy nie ma wartościowych zamienników.

6. Kasa

Od czasu, gdy Polska awansowała do finałów mistrzostw świata, obserwując europejskie ligi, zwracam uwagę na występy reprezentantów Polski. Pomijając Lewandowskiego i od pewnego czasu Zielińskiego, nie widzę tam nic optymistycznego. Sadyjskiej ligi, w której występuje **Grzegorz Krychowiak**, nie oglądam, podobnie jak włoskiej Serie B z **Kamilęm Glikiem**, w końcu podstawowymi reprezentantami kadry Michniewicza. Pozostali nasi piłkarze grają słabo, rzadko mają okazję wystąpić w całych spotkaniach.

Ligę Narodów mamy za sobą. Gdy UEFA od sezonu 2018/2019 wprowadziła te rozgrywki, które zastąpić miały międzypaństwowe mecze towarzyskie, nie tylko ja byłem sceptyczny. Teraz okazuje się, że był to świetny pomysł. Oglądaliśmy sporo dobrych meczów i niespodziewanych rozstrzygnięć, wśród których na czoło wybija się spadek reprezentacji Anglii z elitarnej Dywizji A do niższej klasy rozgrywkowej. Spotka się tam z Walijszymi.

Utrzymanie się w Dywizji A okaże się ważne podczas losowania grup eliminacyjnych do najbliższych mistrzostw Europy, bo Polska będzie dzięki temu losowana z pierwszego koszyka. Jest także aspekt finansowy. Za udział w Dywizji A UEFA płaci 2,25 mln euro, w Dywizji B tylko 1,5 mln. Ale czy Polska w ogóle powinna brać jakieś europejskie pieniądze? Trzeba o to zapytać Radosława Fogla, bo PiS ma zdaje się na ten temat określony pogląd.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 28.09.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Nie pamiętał, dlaczego znalazł się w pociągu, a zwłaszcza dlaczego w niemieckim. W każdym razie siedział w przedziale wagonu pierwszej klasy i drżał w obawie, że ktoś się do niego odezwie po niemiecku.

W życiu przyzwoitych ludzi już tak jest, że gdy się czegoś boją, to prędzej czy później to coś ich przestraszy. Tak było i tym razem, gdy do przedziału zajrzał konduktor i zaszargotał.

Posel Jarosław Kaczyński spoconą dłonią podał mu bilet, za który zapłacił więcej niż za używany, ale całkiem jeszcze dobry garnitur. Konduktor wziął bilet, obejrzał go, naświetlił jakimś urządzeniem, a oddając go pasażerowi, znów zaszargotał i się roześmiał.

Roześmiało się także dwoje innych pasażerów – leciwa kobieta z piskiem rasy chihuahua oraz wyglądający na urzędnika gruby mężczyzna z czerwoną twarzą i z drucianymi okularami na nosie.

– Ałsgcejśnet – powiedział Kaczyński, bo dawno, dawno temu minister Fotyga powiedziała mu, że jeśli nie wie, co odpowiedzieć człowiekowi mówiącemu po niemiecku, niech odpowie „ałsgcejśnet”, to wszystko będzie dobrze.

Leciwa dama uśmiechnęła się, zasłaniając usta dłonią w rękawiczce, urzędnik zaśmiał się głośno, pokazując złotą koronę na dolnej prawej czwórcie, konduktor zarechotał, a chihuahua zaszczekał cienkim głosem.

Konduktor zaszargotał, zwracając się do Kaczyńskiego, który zrozumiał, że ma opuścić miejsce i przenieść się do wagonu drugiej klasy, a może i trzeciej, jeśli w tym pociągu jakimś cudem byłby wagon trzeciej klasy.

– Rrrazem z brrratem – usłyszał Kaczyński.

Czyżby niemiecki konduktor nauczył się polskiego, żeby bardziej dopieć polskiemu posłowi?

– Ałsgcejśnet, ty sobie moim bratem swojej wrednej niemieckiej gęby nie wycieraj! – odpowiedział Kaczyński. Być może za bardzo podniósł głos...

Chihuahua zaczął ujadać, jeśli jakkolwiek chihuahua w ogóle potrafi ujadać. Urzędnik złapał się za głowę, a leciwa kobieta otworzyła usta ni to w zdziwieniu, ni w oburzeniu.

– Kurrw! – zaklął konduktor.

Kaczyński usłyszał, jak korytarzem idą gestapowcy. Skrzyptały ich skórzane płaszcze, klekotały stalowe walthery.

Niedoczekanie wasze, pomyślał Kaczyński, wstał i spoliczkował konduktora.

– Ałsgcejśnet, za wrzesień trzydziestego dziewiątego, za całą wojnę, za Auschwitz-Birkenau, za to, że nie dostaliśmy reparacji – powiedział głosem głębokim i dumnym.

– Rrrrparracji? – zdumiał się konduktor.

Potem pociąg się zatrzymał na jakiejś małej stacji, gdzie już czekał ambulans. Gestapowcy – a może byli to esesmani – w białych kitlach i odbłaskowych kamizelkach siłą położyli Kaczyńskiego na noszach, przywiązując mu ręce i nogi, nie zważając na to, że wciąż powtarzał: – Ałsgcejśnet, ałsgcejśnet, ałsgcejśnet...

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Boisz się, że cię zmobilizują? W sumie czemu nie? Jako znatego ruskiego szpiega...

Wołk-Łaniewska: – A wiesz, że dotychczas mi to nie przyszło do głowy? Dzięki wielkie, teraz już naprawdę nie zmruję oka...

– Zawsze do usług.

– A serio: jako zaprzysięgła wielbicielka Rosji i Rosjan, a także twardogłowa pacyfistka mam szczególny problem z branką na front. Obawiam się, że Władimir Putin przeszedł na pozycję Richarda Nixona, co nie jest komplementem w moich ustach. Wyjaśniam, w razie gdyby ktoś miał wątpliwości...

– Nikt nie ma.

– Widzisz? To zasługa mojej wieloletniej konsekwentnej działalności publicystycznej... Ale ja nie o sobie chciałam. W ramach przydarzających mi się od czasu do czasu epizodów masochizmu...

– Miało być nie o tobie.

– Poczekaj, zaraz będzie: otóż w ramach tego właśnie włączyłam w poniedziałek „Teleexpress”. I słyszę dumne i radosne obwieszczenie: „Polska uszczelnia granice; także droga powietrzna i morska zamknięta dla Rosjan uciekających przed mobilizacją”. Ja już, kurwa, nie rozumiem: to my chcemy, żeby Rosjanie jechali na Ukrainę i strzelali do Ukraińców, czy wolimy, żeby tego nie robili? Rozumiem, że chcemy, żeby Rosjanie jechali na Ukrainę i dawali się Ukraińcom zabijać, ale to zawsze niestety działa w dwie strony. Może więc w interesie Ukrainy, kolektywnego Zachodu i pokoju na świecie leżałoby otwarcie granic przed Rosjanami, którzy nie chcą iść na wojnę?

– Chciałabyś, nie? Rosyjski język na każdym rogu...

– Rosyjski język na każdym rogu to my już mamy, bo większość Ukraińców nie mówi po ukraińsku. Przynajmniej nie na polskich ulicach. Ale rzeczywiście, miło byłoby myśleć, że część z tych, co mówią po rosyjsku, to Rosjanie. Lubię Rosjan.

– Co ty powiesz?

– Powiem. Odważnie, bo dziś nikt tego nie mówi.

– A Ukraińców lubisz?

– Tych, których znam, bardzo.

– To była tzw. odpowiedź wymijająca.

– Owszem.

– To bezpiecznie zmienię temat. Pogadajmy, mój ulubiony Wołku, o książce, której nie przeczytałam.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ma dobry jesienny humor. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** martwi się poborem do rosyjskiej armii.

– Jeśli to ta, o której myślę, to chyba mało kto czytał, bo premiera dopiero w tym tygodniu. A ja ci wyznam, że nie jestem pewna, czy przeczytam, bo nie jestem wielbicielką pióra Renaty Grochal i nie podzielam jej kasandrycznej wizji, że Ziobro stanie na czele polskiej prawicy...

– Ta gazeta była tak delikatna jak kaszka manna. Dopiero dzisiaj rozumiem, że „Zły” był dobry. Ale mnie znużył. I wtedy Zbignio wkroczył do akcji. Czy autorka książki, której nie przeczytałam, wie, że Ziobro kupił Urbanowi 2 złote zegarki firmy Patek Philippe?

– Nie wiem, czy wie, ale gdybyśmy kupiły dzieło, to-byśmy się dowiedziały...

– Nie chcę cię, Wołku, zanudzać. To było za pierwszych pisiorów. „Zły” poszedł do kolportażu. I dobry Zbignio zdecydował, żeby go wycofać. Ale ja miałam umowę. Ugoda dała mi w chuj kasy. No i kupiłam łysemu 2 piękne zegarki. Dzięki Zbigniewowi Z.

– Niech żyje!

– Bez przesady...

– Niech nie żyje?

– Uważaj, bo cię wsadzi za podżeganie do zabójstwa.

– To jeszcze raz bezpiecznie zmienimy temat.

– Na jaki?

– Na węgiel.

– Miało być bezpiecznie.

– Niebezpiecznie to jest dla rządu, ale ja nie o tym. Otóż absolutnie zachwycił mnie jeden obywatel w berecie z antenką, który udzielił wywiadu – bo inaczej się nie da tego nazwać – twojemu ulubionemu tefafonowi. Przed siedzibą Węgłokoku w Ostrowie Wielkopolskim udzielił. Pan powiedział tak: „Małżonka była tu w godzinach, powiedzmy, 4.00–4.30”. Kiedyś to tylko wojewoda miał małżonkę...

– Dlaczego wojewoda?

– Moja mamusia знаła kiedyś jednego poetę z Koszalina, co się bardzo oburzył, gdy dostał zaproszenie „Wojewoda z małżonką zaprasza Obywatela z żoną”: „Dlaczego wojewoda ma małżonkę, a ja tylko żonę?”. Teraz jest demokracja i każdy może mieć małżonkę, żeby ją posłać w kolejkę o czwartej rano.

– W końcu to wy, lewacy, jesteście za równością.

– Jak najbardziej! Zwłaszcza równością małżonek. Na koniec chciałam ci, Małgosiu, powiedzieć, że dostałam bardzo pozytywny fidebek.

– Co?

– Po naszymu odzew. W temacie poezji, dalej więc będę mówić do ciebie wierszem.

– Trzynastozgłoskowym?

– Oczywiście, to najłatwiejszy wiersz na świecie.

– Dlaczego?

– Tego nie wiem, ale wiem, że to jest powód, dla którego Mickiewicz napisał nim „Pana Tadeusza”. Leniwa bestia była.

– Jakbyś miała napisać 12 ksiąg wierszem, też byś poszła po linii najmniejszego oporu.

– Ja nawet przy czterowersu wierszem idę. „Ursula von der Leyen, ta paskudna Niemra/ Każde dziecko Wam powie: agencja Kremla/ Nie dała prezesowi, choć dać przecie miała/ Ani srebrnika z tego, co mu obiecała/ Tu mówiła, że da mu, tam znowu, że nie da/ A jak nie da, to będzie tutaj, kurwa, bieda/ Lecz że wielki jest duchem Polak nawet mały/ To powiemy tym euro, żeby spierdalały”.

– To były dwa czterowersze.

– Co poradzę na to, że prezes mnie napał takim natchnieniem? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 217

